Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego

59. posiedzenia I. sesyi IX. peryodu

z dnia 13. stycznia 1910.

TREŚĆ.

Spis petycyi. Głos p. Cieleckiego na poparcie petycyi ls. 5369.

Wniosek p. Sobolewskiego i tow. w sprawie założenia szkoły tkackiej w Samborze.

Wniosek p Schätzla i tow. w sprawie zmiany wydanego pod dniem 14. kwietnia 1908 l. IX. 990/24 rozporządzenia c. k. Namiestnictwa w duchu ustawy krajowej z dnia 15. czerwca 1904 Nr. 93. dz. u. k.

Interpelacya do c. k. Rządu p. Kurowca i tow. w sprawie urzędowania p. Kazimierza Wajdowskiego c. k. Starosty w Kałuszu.

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1910. Głosy pp. Hupki, Stojałowskiego, Górskiego i Hupki.

(*Przerwa posiedzenia*).

(*Posiedzenie wieczorne*).

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1910. Głosy pp. Senyka i Halbana.

Porządek dzienny.

(Początek posiedzenia o godzinie 10 minut 35. przed południem).

Przewodniczący: JE. Marszałek krajowy Stanisław hr. **Baden**.

Ze strony c. k Rządu: C. k. Namiestnik JE. Dr. Michał **Bobrzyński** i c. k. Radca Namiestnictwa Stanisław **Grodzicki**.

Sekretarze: Mieczysław **Urbański**, Stanisław Henryk hr. **Badeni**, Jan **Wasung**, Zacharyasz **Skwarko**.

Obecnych posłów: 129.

Marszałek. Sejm w komplecie, posiedzenie otwieram. Protokół z 57 posiedzenia uważam za przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciw niemu żadnych zarzutów, protokół z 58 posiedzenia jest złożony w biuże sejmowem do przejrzenia.

Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu petycyi.

Sekretarz p. St. Henryk **Badeni** (*czyta*):

3934 L. s. 5338. Gmina miasta Baranowa p. p. Dolińskiego, w sprawie opłat gminnych od napojów po wygaśnięciu prawa propinacyi, poboru dodatków gminnych na dłuższy okres, założenia sądu itd. — do komisyi administracyjnej.

3935. L. s. 5339. Towarzystwo „Muzeum przemysłowe“ w Rzesowie, p. p. Jabłońskiego w sprawie zakładania muzeów techniczno-przemysłowych i wprowadzenia loteryi klasowej — do komisyi przemysłowej.

3936. L. s. 5340. Markus Duldig, Przemyśl, p. p. Dolińskiego, o wciągnięcie domu jego do wykazu domów uwolnionych od dodatków do podatków — do komisyi podatkowej.

3937. L. s. 5341. Instytut „Narodny Dom“ we Lwowie, p. p. Hanczakowskiego o subwencyę 40.000 K, na utrzymanie biblioteki, muzeum i bursy — do Wydziału krajowego.

3938. L. s. 5342. Gmina Sokołówka i okol. p. p. Wereszczyńskiego, o subwencyę na budowę drogi gminnej II. klasy Olesko-Usznia-Sassów — do komisyi drogowej.

3939. L. s. 5343. Wydział powiatowy w Wieliczce, p. p. Maryewskiego, o subwencyę w wysokości 75% na budowę drogi gminnej I. klasy Łazany-Kunice — do komisyi drogowej.

3940. L. s. 5344. Stowarzyszenie polskie „Strzecha“ we Wiedniu, p. p. Głąbińskiego o subwencyę — do Wydziału krajowego.

3941. L. s. 5345. SS. Felicyanki w Przemyślu, p. p. ks. Stojałowskiego o subwencyę — do Wydziału krajowego.

3942. L. s. 5346. Towarzystwo kolonii wakacyjnych dla młodzieży szkół średnich miasta Krakowa i Podgórza, p. t. p. o subwencyę — do Wydziału krajowego.

3943. L. s. 5347. Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie p. t. p. o subwencyę — do Wydziału krajowego.

3944. L. s. 5348. Wydział powiatowy we Lwowie p. p. Merunowicza, o podwyższenie subwencyi na 75% na budowę drogi I. klasy Krasów-Wybranówka — do komisyi drogowej.

3945. L. s. 5349. Jan Feliks Majerski w Paryżu, p. p. Pinińskiego, o subwencyę na dokończenie nauki śpiewu — do Wydziału krajowego.

3946. L. s. 5350. Zwierzchność gminna Jordanów, p. p. Bednarskiego, o utworzenie seminaryum nauczycielskiego męskiego — do komisyi szkolnej.

3947. L s. 5351. Zwierzchność gminna Dembno, p. p. Bednarskiego, o zapomogę dla Reginy Janosz z powodu pożaru — do Wydziału krajowego.

3948. L. s 5352. Ludmiła Kurkowa, wdowa po nauczycielu w Nowym Targu, p. p. Bernadzikowskiego, o odprawę zamiast pensyi — do komisyi szkolnej.

3949. L. s. 5353. Polskie Towarzystwo Bratniej pomocy i Domu polskiego w Skolem p. p. Czarkowskiego-Golejewskiego, o subwencyę — do Wydziału krajowego.

3950. L. s. 5354. Jadwiga Tuzowa, nauczycielka w Kańczudze, p. p. Skwarka o policzenie lat służby do emerytury — do komisyi szkolnej.

3951. L. s. 3555. Antonina Szostkiewiczowa, wdowa po nauczycielu w Tomaszowie, p. p. Urbańskiego, o przyjęcie syna do zakładu naukowo-wychowawczego na koszt funduszu sierocego — do komisyi petycyjnej.

3952. L. s. 5356. Mieszkańcy gminy Przybyły ad Padow Kolonia, p. p. Kędziora, o zniżenie prestacyi szkolnej — do komisyi szkolnej.

3953. L. s.5357. Przysiołek Pierzchne ad Jaślany p. t. p. o wydzielenie z gminy Jaślany a przyłączenie do Padwi kolonii lub utworzenie samoistnej gminy — do komisyi administracyjnej.

3954. L. s. 5358. Kazimiera Kotłowska, wdowa po nauczycielu w Krośnie, p. p. Gorayskiego o przedłużenie datku z funduszu sierocego dla syna — do komisyi petycyjnej.

3955. L. s. 5359. Komitet pracy oświatowej im. Maryi Wysłouchowej, Lwów,

p. p. Pawlewskiego o subwencyę — do Wydziału krajowego.

3956. L. s. 5360. Leonia Jankiewicz, przełożona SS. Służebniczek w Starej wsi, przez Członka Sejmu Bilczewskiego, o subwencyę na utrzymanie nowicyatu — do Wydziału krajowego.

3957. L. s. 5361. Marya z Raków Siessowa, emerytowana nauczycielka w Siółku, p. p. Kurowca o policzenie lat służby — do komisyi szkolnej.

3958. L. s. 5362. Magistrat w Kołomyi, p. p. Kleskiego, w sprawie zmiany ustawy o Radzie szkolnej krajowej — do komisyi szkolnej.

3959. L. s. 5363. Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Gwoździcu, p. t. p. o subwencyę — do Wydziału krajowego.

3960. L. s. 5364 Polskie Towarzystwo filozoficzne we Lwowie p. p. Pinińskiego, o subwencyę na wydawnictwa — do Wydziału krajowego.

3961. L. s. 5365. P. n., którem exhibuje się petycye w sprawie opłat konsumcyjnych od napojów spirytusowych i piwa po ustaniu prawa propinacyi, wniesione p. p. Dolińskiego a mianowicie magistratowi miast: Myślenice, Bełz, Stary Sambor, Stary Sącz, Bolechów, Brzostek, Brzozów, Chrzanow, Chyrów Ciężkowice, Czortków, Dąbrowa, Delatyn, Komarno, Leżajsk, Lisko, Mosty wielkie, Olesko, Peczeniżyn, Podwołoczyska, Przemyślany, Rudki, Rymanów, Skole, Sokołów, Strzyżów, Szczerzec, Turka, Tylicz. Tyśmienica, Uście dolne, Ustrzyki, Wojnicz, Załoźce, Zborów, Żywiec, Skawina (razem 37 gmin) — do komisyi administracyjnej.

3962. L. s. 5366. Mikołaj Kiernicki, kierownik szkoły w Romaszówce, p. p. Cieleckiego, o przyznanie dodatków pięcieletnich — do komisyi szkolnej.

3963. L. s. 5367. Matylda Kiernicka w Romaszówce, p. t. p. o policzenie lat służby do emerytury — do komisyi szkolnej.

3964. L. s. 5368. Elżbieta Kasyanowa nauczycielka w Rudodabach, p. t. p. o policzenie lat służby do emerytury — do komisyi szkolnej.

3965. L. s. 5369. Krajowy związek ochotniczych straży pożarnych we Lwowie, p. t. p. o utworzenie funduszu pożyczkowego dla gmin i wiejskich straży pożarnych na zakupno sikawek — do komisyi budżetowej.

Marszałek. Do tej petycyi ma głos p. Cielecki.

P. **Cielecki.** Wysoka Izbo!

Pozwalam sobie zwrócić uwagę na petycyę Związku krajowej straży ochotniczej pożarnej, w której to petycyi zawarty jest osobny wniosek utworzenia funduszu pożyczkowego w wysokości 100.000 koron. celem nabywania dla gmin sikawek, a pierwsza rata byłaby wypłaconą w roku 1911 w sumie 10.000 K.

Najsroższym nieprzyjacielem rolnictwa jest niewątpliwie pożar który niszczy i pożera miliony mienia mieszkańców, przeważnie włościan.

Związek straży ochotniczych zakłada straże pożarne po wioskach i miasteczkach, Zarząd zaś główny Towarzystwa Kółek rolniczych po gminach. Do obecnej chwili założyliśmy 304 straży podobnych, a w roku przeszłym mieliśmy 296, które w 610 wypadkach były czynne.

Jednak nie jesteśmy w stanie zakładać więcej tych dobroczynnych instytucyi z powodu braku funduszu, co się odbija głównie w inwentarzu sikawek.

Uważam więc potrzebę stworzenia takiego funduszu za rzecz konieczną, — a oczywiście byłby to wielki pożytek dla kraju.

Ta sumka skromna 10.000 koron począwszy od roku 1911, mogłaby przynieść krocie i więcej zysku dla kraju.

Pozwalam więc sobie petycyę Związku straży ochotniczych krajowych polecić łaskawym względom komisyi budżetowej, a przedewszystkiem proszę Wysoką Izbę, aby raczyła tę petycyę łaskawie przyjąć i sumę odnośną uchwalić.

Marszałek. Proszę o odczytanie dalszego spisu petycyi.

Sekretarz p. St. H. **Badeni** (*czyta*):

3966. L. s. 5370. Natalia Jeziorańska, wdowa po jenerale wojsk polskich w Krysowicach, p. p. J. Szeptyckiego o podwyższenie datku lub o zapomogę — do Wydziału krajowego.

3967. L. s. 5371. Wydział powiatowy w Zborowie, p. p. Viviena, o utworzenie funduszu celem udzielania bezprocentowych pożyczek na cele drogowe — do komisyi drogowej.

3968. L. s. 5372. Galicyjskie Towarzystwo c. k. leśniczych i pomocników lasowych, p. p. Cieńskiego, w sprawie projektu co do wprowadzenia dwutypowych zakładów naukowych leśnictwa — do komisyi gospodarstwa krajowego.

3969. L. s. 5373. Gmina Łopuszna, p. p. Skwarka, o kreowanie ruskiego gimnazyum w Samborze — do komisyi szkolnej.

3970. L. s. 5374. Gmina Łukowica p. t. p. o kreowanie ruskiego gimnazyum w Samborze — do komisyi szkolnej.

3971. L. s. 3575. Gmina Torkanowice, p. t. p. o kreowanie ruskiego gimnazyum w Samborze — do komisyi szkolnej.

3972. L. s. 5376. Gmina Mrozowice, p. t. p. o kreowanie ruskiego gimnazyum w Samborze — do komisyi szkolnej.

3973. L. s. 5377. Eugenia Pużyńska, wdowa po nauczycielu w Felsztynie, p. p. Głąbińskiego o dar z łaski — do Wydziału krajowego.

3974. L. s. 5378. Towarzystwo wzajemnej pomocy studentów politechniki Lwów, p. t. p. o subwencyę — do Wydziału krajowego.

3975. L. s. 5379. Stowarzyszenie kolonii leczniczej w Krakowie p. p. Landaua o subwencyę — do Wydziału krajowego.

3976. L. s. 5380. Grzegorz Gogol, diak w Dębnie, p. p. T. Starucha, o przyznanie diaków funkcyonaryuszami cerkwi — do komisyi administracyjnej.

3977. L. s. 5381. Jan Biliński, diak w Bukomyszu, p. p. T. Starucha, o zmianę ustawy konkurencyjnej — do komisyi administracyjnej.

3978. L. s. 5382. S. Marya Polak, im. Zakładu wychowawczego dla sierót w Krakowie, p. p. Bandrowskiego, o subwencyę — do Wydziału krajowego.

3979. L. s. 5383 Ks. Jan Kolanko w Koniuszkach sieniawskich, p. p. Skarbka, o zasiłek na kościółek — do Wydziału krajowego.

3980. L. s. 5384. Wydawnictwo zakonu św. Bazylego w Żółkwi, p. p. Skwarka, o subwencyę na wydawnictwa — do Wydziału krajowego.

3981. L. s. 5385. Bursa filii Towarzystwa Proświty w Złoczowie, p. p. Kiwe luka, o subwencyę — do Wydziału krajowego.

3982. L. s. 5386. Marya Herasymowicz, była nauczycielka w Leszniowie, p. t. p. o policzenie lat służby do emerytury — do komisyi szkolnej.

3983. L. s. 5387 Towarzystwo „Akademiczna Hromada“ we Lwowie, p. t. p. o subwencyę — do Wydziału krajowego.

3984. L. s. 5388. Wydawnictwo „Więcej światła“ w Krakowie, p. p. Bandrowskiego, w sprawie marnowania pierwiastków pożywczych rosnących dziko na polach — do komisyi gospodarstwa krajowego.

3985. L. s. 5389. Juliusz Holzmüller, artysta malarz Lwów, p. p. Adama, o zasiłek na studya malarskie — do Wydziału krajowego.

3986. L. s. 5390. Izba lekarska dla Galicyi zachodniej, p. p. Leo, w sprawie reformy wyborczej — do komisyi reformy wyborczej.

3987. L. s. 5391. Gmina Ludwinów, p. p. Leo, o przyłączenie gminy obszaru dworskiego do Krakowa — do komisyi gminnej.

3988. L. s. 5392. Prezydyum Rady miasta Krakowa, p. t. p. z poparciem gminy Ludwinów o przyłączenie do Krakowa — do komisyi gminnej.

3989. L. s. 5393. Gmina miasta Żółkwi, p. p. Starzyńskiego. w sprawie opłat konsumcyjnych po zgaśnięciu prawa propinacyi — do komisyi administracyjnej.

3990. L. s. 5394. Ludwik Ludkiewicz, emerytowany rządca szpitala w Starym Samborze, p. p. Tertila, o podwyższenie emerytury — do komisyi petycyjnej.

Marszałek. Proszę o odczytanie wniosków i interpelacyi.

Sekretarz p. St. H. hr. **Badeni** (*czyta*):

Wniosek p. Sobolewskiego i tow. w sprawie założenia szkoły tkackiej w Samborze.

Wniosek p. Schätzla i tow. w sprawie zmiany wydanego 14. kwietnia 1908 l. IX. 990/24 rozporządzenia c. k. Namiestnictwa w duchu ustawy kraj. z 15. czerwca 1904 Nr. 93 Z. u. kr. w sprawie obowiązku zgłaszania wyrębu drzew.

Sekretarz p. **Skwarko** (*czyta*):

Interpelacya do c. k. Prawytelstwa p. Kurowcia i tow. w sprawi urjadowania p. Kazymyra Wajdowskoho c. k. Starosty w Kałuszy.

Marszałek. Odczytane wnioski umieszczę na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń a interpelacyę odstąpię p. komisarzowi rządowemu.

Przystępujemy do porządku dziennego t. j. do dalszego ciągu rozprawy nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1910.

Głos ma p. Hupka.

P. **Hupka.** Wysoka Izbo!

Jest chwila, w której przy sposobności budżetowej debaty zwykliśmy sobie uprzytomniać bilans naszego publicznego życia, naszych dorobków i strat, a także naszych nadziei i obaw, by na czasy dalsze czynić sobie program z działalności publicznej.

Niestety, o program taki nie łatwo nam w tej chwili. Zarówno sprawozdanie komisyi budżetowej, zarówno fakty ciągłego odkładania gruntownej sanacyi finansów krajowych na coraz późniejsze czasy, jak i to wreszcie, że mimo naszej październikowej rezolucyi wystąpił Rząd z zamiarem częściowego tylko połatania budżetu państwowego i krajowego w sposób, przeciwko któremu jak najbardziej się zastrzegaliśmy, bo w zbyt znacznej części, kosztem naszego kraju, wszystkie te fakty rodzić w nas muszą uczucia bardzo poważne i niepewność, wśród jakiej żyjemy powiększać. Do zwątpienia nie wolno nam dopuszczać, a jednak pokusa w tym kierunku jest bardzo silna w obec obrazu finansowej przyszłości tak niepewnej i w kraju i w państwie, gdy najżywotniejsze nasze interesa czekać muszą odległych — może szczęśliwych czasów, czekać nie chwilowego (dzięki zręczności naszych pobratymców) dokonanego uruchomienia parlamentu, bez trwalszego i zgodniejszego z naturą tego państwa i odrębności jego części składowych, ułożenia się stosunków, a które, kto wie, kiedy nastąpi!

Jeżeli wmawiano w nas, że wprowadzenie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do parlamentu będzie na wszystkie nasze niedomagania jedynem lekarstwem, to nie sprawdziło się to niestety.

Krok ten okazał się najlekkomyślniejszym skokiem w ciemność i rzeczywiście mimo chwilowego uruchomienia parlamentu, ciemność przed nami wcale nie mniejsza, położenie i sytuacya finansowa w kraju i państwie nic nie lepsza i to, z czem w poczuciu bezsilności ciągle walczymy, jest nie ciemnością tylko, lecz grzęzawicą jakąś bardzo głęboką. I w tych stosunkach jest nasz kraj i sejm jako jego reprezentacya, w najgorszem może i najsmutniejszem ze wszystkich sejmów położeniu.

Inne kraje mogą poprawić na jakiś czas swoje finanse przez podatek od piwa na rzecz kraju, inne kraje nie mają wyśrubowanych, jak u nas, dodatków do podatków. U nas dodatki krajowe wraz z powiatowymi i gminnymi, są już nie podatkami tylko, ale częściowo konfiskatą majątku — tem szkodliwszą, że w biegu wzrasta coraz bardziej nierównomierną.

Przy każdem podwyższeniu tych dodatków — czy przez kraj, czy przez powiaty i gminy rośnie w geometrycznej progresyi ucisk, jaki sprawiają, rośnie nieład i zastój ekonomiczny, wzmagający się jeszcze niejednostajnością i bezplanowością gospodarczej polityki rządu.

(**Głosy**: Bardzo słusznie).

A przytem nieznośne te śrubowania dodatków dają krajowi, dają powiatom i gminom ze zbyt niestety małym postępem wydatności halerza o wiele za mało w stosunku do rosnących potrzeb. Potrzeby za to wzmagają się szalenie.

Oprócz normalnego, naturalnego wzrostu krajowego budżetu, obliczonego w sposób dość optymistyczny na 3,600.000 koron, mamy do czynienia z zastraszającym wprost wzrostem w wydatkach naszych reprezentacyi powiatowych i niektórych gmin.

Wymagania stają się coraz większe, ale te inne warunki konieczne, które

usprawiedliwiają podnoszenie wydatków, to jest rozwój ekonomiczny, pomnażanie się majątku narodu, wzrastanie ciągłe nowych wartości, te wszystkie warunki wzrostowi naszych wydatków krajowych i lokalnego samorządu nadążyć z pewnością nie są w stanie.

I obawiać się należy, że znacznie prędzej niż niedobory naszego krajowego budżetu. wzrastać będą niedobory większej czy mniejszej ilości budżetów prywatnych w kraju, niedobory narodowego gospodarstwa, zwłaszcza gdy możliwe i dalsze jeszcze przesilenia ekonomiczne w Ameryce redukować będą jeszcze ten największy nasz i dotąd niestety nieuregulowany, całkiem samopas puszczony eksport, eksport ludzi, rąk roboczych pokrywających do niedawna swoim odsyłanym do kraju zarobkiem cały może nasz gospodarczy deficyt.

(**Głosy**. Bardzo słusznie).

Zarzuci mi kto może, że to obraz zbyt czarny, pesymistyczny, że szkicowanie takiego obrazu rodzi zwątpienie, a zwątpienie jest złym doradcą. Być może. Ale gorszym jeszcze doradcą bywa lekkomyślny optymizm i przecenianie własnych sił, do czego już z naszego usposobienia narodowego jesteśmy skłonni.

Gorszem jeszcze bywa oszałamianie się w chwilach nędzy i niepewności wspomnieniami dawnej świetności, gorszem jeszcze bywa wmawianie w siebie i w społeczeństwo naszej wielkości, potęgi i wpływu, do czego niektórzy politycy i niektóre dzienniki zbyt wielką okazują skłonność.

Położenie bardzo ciężkie i smutne beznadziejnem przecież nie jest i da Bóg. nie będzie.

Na trwałość polepszenia naszego krajowego budżetu i umożliwienia na przyszłość więcej nakładowej inwestycyjnej gospodarki, a przez to zapewnienia lepszej przyszłości, wskazywano niejednokrotnie w tym Sejmie środki, wymieniano rozmaite mniej lub więcej wydatne, możliwe na przyszłość źródła dochodów.

W poprzednich dyskusyach budżetowych — i w tej wymieniano już między innemi przedewszystkiem podwyższenie podatku od wódki na rzecz krajów z warunkiem, ażeby cały efektywny rezultat tego podwyższenia rozdzielony był między kraje w stosunku do konsumcyi przy równoczesnem podwyższeniu podatku od piwa.

Ja jednak chciałbym, ażeby i przy równoczesnem podwyższeniu podatku od wina, wino bowiem w naszem państwie bardzo mało jest opodatkowane. Nasz kraj go nie produkuje i w naszym kraju ponosiliby te koszta tylko ludzie zamożniejsi, którzyby używali tej konsumcyi zbędnej i zbytkownej.

(*Brawo*).

Wymieniano również możność podwyższenia cen tytoniu i cygar i udzielenia z tego jakiejś części krajowi. Mówiono też o podatkach obrotowych, dodatkach kraju do państwowych należytości od przeniesienia praw majątkowych, wymieniano i inne mniej już jednak wydatne źródła dochodów.

Oprócz tych, które wymieniono, chcę jeszcze wspomnieć o jednem całkiem w przyszłości możliwem i bardzo wydatnem źródle dochodów, które mógłby sobie kraj całkiem samodzielnie utworzyć.

Źródło to ma jednak tę właściwość, że do uzyskania go musiałby się kraj zdecydować na bardzo znaczne inwestycye, na znaczne zaangażowanie swego kapitału, któryby jednak w niewielu latach się zamortyzował i zacząłby przynosić krajowi bardzo znaczne dochody.

Mam na myśli budowę krajowego rurociągu ropy z naszego centrum naftowego na zachód z odgałęzieniami do wszystkich wielkich rafineryi naftowych i z doprowadzeniem całej reszty nieprzerobionej w kraju ropy do granicy Niemiec, względnie do najbliższego niemieckiego kanału spławnego.

Do uczynienia takiej inwestycyi, której wykonanie techniczne jest najzupełniej możliwe, nie potrzebowałby kraj niczego, prócz chyba zwykłej koncesyi, jaką każdy przedsiębiorca mieć musi, nie potrzebowałby żadnego zezwolenia, ani Rządu, ani parlamentu. Nie potrzebowałby też wykupywania ani wywłaszczania obcych gruntów, bo rurociąg taki dałby się doskonale poprowadzić rowami dróg krajowych i powiatowych.

Przez stworzenie takiego rurociągu, zapewniłby sobie kraj znaczne bardzo, milionowe na przyszłość dochody i zarazem byłaby to największa pomoc i sanacya stosunków największego u nas przemysłu, przemysłu naftowego, bo pozwoliłoby to naszym producentom zalać

swą naftą Niemcy i wyrugować ztamtąd zupełnie amerykańską konkurencyę.

Przez wybudowanie takiego rurociągu stworzyłby sobie kraj faktycznie swój krajowy monopol transportu ropy, bo koleją nie poszłaby już żadna więcej cysterna.

Rzucam tę myśl jako godną zastanowienia i polecam ją gorąco rozwadze Wydziału krajowego. Niech krajowi, niech Sejmowi daną będzie możność zbadania i zastanowienia się prócz innych projektów i środków pokrycia naszych wydatków w przyszłości, także i nad tym sposobem, zbadania tej sprawy na podstawie dokładnych kosztorysów i dokładnej kalkulacyi rentowności.

Prócz wymienienia nowych źródeł dochodu, podnoszono też w poprzednich dyskusyach budżetowych, że są w budżecie krajowym rubryki są i pozycye, które tylko wskutek dorywczości rozdziału zadań między państwo i kraj dostały się krajowi, a które właściwie do państwa należą i z budżetu krajowego wyeliminowane być powinny.

Wymieniano tu prestacye na wojsko, żandarmeryę, szupaśnictwo, budowę szpitali, klinik, szczepienie ospy i t. d.

Wiemy jednak wszyscy aż nadto dobrze, że by z jednej strony nowe źródła dochodu dla kraju uzyskać i to co do niego nie należy z budżetu krajowego wyeliminować, nie wystarczy na to nasza tylko decyzya i nasza wola, że trzeba nam mieć siłę, ażeby wolę naszą we Wiedniu przeprowadzić, trzeba umieć tą siłą kierować i trzeba mieć sposobność, by tej siły użyć.

A sposobnością taką może nam być tylko uruchomiony normalnie funkcyonujący parlament.

Ja ze swej strony pewnie nie jestem zwolennikiem ani obecnych centralistycznych w tem państwie urządzeń, ani tej obecnej tak zwanej ludowej Izby poselskiej, która przez prawdziwą orgię walk narodowościowych, przez zacietrzewienie i krótkowidztwo niektórych przywódców partyjnych, przez zbyt częste działanie posłów nie dla dobra państwa i kraju ale dla przypodobania się swoim wyborcom, która przez te wszystkie błędy i występki wiele złego narobiła i zawichrzyła państwo jeszcze bardziej. Ale uznaję, że ten parlament, jaki on tam jest, jest przecież w obecnych warunkach sposobnością, ażebyśmy mogli dać uczuć swoją siłę.

Źle zapewne z tym parlamentem, ale gorzej jeszcze mogłoby być bez parlamentu.

(*Brawa*).

Gorzej mogłoby być pod rządami paragrafu 14-tego. Dlatego z uznaniem witaliśmy wszystkie czy od Prezydyum Koła polskiego czy z innych parlamentarnych stronnictw wychodzące próby uruchomienia parlamentu, z ulgą prawdziwą powitaliśmy wiadomość o uchwalonej raz przecie prowizorycznej zmianie regulaminu. I życzę krajowi i nam wszystkim, ażeby ta pierwsza próba do uruchomienia parlamentu dążąca, usprawiedliwiła optymistyczną, mojem zdaniem, pokładaną w niej ufność i nadzieję, żebyśmy mieli znów możność okazania we Wiedniu swej siły i żeby tą siłą umiano lepiej niż dotychczas kierować.

By jednak mieć siłę, z którąby się musieli rachować, ażeby tej siły użyć, trzeba ażeby Koło polskie było zwarte, trzeba zgodnego, solidarnego działania, nie wzajemnie zwalczających się grup i partyi, ale naprawdę zgodnego solidarnego Koła polskiego. A siła Koła polskiego mogłaby być jeszcze większą, gdyby się spełniło przy Bożej pomocy to życzenie, które tu wczoraj wypowiedział p. Korol, by i inni posłowie, nie należący do Koła polskiego, by i ruscy posłowie iść mogli ręka w rękę z kołem polskiem, choćby nie w sprawach politycznych, choćby tylko w sprawach, gdzie chodzi o wspólne dobro całego kraju, gdzie chodzi o ekonomiczne podniesienie obu ten kraj zamieszkujących narodowości.

Zgody nam więc trzeba jak zbawienia, spokoju i zgody w naszem polskiem społeczeństwie i należy nam dążyć do sprawiedliwej, na trwałej opartej podstawie ugody z Rusinami. A trzeba nam takiej ugody nie tylko ze względu na finanse kraju i jego ekonomiczną przyszłość.

Ta walka narodowościowa i wzajemne zwalczanie się nasze z Rusinami jest nietylko przyczyną naszej słabości na zewnątrz, jest też przyczyną wewnętrznego roztroju, jest zaporą do uregulowania najważniejszych spraw, zarówno reformy gminnej jak i agrarnej.

Ten smutny fakt, że mimo 40-letnich nawoływań ze strony największych

naszych ludzi, największych naszych umysłów do reformy gminnej i administracyjnej, że pomimo powszechnego uczucia potrzeby reformy agrarnej nie zdołaliśmy dotychczas przystąpić do rozwiązania żadnego z tych wielkich zadań, ten fakt zmusza nas do szukania przyczyn tak długiej pod tym względem zwłoki.

Cóż jest tego przyczyną?

Czy tylko te stare, polskie wady i krótkowidztwo, które się bało wszelkiej naprawy organizacyi, jako początku niewoli i bało się tak długo, aż przyszedł nie początek, lecz cała długa niewola i niedola, wśród której żyjemy dotąd?

Czy to tylko jest przyczyną? Nie sądzę, bo z wielu wad narodowych zdołaliśmy się choć trochę, choć w części poprawić. Jest jednak coś, co większą odgrywa rolę, co jest zaporą do wewnętrznego rozwoju, bawełną w uszach wobec wszelkich wołań o ustawodawcze reformy, a to coś, to znowu kwestya ruska.

Bo wśród wszystkich klas ludności, wśród wszystkich stronnictw zachodniej Galicyi jest już na punkcie reformy gminnej i administracyjnej możliwą zgoda i porozumienie. Bo i to stronnictwo, które do niedawna jeszcze tak agitacyjnie, tak jednostronnie stawiało sprawę połączenia obszarów dworskich z gminami i stronnictwo ludowe zrozumiało już, że proste połączenie obszarów dworskich z gminami przy pozostawieniu całej dotychczasowej anarchii gminnej nie byłoby żadną reformą i zaczyna się godzić na to, żeby równolegle z połączeniem obszarów dworskich z gminami, przy przesunięciu części ciężarów na dwory, przystąpiono także do rzeczywistej naprawy administracyi gminnej i powiatowej.

A jest na tym punkcie zgoda i w obozie starej zachodnio galicyjskiej demokracyi. Zachodnia Galicya może się więc już zdobyć na wspólny, zgodnie przez wszystkie stronnictwa ułożony projekt.

Podobnie ma się rzecz z niektóremi działami reformy argarnej. Tak np. myśl zawodowej wszystkich rolników obejmującej organizacyi rolniczej, przed kilkudziesięciu laty poruszona przez ś. p. Józefa Badeniego, myśl, o której zrealizowanie walczyli ludzie ze wszystkich stronnictw, bo i p. Leo i ś. p. Herman Czecz i poseł ruski Barwiński i ja — myśl ta znalazła teraz uznanie stronnictwa ludowego i p. Stefczyk postawił znany swój projekt, na który i my z zachodniej Galicyi z małemi zmianami się godzimy, jak tego dowodzi uchwała listopadowa krakowskiego Towarzystwa rolniczego i stanowisko stronnictwa prawicy narodowej. Więc ta jedna z najważniejszych spraw z kompleksu reform agrarnych, to jest silna jednolita organizacya rolników, ma już w zachodniej Galicyi przygotowany grunt, — a i inne części reformy agrarnej zdobywają tam sobie powoli grunt i potrzebne zrozumienie.

Ale we wschodniej części kraju nic gruntu znaleść nie może, nic nie może być przyjęte, bo na wszystko jest jeden argument, jedna odpowiedź: kwestya ruska.

Przyczyna tych usposobień panujących dotąd wśród umysłów we wschodniej części kraju jest całkiem zrozumiała, zwłaszcza na tle tej odziedziczonej po przodkach właściwości umysłów polskich t. j. skłonność do uogólniania faktów.

Fakty zaś są straszne. Dostarczył ich obficie, dostarczył tego materyału do uogólnień ukraiński radykalizm.

A wśród polityków ukraińskich, nawet najpoważniejszych, nie znalazł się nikt, nie znalazł się ani jeden głos zastrzeżenia przeciw tym jednostkom i tej prasie, ktore się z najbardziej radykalnemi napaściami przeciw nam otwarcie solidaryzuje.

Brak odwagi! Zapewne — ale ten brak odwagi równa się zbrodni i jest ciężką winą wobec przyszłości tego kraju i wobec obu jego narodów.

(**Głosy**. Bardzo słusznie!)

Bo widząc zewsząd tylko objawy nienawiści i solidaryzowania się z nią, wskutek tej skłonności do uogólnienia faktów patrzą Polacy wschodniej Galicyi na społeczeństwo ruskie, jako na zbiorowisko samych wrogów. Jakżeż w tych stosunkach można mieć swobodę myślenia o jakichkolwiek ustawodawczych reformach.

Kwestya dojścia do jakiegoś porozumienia z Rusinami jest jedną z najważniejszych w tym kraju. Jątrzenie się tych stosunków jest naszą największą klęską.

Tak być dalej nie może. Należy więc przypominać i należy uwierzyć wreszcie w prawdę tych słów, które rzucił przed laty jako sprawozdawca budżetowy

obecny marszałek kraju w odpowiedzi Rusinom:

„Nasza siła narodowa nie leży w słabości Rusinów".

Oczywiście, że spodziewać się jakiejś ugody z Rusinami teraz, gdy narodem ruskim zawsze jeszcze rządzi najskrajniejszy radykalizm, byłaby to zbyt śmiała nadzieja, byłoby contra spem sperare.

Więc żaden trzeźwy polityk teraz na to liczyć nie może. Ale radykalizm już z natury rzeczy zużywa się prędko, tem prędzej im grubszego kalibru armatami wśród walki posługiwać się zaczyna, a te straszne rzeczy, które zaszły i otwarte ich pochwalanie, to był już naprawdę kaliber grubszego gatunku.

(*Brawa*).

Można jeszcze czas jakiś nadrabiać miną i ogłuszać sumienie własnym krzykiem, ale to nie na długą metę.

Obrzydzenie po tem wszystkiem i zawiedzione nadzieje w radykalizmie, który cuda obiecywał, a nie dotrzymał nic, musi wreszcie doprowadzić do uspokojenia się stosunków.

To jest nieuchronny przebieg tego procesu, a przyspieszenie jego leży poniekąd i w naszej mocy. Jest w interesie obu narodów, żeby wśród Rusinów mogły ujawniać swoje siły, swój wpływ i dobijać się głosu i znaczenia żywioły spokojniejsze, umiarkowane. Utworzenie silnej ruskiej, ale narodowo ruskiej partyi umiarkowanej jest w interesie obu narodów i kraju.

I między Rusinami są już polityny, którzy to otwarcie mówią, były już głosy, były już ręce ruskie wyciągające się do nas o pomoc do zwalczania radykalizmu. Mam tu na myśli i wczorajsze, a bardziej jeszcze jedno z dawniejszych przemówień posła Korola.

(*Brawa*)

Na posiedzeniu z 8. października 1907. powiedział p. Korol dosłownie:

(*czyta*):

My powynni podaty sobi ruky, boż pered namy wspilnyj woroh, kotryj ne znaje narodnosty, kotryj ne perebyraje w sredstwach, kotryj zariwno hrozyt tak Rusynam, jak i Polakam, — a toj wspilnyj woroh, to radykalizm, kotryj szyryt sia w zastraszajuczyj sposib.

Toj radykalizm toczyt' nasz zdorowyj organizm, na toj radykalizm narikajut i musiat narikaty wsi zdorowo myślaczi elementy w kraju, kotri ne mohut' czejże ne wydity, jak to w narodi szyryt sia religijnyj indeferentyzm, jak w tych szyrokych masach naroda pidkopujet' sia wiru, to świate, to błohorodne czuwstwo, kotre derżało i derżyt' ciłi narody, a z zatratoju toho czuwstwa narody upadajut.

Choczu nyni, może po raz poślidnyj z toho miścia widozwaty sia do bilszosty sojmowoji, widozwaty sia szczyro i otwerto, ta zwernuty uwahu mirodatelnych czynnykiw na to nebezpeczeństwo, jake z takoji polityky, jaka wede sia nyni w kraju, hrozyt ne łysze ruskomu narodowy, ałe hrozyt takoż narodowy polskomu, bo ta polityka może w dalszij konsekwencyji zhotowyty strasznu katastrofu, kotra widobjet sia na ciłim kraju, a otwiczatelnost za to spade na tych, kotri prawlat sud'boju kraju.

Panowe! Ja ne klerykał, a czołowik pohladiw liberalnych, odnak dla mene radykalizm tak widstraszajuczyj, jeho doktryny dla mene ne to nesympatyczni, ony w mojich oczach dla naroda wprost straszni, a narod, w kotrim radykalizm bere horu, takyj narod ide do pewnoji ruiny, takyj narod buducznosty ne maje.

Pered radykalizmom jest' obowiazkom kożdoho boronyty swij narod, — nyszczyty radykalizm podibno, jak nyszczyt' sia szkidływi dyki źwiriata, a wykoriniaty radykalizm powynni ne łysze ti, kotri stojat' na czeli naroda, toj radykalizm powynna poborjuwaty ciła suspilnist', boż radykalizm jest' worohom zahalnoho ładu, zahalnoho porjadku.

Tak mówił przed dwoma laty p. Korol, wczoraj powiedział innemi słowy mniej więcej to samo.

A czy jest kto z pomiędzy Panów, któryby się z tymi wywodami p. Korola. z tem jego zapatrywaniem na szkodliwość radykalizmu dla przyszłości każdego narodu nie zgodził?

Niema z pewnością nikogo takiego wśród stronnictw polskich i każdy z nas poda chętnie rękę p. Korolowi, który oświadczył, że stoi na narodowym gruncie i stanowczo wypiera się innego gruntu, do zgody, do porozumienia się i do zwalczania radykalizmu obu narodów.

A mamy obecnie w ręku potężny środek, który, jeżeli go właściwie użyjemy, może posłużyć do tego celu. Środkiem tym jest reforma wyborcza, pojęta może

trochę inaczej, niż o tem myśli p. Korol. Tu potrzeba takiego prawa wyborczego, któreby oddało znaczną część mandatów ruskich ludziom poważniejszym i umiarkowanym i uwolniło tych ludzi od zależności od szerokich mas, które łatwo zradykalizować i podburzyć.

Dotychczas wszystkie próby zgody z Rusinami budowane były na niepewnym i ślizkim gruncie, na gruncie, który lada agitator radykalny mógł zrujnować i tych, z którymi się godzić chciało, steroryzować. Więc dajmy tym, z którymi w przyszłości do zgody iść będziemy chcieli, twardszy i pewniejszy grunt pod stopy, od agitacyi i szafowania obietnicami, mniej zależny. W tem widzę jedyny możliwy sposób doprowadzenia z czasem do trwałej rusko-polskiej zgody, w tem widzę jedyny sposób przygotowania gruntu do tej zgody, której trwałość i pewność pozwolą hojną i szeroką ręką dać Rusinom wszystko, czego do narodowego i kulturalnego swego rozwoju potrzebują.

To, o czem teraz mówię, może niektórym z Panów wydawać się nieprawdopodobnem, odległem bardzo i niemożliwem. Odległem i trudnem jest to z pewnością — niemożliwem, ani nieprawdobnem to nie jest.

W życiu politycznem przychodziły do skutku również nieprawdopodobne zbliżenia się stronnictw, również nieprawdopodobne ugody. Mnie samemu $2^1/_2$ roku temu mało prawdopodobnem zdawało się, byśmy, krakowscy konserwatyści, mogli tak rychło porozumieć się ze stronnictwem ludowem w wspólnej akcyi wyborczej, a jednak stało się

Zbliżenie odnosiło się wprawdzie tylko do wyborów sejmowych, pozatem oba stronnictwa zastrzegły sobie wolną rękę, mimo to trwałe są wyniki tego zbliżenia: ludowcy są w Kole polskiem. A choć wloką za sobą inwentarz dawnej radykalnej przeszłości i nie zdobyli się jeszcze na solidarność bezwarunkową — bo im to stronnictwo, rządzące w Kole polskiem, jak najmocniej utrudnia (*Brawa*) ale są. Wieś nasza spokojna i jest możliwość zgodnej pracy i wzajemnego porozumienia się w każdej ważnej sprawie, co oczywiście jest dobrą wróżbą na przyszłość.

Może ten przykład jest nie bardzo trafnie dobrany,

(P. ks. **Pastor**. O, nie bardzo!).

— my i ludowcy jesteśmy synami jednego narodu, a tu chodzi o zbliżenie ze stronnictwami innej narodowości, ale nie obcej. Zyjemy wszyscy w jednym kraju, złączeni tylu wspólnymi węzłami i interesami, że podstawy do zbliżenia się z pewnością nie zabraknie, byleby dobrej woli nie zabrakło i byleby zdołano przez nową reformę wyborczą stworzyć warunki możliwe zgody, o jakich mówiłem. — Ale powiedzieć może ktoś z Panów: nic z tego, wszak Rusini chcą czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, ludowcy tak samo a narodowi demokraci chcą 6 czy 8 przymiotników. Ale to chorągiewki jaskrawe wywieszane przez okienko na zewnątrz. Tu każdy wie, że do 4 przymiotnikowego prawa wyborczego w tym Sejmie nigdy nie przyjdzie. Wszyscy są zdecydowani na kompromis. — Nie może przyjść do 4 przymiotnikowego prawa wyborczego nietylko z powodu zupełnie innej organizacyi Sejmu i parlamentu, nietylko dlatego, że rząd sobie tego nie życzy, że przy świadczeniach na rzecz kraju, opartych głównie na podstawach bezpośrednich, nic nadania równego prawa wyborczego nie usprawiedliwia, ale nie może przyjść do takiej reformy głównie dlatego, że czteroprzymiotnikowość jest w sobie samej najfałszywszą, najgorszą i najszkodliwszą zasadą.

(*Brawa*).

Równość oparta na 24 latach, na niesiedzeniu w kryminale, jest antytezą powszechności, bo wszystkie oświecone i posiadające koła wyklucza od reprezentacyj; a jeżeli nie całkiem wyklucza, to dzieje się to kosztem takich ofiar, kosztem przyjmowania takich haseł, dawania takich obietnic, że trudno sobie wyobrazić coś więcej upokarzającego. A że Austrya zaprowadziła taką reformę do parlamentu, ciężko pokutujemy za to nadwyrężeniem finansów państwowych, orgią walk narodowościowych, ciągłą niepewnością stosunków politycznych i gospodarczych. Silnem się okaże państwo, jeśli to przetrzyma.

W Austryi, o której mówiono, że spóźnia się zawsze o jedną armię i o jedną ideę, którą nazywają słusznie krajem niespodzianek, motywowano przecież zamiar zaprowadzenia tej reformy wyborczej do parlamentu nietylko tem, że to będzie niezawodne lekarstwo na narodowościowe spory i walki, ale także tem, że na Węgrzech mają czteroprzymiotnikowość tuż-tuż wprowadzić, a w Ro-

syi także. Że więc Austrya nie może się znów spóźnić o taką ideę. I stało się jak z niejedną rzeczą złą i szkodliwą, tak i z tą czteroprzymiotnikowością.

Austria erit in orbe ultima, bo w Niemczech coraz więcej ogranicza się prawo czteroprzymiotnikowego parlamentu na rzecz Bundesratu i Sejmów, a we Francyi nie na żarty zabierają się do zerwania z zasadą równości przy głosowaniu.

A u nas? Cóż się w tym parlamencie przez czteroprzymiotnikowość poprawiło, a co się zmieniło? Nie poprawiło się nic, a zmieniło się bardzo wiele; przyszli posłowie, którzy, naogół biorąc, mniej mają doświadczenia i wiedzy a daleko więcej osobistych apetytów.

Rodzą się coraz gorsze, coraz szkodliwsze pomysły gospodarczo poprostu rujnujące a jako polityczne bromkali nieskuteczne. Taki n. p. projekt ubezpieczenia społecznego, gdyby był, jak się w nieustającej komisyi traktuje, przeprowadzony, nie odegrałby roli skutecznego politycznego bromkali, ale zrujnowałby do reszty finanse państwowe, zabiłby w szerokich masach wszelki zmysł pracy i oszczędności, a prócz tego zrujnowałby przemysł, wygnałby kapitały i zrujnowałby doszczętnie nie mogące uciekać rolnictwo.

Coby mógł innego największy wróg Austryi wymyśleć.

A ostatnie dni tego parlamentu cóż nam i krajowi przyniosły? Przyniosły w postaci rezolucyi Steinwendera ciężką i poważną groźbę dla przyszłości jedynego u nas wielkiego rolniczego przemysłu.

A jako odszkodowanie za traktat rumuński i za udzielenie wbrew woli tego Wysokiego Sejmu upoważnienia do zawarcia szkodliwych dla naszego rolnictwa traktatów z innymi państwami bałkańskimi, przyniosły nam ograniczenie autonomii, przyniosły jeszcze coś bardzo złego, bo zapowiedź największego gospodarczego nonsensu: rozdział subwencyi według narodowości.

Nie chcieliśmy przed kilku miesiącami w tym Sejmie słyszeć o katastrze narodowościowym przy sejmowej reformie wyborczej, a teraz grozi nam to, że dostaniemy za zgodą rządzącego w Kole polskiem stronnictwa katester narodowy za pośrednictwem bydła.

I to są te dobrodziejstwa, te dary, które przynosi krajowi tak wychwalana, tak dymami kadzideł okryta, tak buńczucznie napastliwa i skrajnie demagogiczna w kraju a tak uległa i łagodna we Wiedniu polityka stronnictwa, które w Kole polskiem rządzi.

A tego nie zasłoni żadnymi wykrętami, żadnymi wskazywaniami winowajców, żadną breiteryadą dziennikarską i napaściami na namiestnika. Kraj tego prawdziwym winowajcom nie zapomni.

Lecz proszę nie sądzić, żebym przez to, że to nie bez goryczy mówię, chciał się zastrzegać przeciwko jakimkolwiek ustępstwom dla Rusinów, lub żebym przez to chciał obniżyć powagę Koła polskiego.

Zgodzę się zawsze na takie ustępstwa dla Rusinów, które na podstawie bezpośredniego z nami porozumienia na zasadzie do ut des, facio ut facias przyznane, prowadzą choć o krok jeden bliżej do narodowościowej zgody. Natomiast jestem przeciwny wszelkim przez pośredników czynionym ustępstwom, zwłaszcza, gdy te ustępstwa same w sobie są największym gospodarczym nonsensem, i sprzeciwiają się zupełnie właściwemu celowi, bo są tylko podnietą do dalszej walki i dają broń agitacyi do ostrzejszych jeszcze przeciwko nam wystąpień.

Daleki też jestem od zamiaru podkopywania stanowiska Koła polskiego, czy też stanowiska prezesa Koła polskiego, ktokolwiekby nim był, ani jako poseł, ani jako publicysta nie pójdę nigdy za tymi przykładami, które nam dawali niektórzy politycy w czasach, gdy jeszcze prezesem Koła był śp. Apolinary Jaworski i ubolewam najmocniej, że podkopują istotnie stanowisko Koła polskiego i ośmieszają prezesa jego, ale nie ci, którzyby chcieli, ażeby działalność Koła i prezesa była w kraju bezstronnie choćby krytycznie ocenianą, ale czynią to ci, którzy przez lekkomyślne zachwyty i fantastyczne legendy usiłują wmówić w kraj, że polityka prezesa Koła jest tą osią, około której wszystko w Austryi się obraca.

Przepraszając Wysoką Izbę za to zboczenie, chcę wrócić do tej sprawy, którą zacząłem a mianowicie do sprawy sejmowej reformy wyborczej.

Jest niewątpliwie celem każdej reformy wyborczej, aby dać wszystkim ko-

łom ludności odpowiednie zsstępstwo, by nikt od reprezentacyi ani od głosowania wykluczonym być nie mógł, ale równie ważnym celem reformy wyborczej jest dać krajowi dobrych posłów. Tam gdzie obowiązki wobec kraju opierają się nie na podatkach pośrednich, nie na podatku krwi, ale na bezpośrednich podatkach, tam podstawą wymiaru uprawnień wyborczych musi być podatek bezpośredni i inteligencya, bo podatkiem i pracą służy się krajowi a pracą skuteczną i twórczą kieruje doświadczenie, nauka i inteligencya. Dlatego nie mogła się zgodzić i nie zgodzi się nigdy prawica sejmowa na cztery przymiotniki. Zgodziła się już jednak na trzy przymiotniki: na powszechność t. j. na przyznanie tych praw, które mają wszyscy wyborcy do parlamentu — także do Sejmu, na bezpośredniość i na tajność — ale na tajność prawdziwą nie taką, jaka jest przy wyborach parlamentarnych, gdzie nie było nigdy tajności dla agitatorów, ale była bardzo często dla niepiśmiennego wyborcy, który nie wiedział, na kogo mu kartkę napisano i na kogo głosuje.

W ramach tych trzech przymiotników musi być zaprowadzona powszechność reprezentacyi, musi być zapewnione zastępstwo wszystkich klas, kół i zawodów na podstawie podatków bezpośrednich przy uwzględnieniu inteligencyi. Kurya więc większej własności odpowiednio zmodernizowana musi być utrzymana w tej samej sile i w tym samym stosunku procentowym posłów, jak dotychczas. Utrzymanie bowiem tej kuryi jest usprawiedliwione i konieczne nietylko siłą podatkową, ale siłą inteligencyi i tego doświadczenia politycznego, jakie daje długa polityczna szkoła i ten fakt, że kurya ta dzierżyła w swoich rękach ster rządów przez lat dziesiątki. A dalej pozostać musi kurya miast. By jednak tej kuryi przez dopuszczenie do niej tych, którzy dotychczas praw wyborczych nie mieli, nie narażać na zupełną deteryoracyę, by zapewnić zawsze przewagę tym czynnikom patryotycznym, które ją miały dotychczas, należy tu wprowadzić przynajmniej trzykrotną pluralność lub też podział na dwa koła wyborcze.

A w kuryi czwartej włościańskiej pluralność sama nie mogłaby wystarczać. Tu żądamy stanowczo podziału na dwa koła wyborcze. Podział ten jest bowiem zupełnie uzasadniony sprzecznością i odmiennością interesów, jaka zachodzi między zamożnym gospodarzem rolnym a jedno- lub dwumorgowym karłowatym gospodarzem i wyrobnikiem, dla którego jego gospodarstwo jest tylko czasową ostoją, z której czyni wyprawy za zarobkiem. Pierwszy może dobrze gospodarować, drugi nie może nietylko dla tego, że gospodarstwo swoje zbyt często opuszczać musi, by udać się za zarobkiem ale i dlatego, że gospodarstwo jego przez swój mały rozmiar nie nadaje się do podniesienia kultury rolniczej.

Pierwszy sprzedaje zboże, drugi musi je zawsze kupować, pierwszy może trzymać konie i krowy, drugi powinien hodować tylko kozy, bo jeżeli ma krowy, to tak nędzne, jakie widzieć można często na wspólnem pastwisku.

Tak sprzecznych więc interesów nie można łączyć w jednem kole a to tem bardziej, że przez dopuszczenie do tej kuryi tych, którzy dotychczas uprawnień wyborczych nie mieli — a zatem tych karłowatych gospodarzy i zarobników uległaby ta kurya zupełnej deteryoracyi na szkodę tych, którzy są naprawdę chłopami rolnikami. Łączyć w jednej kuryi chłopów zamożniejszych i zarobników i wszelki proletaryat rolny, byłoby to w sprzeczności z całą naszą narodową tradycyą, która w chłopie gospodarzu widzi przyszłość tego narodu, byłoby to zaprzeczeniem naszego programu agrarnego, któryśmy zapoczątkowali choć nieśmiało ustawą o włościach rentowych.

Poświęcać wielkie sumy pracy i angażować milionowy kredyt na to, aby podtrzymać dawniejsze i tworzyć nowe i silne gospodarstwa włościańskie a równocześnie topić tych gospodarzy, których gospodarstwa się utrwaliły w morzu proletaryatu rolnego, odbierać im możność wybierania swoich posłów, byłoby to przekreśleniem wszystkich naszych usiłowań i nadziei, całej dotychczasowej pracy, byłoby to podpaleniem z trudem i kosztem wznoszonej a niedokończonej jeszcze budowy własnego domu — ciężkim występkiem wobec przyszłości narodu!

Co do innych zasadniczych podstaw reformy wyborczej pragnąłbym osobiście zupełnie sprawiedliwego traktowania przy tej reformie Rusinów, jeżeli nam chodzi o wytworzenie warunków do przyszłej narodowościowej zgody. Opierając wymiar podatków, wymiar uprawnienia wy-

borczego na podatkach bezpośrednich przy uwzględnieniu inteligencyi, należy przyznać Rusinom tyle mandatów, ile się według tego samego klucza należy, ile według opłacanego przez społeczeństwo ruskie podatku bezpośredniego przy uwzględnieniu inteligencyi wypada.

Ale sprawiedliwość wobec Rusinów i przyznanie im wszystkiego, co się im na tem polu należy, traktowanie ich na równi z nami nie wykłucza bynajmniej najbardziej stanowczej i jak najlepszej obrony miejszości polskich na wschodzie Mniejszości te chronić musimy i przy ordynacyi wyborczej przez odpowiednie wykrawywanie okręgów wyborczych i bronić musimy w ten sposób, który jako postulat swojej narodowości wymienił szanowny poseł Lewicki, chronić je musimy przez forsowne zakładanie szkół dla tych mniejszości narodowościowych. I życzyłbym sobie, aby finanse kraju jak najprędzej na to pozwoliły. Zakładanie szkół dla mniejszości narodowościowych. jakie wymienił szanowny poseł Lewicki między swymi postulatami byłoby też istotnie z korzyścią i dla Rusinów w tych gminach, gdzie oni są w mniejszości. — A teraz jak się na podstawie takiej reformy może ukształtować przyszły skład Sejmu? Nie chcę się w to wdawać, tylko to jedno wiem, że dla nas konserwatystów taka reforma nie będzie w porównaniu z obecnym stanem korzystną. Zdajemy sobie sprawę z tego i oceniamy szanse nasze trzeźwo, ale przecież nam o partyjne interesa mniej chodzi, jak o dobro i przyszłość kraju.

(*Brawa*).

Był czas, gdy jak to mówiono, nasz wóz krajowy na 4 kołach toczył się. Dziś zostały nam tylko 2 koła, a w przyszłości może nadejść taka chwila i liczymy się z tem (wierzymy że ta chwila będzie przejściowa tylko) że zostanie nam tylko jedno. Ale to koło, ktore nam zostanie, musi zawsze iść w przedniej parze kół i musi mieć wybitny udział w kierowaniu wozu, bo do tego uprawnia nas i nasza tradycya i cała dotychczasowa praca i to przekonanie, żeśmy w tych czasach, kiedy wyłączny wpływ polityczny w naszych był rękach, nigdy nie nadużyli tego wpływu i tej władzy w naszym egoistyczym interesie.

(*Brawa*)

Żeśmy nigdy nie stali na stanowisku podrzędności interesów publicznych wobec prywaty, żeśmy pracowali zawsze pro generalitate społeczeństwa i kraju a nie pro particularitate naszych klasowych interesów, tego i nasze pogorszone położenie ekonomiczne dowodzi.

Koło więc nasze musi iść w pierwszej parze, ale to Koło potrafi też być hamulcem i będzie w stanie wstrzymać cały wóz w razie, gdyby szedł na bezdroża lub ku przepaści nieopatrznie się kierował. A z kim chciałbym iść w parze na przodzie? Przedewszystkiem z tymi, co tradycyom naszej polityki w tym państwie pozostaną wierni, polityki długiem wypróbowanej doświadczeniem, z tymi, co w obronie naszych narodowych interesów, dla poparcia przemysłu i handlu, a przedewszystkiem dla poparcia najważniejszych w tym kraju interesów agrarnych, zarówno większej jak mniejszej własności ziemskiej zechcą wraz z nami pracować, z tymi, co dopomogą nam do przeprowadzenia reformy gminnej i administracyjnej w celu rzeczywistej poprawy administracyi kraju i reform agrarnych w kierunku wytworzenia i utrzymania zamożnego stanu średnich rolników i co najważniejsze dopomogą do wytworzenia warunków dla zgody, dla porozumienia obu ten kraj zamieszkujących narodowości. — Jakkolwiek jednak ukształtuje się nam przyszłość, to jedno będzie pewnem, że my pierwsi zawsze będziemy w szeregu tych, którzy dążą szczerze do pojednania stronnictw, klas i narodów,

(*Brawa*).

co dla dobra całości chcą nałożyć więzy na wszystkie egoistyczne żądania i nasze i innych stronnictw.

I to także pewne, że my nie damy się nigdy ponieść tej fali, co przyniosła nam tylko w rezultacie zanik wszelkiego autorytetu i zdegradowanie reguł i dogmatów do rzędu problemów i z całą siłą będziemy zwalczać ten niebezpieczny sceptycyzm, co szerzy naokoło niewiarę we wszystko i niewiarę w samego siebie.

A drogą do rozwinięcia tej pedagogiczno-politycznej działalności będzie nam wytrwałe szeregowanie żywiołów umiarkowanych w społeczeństwie, skłonienie tych, którzy pod wpływem łatwo zrozumiałego zniechęcenia lub słabości usunęli się nieco od pracy publicznej do zorganizowania się w imię obowiązków walki

z wszelką zarówno polityczną jak i moralną destrukcyą i w imię jeszcze świętszego obowiązku pracy dążącej do tego, aby naród podnosić i siły jego krzepić.

A w tej pracy tak realnej i twardej, tak mało błyskotliwej nie będzie między nami miejsca ani dla tych trybunów ludu szukających tych korzyści, które daje jak bądź nabyte znaczenie, ani dla tych trzcin giętkich i bez politycznego charakteru, gnących się za każdym wiatrem popularności i wielkich tylko na świetle własnej reklamy, ani dla tych patryotów ostentacyjnych, co egoistyczne dążenia osobiste lub partyjne pokrywają najczęściej przybraną pozą i szumnym frazesem.

I jakkolwiek ukształtuje się nasza przyszłość, to jednak będzie pewnem, że jakiekolwiekby przeciw nam wytaczano armaty, jakiekolwiekby przy tem wywieszano hasła i sztandary, to my jednak nigdy nikomu i pod żadnym warunkiem nie damy się wyprzedzić w pracy dla tego kraju i w gotowości do poświęcenia i służby dla przyszłości narodu.

(*Brawa i długotrwałe oklaski*).

Marszałek. Głos ma p. Stojałowski.

P. ks. **Stojałowski.** Wysoki Sejmie!

Zdaje się, że dla każdego jest rzeczą widoczną... (*Ni pokój w Izbie*). Niechże się panowie trochę uciszą, to wtedy będziemy mówić. Ja jestem już stary, to nie przekrzyczę młodzików.

Marszałek (*przerywając*). Proszę mowcy pozwolić mówić.

P. **Stojałowski.** Wysoki Sejmie!

Zdaje się, że widocznem jest dla wszystkich, że skład tego Wysokiego Sejmu nie zmienił się przez ostatnie wybory. Jest to jeden z tych widocznych pożytków, o których także wspominał poprzedni mowca p. Hupka, że sojusz wielkich i małych rolników miał pewne i realne pożytki. Otóż jeden z tych realnych pożytków był właśnie ten, że skład tego Sejmu został mniej więcej taki jak był, że mali rolnicy trochę się wstrzymali i wielką gromadą do Sejmu nie chcieli wtargnąć.

Zdaje się więc, że większość która tu przez 20, 30, 40 nawet lat rządziła i gospodarowała, jeszcze w tym sejmie jest i jak rzeczy stoją, przy pomocy małych rolników, to jeszcze tak dzięki Bogu spokojnie może dożywać do swego końca do roku 1913. Do tej feralnej trzynastki to jeszcze dość czasu a tymczasem proszę Panów zjawia się krytyk i to nie z radykalnego obozu, tylko z obozu tej większości, który nas wita w zejściu się na dokończenie sesyi w ten sposób pisząc o naszym sejmie.

JE. p. marszałek pozwoli, że niektóre ustępy z tego powitania odczytam. Powiada tedy, że sejm się zbiera na sesyę bardzo ważną, bo jest sanacya finansów krajowych, sprawa rozdawnictwa zapomóg itd. i kończy w ten sposób;

(*czyta*):

Słowem, roboty jest huk. A czy jest do niej Sejm dostatecznie przygotowany? czy ma dość zdolnych i wytrawnych pracowników? Dawniej, temu lat dwadzieścia lub trzydzieści, niktby nawet nie zadawał takiego pytania. Wiedziało się dobrze, że kwiat narodu zasiada w Sejmie, że są tam największe w kraju umysły, najwytrawniejsze głowy, najpiękniejsze charaktery.

Dzisiaj nikt tak nie myśli w żadnym z krajów europejskich o ciele prawodawczem. U nas stosunkowo jeszcze w większem poszanowaniu są instytucye prawodawcze niż gdzieindziej, ale przecież i u nas nikt już nie zwraca się do Sejmu z tą admiracyą i z tą czcią głęboką, jaką dla niego żywiono dawniej.

Konkluzya ostateczna jest w krótkich słowach taka: „obniżył się poziom Sejmu“. Tak mówi najkonserwatywniejszy z konserwatystów, mówi to o sejmie, który w swoim składzie przecież wcale się tak bardzo nie zmienił, bo ja z tych ludzi z przed 20 lub 30 laty nie widzę tu chyba tylko tych, których śmierć zabrała, którzy zatem z tego powodu zasiadać już tu nie mogą.

Ale przyznam jednak „Przeglądowi“, że poziom Sejmu się obniżył.

Zapytać tedy należy dlaczego i przez kogo? Jeżeli tu 20 a raczej 40 lat zasiadał kwiat narodu, to widocznie ten kwiat był jakiś bezpręcikowy, nie płodny, nie potrafił ze siebie wytworzyć jakiegoś owocu i jakiejś nowej myśli.

Może nie zaprzeczę, że tu zasiadały jeżeli nie najtęższe, to tęgie umysły, tylko że i najtęższe umysły miewają tę wadę, że są jednostronne, że są tęgie tylko w jednym kierunku. A to się zdarza i uczonym, fachowcom jakimś n. p. przyrodnikom, że często bardzo są złymi filozo-

fami, a już zupełnie nic nie wiedzą o innych zakresach wiedzy.

Tak samo i konserwatysta mógł mieć tęgą głowę tylko na konserwatywny interes, a nie na inny.

Dlatego też pozwolę sobie wątpić, czy prawdą jest to trzecie, że tu były najwytrawniejsze głowy, bo dla mnie wytrawna głowa, to właśnie taka, która nie jest jednostronną, tylko potrafi objąć szerszy jakiś widnokrąg i która potrafi n. p. w sprawach politycznych, społecznych cośkolwiek przewidzieć i przygotować i odczuć prądy społeczne i do nich się zastosować.

No o czwartym przymiotniku, że tu zasiadały najpiękniejsze charaktery, nie chcę wydawać żadnego sądu, tylko pozwolę sobie powiedzieć, że wśród najpiękniejszych były i niepiękne charaktery.

Otóż doszliśmy z tym kwiatem narodu, z temi tęgiemi głowami do tego, co jest dzisiaj, a wszyscy Panowie jesteście jednozgodni, nawet panowie z prawicy tak jakoś spuścili o całą oktawę z tonu i przyznają, że w kraju jest źle, że smutnem jest finansowe położenie i nawet największy nacisk kładą na to położenie finansowe. A ja tylko przypomnę, że jeżeliśmy doszli do złych finansów, to stało się to mimo tego, żeśmy tu co roku słyszeli surowe nawoływania, ażebyśmy byli bardzo „oszczędni“ w gospodarce naszej.

A tu w tej Izbie jest rzeczywiście posłuch wielki dla głosu, który idzie od trybuny marszałkowskiej i bezwątpienia musimy sobie powiedzieć, żeśmy nie wykroczyli przeciwko tym nawoływaniom do budżetowej oszczędności, bo nie pamiętam, żebyśmy coś kiedyś rozszastali, owszem na ważne rzeczy byliśmy skąpi wbrew naszemu przekonaniu, bo nam tak kazano.

I cóż pomogło to wszystko? Widzimy, że zasada oszczędności, to nie jest najidealniejsza zasada ekonomii, kiedyśmy w końcu przy oszczędności doszli aż do deficytu. Albo też jest to dowodem, że finanse kraju są skądinąd zawisłe, poza tym sejmem; że zależą od stosunków państwowych.

A to znowu podaję w wątpliwość tę zasadę, którą tu ciągle się głosi w sejmie, którą nam ciągle wpajano aż gdzieś do głębokości serca, mianowicie, że w tej Austryi nasze zbawienie, że w tej Austryi jest dla nas możność wszelkiego rozwoju.

Tymczasem pokazało się, że w tej Austryi zostajemy bankrutami, na co nie tyle wpłynęła gospodarka sejmu i jego przesadna oszczędność nakazana z góry, ale spowodowała to bankructwo nasza zależność finansowa z zewnątrz, t. j. zawisłość od łaski rządu. Rząd zaś nie ma pieniędzy — i kwita — i nie poradzi na to żaden ekonomista w sejmie.

Ale prócz finansowego niedoboru przyszliśmy do różnych innych rzeczy. Musimy przyznać, że jest jakiś rozstrój w kraju, że zaostrzyły się różne najważniejsze kwestye.

Zaostrzyła się w ostatnim czasie bardzo kwestya ruska, a i dziś „najtęższe“ umysły działają tu w tym kierunku, aby kwestyę ruską jeszcze bardziej zaostrzyć.

Dalej zaostrzyła się kwestya syońska.

Tych kolegów-żydów, którzy tu w Sejmie zasiadają nie uważam za syonistów, nie czuję żadnych ans do tej lewicy, w której zasiada pewna grupka żydów, lecz sądzę, że obecnie przekonali się sami ci panowie, że ten antysemita Stojałowski miał racyę, bo on to jeden w Sejmie zawsze ostrzegał przed żydami, a Wyście Panowie rachowali na tych poczciwych żydów, których ja też zresztą lubię; o ile nie mają chrześcijańskich nazwisk. (Ja bardzo cenię p. Loewensteina, który powiada, że „ja jestem „batau“ Loewenstein“).

(*Wesołość*).

Kwestya syońska zatem pomimo wszystkich wysiłków demokracyi, w celu doprowadzenia do asymilacyi żydów, stała się groźną i cała teorya asymilacyi wzięła w łeb!

Bo asymilacya setek żydów nic nam nie pomoże, skoro masy żydowstwa pozostały nam obce i wrogie.

I to wszystko proszę Panów musi zaostrzać się jeszcze bardziej.

W końcu, moi Panowie, zbieramy się dziś pod wrażeniem nowej katastrofy, trzeciej katastrofy w kraju, katastrofy wielkiej, która wymagać będzie wielkich ofiar finansowych od całego kraju, ale wobec której konserwatyści zachowują się tak jakoś „cicho sza!“

A przecie jest to już trzecia katastrofa finansowa w Galicyi.

Mieliśmy już Bank włościański, mieliśmy Kasę oszczędności lwowską, a teraz mamy: Bank parcelacyjny!"

Pamiętam, kiedy mieliśmy ratować kasę oszczędności, wówczas w tym Sejmie ze strony konserwatywnej powstał wielki krzyk, wobec tego co się działo w Kasie, ale krzyk ten był dlatego tak głośny, bo tam chodziło o demokratę Szczepanowskiego, który był według mego zdania człowiekiem bardzo zacnym i poczciwym.

A tu w Banku parcelacyjnym, kiedy chodzi o nowego „sojusznika" jakoś „cicho, sza!" — nic się nie mówi. Ale przecież coś pęknie i wyjdzie na jaw!

(*Wesołość*).

Wszak koniec końcem są tysiące ludu pokrzywdzone!

Udowodnię to później, że sprawa ludowa ucierpiała ogromnie wiele, że sprawa agrarna poniosła straszne szkody, to wszystko uzasadnię później, tu tylko stwierdzam, że nowa katastrofa finansowa jest!

I w takiej chwili musimy sobie powiedzieć, że coś się „obniżyło w tym Sejmie", że gospodarka jego doszła do ostatecznych granic bankructwa i politycznego i finansowego.

A w takiej właśnie chwili pierwszy mowca stronnictwa konserwatywnego odrazu staje się wobec nas hojnym, bo powiada, że: „odpowiedzialność spadnie pro rata parte na wszystkie stronnictwa!"

Bardzo za to dziękujemy, ale przeciwko tej odpowiedzialności musimy się zastrzedz my wszyscy, którzy nie należeliśmy do tej większości, która tu decydowała, rządziła i gospodarowała, że powiem bardzo delikatnie: „absolutnie!"

(*Sprzeciwy z kilku stron*).

Tak jest absolutnie!

A jeżeli my przyszedłszy przed jakimś dziesiątkiem lat w maleńkiej liczbie do tej Izby, to chyba nie przyjęliśmy odpowiedzialności, lecz o tyle zmniejszyliśmy odpowiedzialność konserwatystów, że swojem: „veto" przeszkadzaliśmy rozmaitym zamachom konserwatystów w rodzaju lex Hupka i t. p., które były w tej Izbie przygotowane.

Więc my wprawdzie chętnie przyjmujemy na siebie odpowiedzialność za to, żeśmy nie jednemu złemu przeszkodzili. ale odpowiedzialności za to, coście wy zdecydowali wbrew głosom naszym, wbrew naszej woli nie przyjmujemy i przeciwko takiej odpowiedzialności protestujemy.

A skoro teraz większość sejmowa chce pro parte rata rozdzielić odpowiedzialność, to ja jako członek tej Izby, stojący prawie nad grobem, bo nie można wiedzieć ani dnia ani godziny, można się pożegnać z kolegami jak ś. p. Wojciech Dzieduszycki, bo jak powiada przysłowie, „jak po kopie to po chłopie, otóż ja jako człowiek wreszcie, który w działaniu politycznem należę w Sejmie do najstarszych i który mogę o sobie powiedzieć, że magna pars fui w tem przeobrażeniu, nad którem panowie z większości tak lamentują, dziś muszę panów konserwatystów, wziąć, że tak powiem, na spowiedź generalną.

Generalną najpierw dlatego, ponieważ obejmuje okres czasu 40-letni gospodarki konserwatywnej; a powtóre generalną dlatego, że przypomnę i powtórzę niejedno, co już w poprzednich latach tu mówiłem.

Nim jednak przystąpię do tego obrachunku muszę się zastrzedz przeciwko jednemu!

Nie mam zamiaru oskarżać „szlachty" jako stanu, mówię tylko o stronnictwie konserwatywnem, i odróżniam szlachtę od stańczyków.

Stańczycy byli właściwie menerami stronnictwa konserwatywnego i myśmy też z rozmysłem używali terminu „Stańczycy".

Wołaliśmy: „bij Stańczyków" a nie „bij szlachtę!"

(*Wesołość*).

Że szlachta przeważnie należała do tego konserwatywnego stronnictwa, to pod pewnym względem możnaby jej poczytać za zasługę, bo czynili to w imię karności.

Słyszałem tam jak szlachcice mawiali:

„Niekarność i niosforność szlachecka zgubiła Polskę, przeto teraz musimy się uczyć karności!"

Szlachta chciała tedy, słuchając menerów stać się sforną i karną.

I kiedy przyszedł mandat z góry od takiego menera stańczyków, szlachcic nolens volens robił, co mu kazano.

Sam tu raz widziałem w Sejmie, że gdy pewien młody poseł szlachecki, nawet hrabia, głosował razem z nami wbrew poleceniu większości, zaraz jeden z menerów przez całą salę sejmową biegł do tego posła, mówiąc, że trzeba go rozciągnąć i wybić uzdeczką, bo nie zachował karności.

(*Wesołość*).

Więc proszę panów, nie obwiniam szlachty; powiadam: „Z karności szła ślepo za przewódcami swymi“.

Chociaż ja karności nie pojmuję, jako caecam oboedientiam, „ślepego“ posłuszeństwa i już z innymi o to ślepe posłuszeństwo miałem spory. Każde ślepe posłuszeństwo jest mojem zdaniem, poniżeniem godności ludzkiej, ponieważ każdy człowiek powinien wiedzieć, co robi i dlaczego, a jak pozna, że coś jest złego, niepowinien poddawać się karności w złem; może się usunąć, ale nie powinien ślepo do złego pomagać.

A tymczasem była taka karność w stronnictwie konserwatywnem, że czy było coś dobre czy złe, czy zgodne z sumieniem czy nie, czy szlachetne czy nie, jak wyszło tylko od przewódców, to cała kasta, cała szlachta szła ślepo za temi poleceniami.

Dlatego oskarżam przedewszystkiem przewódców, że źle prowadzili.

I o nich można to samo powiedzieć, co i o Austryi, że zawsze się spaźniali o „jedną ideę“ a do tego czasu spóźnili się już o „różne idee“, jak n. p. o reformę wyborczą, którą mogli i powinni byli dawno przeprowadzić.

Określiwszy w ten sposób dokładnie, przeciw komu zwracam moje zarzuty, pozwolę sobie obrachunek za lat 40 dla łatwiejszego przeglądu i pamięci ująć w takie zdanie: „Menerzy konserwatywni popełnili przez te lata swej gospodarki 7 głównych grzechów“.

Pierwszy grzech: to lenistwo umysłowe.

Im się zdawało, że zasady konserwatywne, zwłaszcza dwie zasady: autorytetu, i „quieta non movere“, to są jedynie zbawcze zasady. Nie troszczyli się zaś o cały ruch polityczny i społeczny na świecie, o żaden postęp wiedzy lub nauk politycznych. „Tylko konserwa jest święta, nietykalna“ był dogmat ich, a poza tem, niczego nie uznawali, do niczego nie chcieli się brać i odpornie się trzymali wobec każdego nowego ruchu, wobec każdej nowej idei.

Mogę coś o tem powiedzieć, ponieważ w swoim czasie przed laty 30, 35 przecież zacząłem w tej dzielnicy działalność pod hasłem: „Z szlachtą polską, polski lud“. Żyją jeszcze niektórzy z tych panów, ale ich już jest maleńko, do których chodziłem i mówiłem: „Stańcie na czele ludu, bo jak nie staniecie wy, to przyjdą inni“.

O tem już wspominałem w tej Izbie, a ze 2, 3 z tych panów żyje jeszcze. Ale oni nie chcieli o tem wcale słyszeć, choć byli to ludzie zdawałoby się, tęgiego umysłu, a jeden z nich jeszcze żyjący to ten, którego tu z „nabożeństwem“ słuchacie, gdy głos zabiera.

Ale pomimo swej wielkiej inteligencyi był on tak leniwy umysłowo, że co było „po za jego zasadą“, tego nie chciał poznać.

Do każdej też nowej pracy, do pracy zwłaszcza nad ludem trzeba przecież jakiegoś poświęcenia, pewnego trudu, a tego trudu żaden z nich nie chciał się podjąć.

I przez takie lenistwo umysłowe, które nazywam pierwszym grzechem umysłowym, samiście się pozbawili szerszego wpływu na kraj i społeczeństwo.

Potem przyszedł do władzy drugi mener konserwatywny. Ten pierwszy przestrzegał tylko w książkach, broszurach przed „rozstrojem“ przed niebezpieczeństwami, mówiąc: „Co to będzie, jeżeli oprócz konserwatystów, ktoś inny zechce głos zabierać w sprawach publicznych?“

A ten drugi mener pchał konserwatystów do popełnienia drugiego ciężkiego grzechu głównego, albowiem powiedział: „Czekajcie ja to wszystko zduszę!“

I to był fatalny grzech pychy i gwałtu, żeście ruch ludowy uczciwy, narodowy, chrześcijański chcieli gwałtem zdusić, w sposób nieuczciwy, w sposób brutalny, demoralizując urzędy i sądy, słowem wszystkich ludzi, ażeby tylko nie dopuścić do jakiegoś postępu w naszym kraju, nie dopuścić do spółrządu chrześcijańskich ludowców

Lecz gdy się pokazało, że ruch ludowy siłą brutalną nie da się zgnieść, przyszedł trzeci grzech główny — a straszny

w swoich skutkach. Konserwatyści ciągle grali (i dotychczas grają) na strunie katolicyzmu.

W szczerość tych pobożnych przekonań, pozwolę sobie powiedzieć, zawsze wątpiłem, a gdy postanowiliście wytępić ruch ludowy za pomocą „miecza duchownego“ — nabrałem silnego przekonania, że religia jest dla was tylko środkiem rządzenia.

Ileście bowiem złego przez ten błąd i grzech polityczny zrobili, nie da się obliczyć.

Narzekacie na zradykalizowanie ludności, narzekacie na to, że się wśród ludu zrodziły różne prądy takie których nikt sobie nie życzy, ani ja także, a to wszystko jest wynikiem tego niewłaściwego, nieoględnego, prawdziwie nieszczęśliwego środka, jakiego użyli menerzy konserwatywni, chcąc wyzyskać najszlachetniejszą stronę ludu, t. j. jego religijne uczucia, w ten sposób, żeby przy pomocy duchowieństwa zdusić ruch ludowy.

Ale to wszystko się nie udało. Przyszło do tego, żeśmy przełamali i ramię duchowne i ramię świeckie i wszystkie inne przeszkody ruchu ludowego. Udało nam się cudem Bożym tę straż, którą stronnictwo konserwatywne postawiło przed bramami Sejmu, broniąc nam wstępu, z przed tych bram usunąć.

Nie wiem, czy to był anioł, którego przed bramami raju Pan Bóg postawił, ażeby do raju wstępu bronił, czy to był cerber, ale to wiem, że i anioła i cerbera sprzątnęliśmy i weszliśmy do tej Izby.

Ale jak ujrzano, że się ruchu ludowego nie złamie, zaczęło stronnictwo konserwatywne trzymać się machiawellskiej metody wobec ruchu ludowego — i to był czwarty jego grzech główny.

Robiło się to według austryackiej zasady: „Divide et impera“, podburzało i wspierało się jedno stronnictwo ludowe przeciwko drugiemu, tak, aby, jedno i drugie osłabić.

W tym sejmie nawet urządzali sobie czasem konserwatyści taką zabaweczkę, że doprowadzali do tego, aby się stronnictwa ludowe i demokratyczne ze sobą kłóciły.

Bo gdzie się dwóch kłóci tam trzeci się świeje. I ten trzeci — konserwatysta — cieszył się i mówił sobie: „Oni ze sobą się kłócą, a ja zostanę na wierzchu“.

To była rzeczywiście polityka zła, gdyż dała ostatecznie wielką podporę wszystkim radykalniejszym, a więc szkodliwym i antyspołecznym żywiołom w kraju.

Znamienne jest, że wyście się od szczerego i skutecznego popierania chrześcijańsko-ludowego stronnictwa zawsze uchylali, pomimo, że się nazywacie zawsze katolikami!

Słuchaliście w tem rad Jezuitów i innych klerykałów — a daliście przez to radykalniejszym prądom możność, ażeby wzrastały przy waszej polityce.

A dziś p. Hupka boi się radykalizmu!

Wyście przecież sami wypielęgnowali ten radykalizm, o ile i jaki jest w kraju. Do tego pielęgnowania przyczyniali się bardzo skutecznie wszyscy dygnitarze i dostojnicy w kraju.

A działo się to nawet wtedy, gdy przyszła chwila, gdy w ruchu ludowym nastąpił rzeczywisty zwrot ku lepszemu, ku współdziałaniu z dotychczasowymi przeciwnikami politycznymi.

Stronnictwa poza Kołem polskiem stojące a zwłaszcza stronnictwo chrześcijańsko-ludowe wstąpiło do Koła polskiego. A tu zaznaczam głośno i stanowczo: Weszliśmy do Koła nie żądając żadnych materyalnych nagród i korzyści, ani asekuracyi mandatów, tylko żądaliśmy dla ludu swobody działania politycznego. A drugą rzeczą, wolno mi dzisiaj to wyjawić, bo wyjewienie prawdy nie jest rzeczą nieszlachetną, drugim tego warunkiem było: aby dopuszczono stronnictwo chrześcijańsko-ludowe do udziału w rządzie krajowym tj. w Wydziale krajowym.

Ale znalazł się „mener“ konserwatywny, który skłonił was do złamania tych przyrzeczeń oczywiście dlatego, że nie życzył sobie, ażeby miał kogoś „niezależnego“ przy sobie, u swego boku, kogoś, który miałby jakikolwiek wpływ własny, niezawisły od jego łaski.

Każda nieszczerość i niesłowność a zwłaszcza w takich sprawach jest zdradą i mści się sama. Był to piąty grzech konserwatystów. Dlatego straciło się dużo czasu, i dlatego sprawa ludowa

nie weszła dotychczas na tory, na które wejść była mogła.

A nareszcie szósty grzech, który popełniło stronnictwo konserwatywne w ostatnich czasach, to ten, że kiedy mimo wszystkich waszych błędów i mimo wszelkich przeszkód z waszej strony stawianych, przyszło do uchwalenia ustawy o powszechnem głosowaniu, kiedy przy tem głosowaniu wskutek Waszych wyliczonych tu grzechów, używano najradykalniejszych haseł, na zachodzie: „przeciwko szlachce!“ a na wschodzie: „przeciwko Lachom!“ i hasła te odniosły zwycięstwo — nastąpiło to, czegobym się nie był spodziewał po potomkach szlachty — nastąpiło tchórzostwo!

Zaczęły się paktowania z tymi właśnie, którzy jeszcze niedawno szlachcicom mówili: „Precz z wami!“

„Zląkł się syn szlachecki!“ — i spaktował w sposób niepraktyczny, niepolityczny, zanadto kosztowny...

A nareszcie doszła większość do największego błędu, który w konsekwencyi doprowadził do tego, że całe stronnictwo konserwatywne podobne jest dziś do bożka Saturna, który zjadał swoje własne dzieci!...

Panowie konserwatyści! Uczyliście nas dwóch zasad, a mianowicie 1-o że dla narodu konieczną jest solidarność Koła polskiego; 2 e że należy bronić powagi prezesa Koła. Te zasady stoją i dzisiaj w teoryi, bo dzisiaj też wystąpił p. Hupka przeciwko nam, żeśmy swojego czasu krytykowali śp. Apolinarego Jaworskiego Lecz co widzimy obecnie? Oto że ci sami, którzy występowali przeciw krytykowaniu działalności prezesa Koła, sami ostro a niesłusznie krytykują postępowanie prezesa Koła...

Więc — słusznie mówię — Saturn pożera własne dzieci!

(*Brawa*).

A skąd ta krytyka, poniżająca powagę Prezesa Koła polskiego? Ze strony konserwatystów. I można im śmiało powiedzieć: Pożarliście własne swoje zasady, bo głosiliście, że trzeba szanować powagę prezesa, gdyście wy stali u steru, i gdy prezesem Koła był konserwatysta, a dziś, gdy tego niema, zasada uszanowania powagi prezesa Koła zniknęła. Dziś więc: huzia na Koło i na jego prezesa! Dziś wyszukujecie różne grzechy, które Koło miało jakoby popełnić i chcecie nas brać na sąd — tutaj!

To łatwo! Bo i ja nie raz stałem wobec tej większości i nie raz byłem skazanym, nie mówię: „przez uczciwych konserwatystów“, ale przez pewnych menerów.

Ale — jak powiadam — chcecie nas brać tutaj na sąd. dlatego, że tu czujecie się w większości! I choćbyście w sercu swem przyznawali, że jakkolwiek Koło polskie mogło popełnić pewne błędy, to jednak zawsze z jego działania pewne dla kraju korzyści były, to jednak chcecie osłabić dzisiaj zasadę, której broniliście przez lat 40, zasadę solidarności Koła i szanowania jego prezesa!

Ja wiem, że to wszystko jest nieszczere — i głoszone wbrew zasadom, jakie Panowie sami wyznawaliście i wyznajecie dotychczas.

Proszę Panów! Gdyby tylko tak było się stało za waszych czasów, żeby rząd centralny życzył sobie zawarcia traktatów z Rumunią w jakiemś porozumieniu z Kołem polskiem i Rusinami?

Coby większość Koła polskiego konserwatywna powiedziała, gdyby tak n. p. br. Bienerth albo ktoś inny zawołał: „Zamiast pana Dulęby, n. p. pana Hupkę, gdyby dzierżył resort ministra dla Galicyi!?“ O! wtedy wszyscy konserwatyści byliby jeszcze 10 razy większe ustępstwa zrobili urzędowi!

Więc, nie potrzeba tu odgrywać roli rycerzy! Wyście wpoili w Koło polskie i w serca nasze zasadę, że „stoimy i stać chcemy!“ Stoicie też dziś — stać chcecie...

Proszę... daję dowód Powołujecie się na waszą uchwałę przeciw naszej uchwale.

A czemużeście tamtej sesyi zmienili wlasną uchwałę? Trzeba było powiedzieć, że ani z Rumunią, ani z Serbią, ani z Bułgaryą traktatów nie chcemy! Ale każdy z was widział, że tak nie pójdzie — wiedział to i br. Bienerth — i posłuchaliście na komendę: „Gewehr bei Fuss!“

I oto tutaj ta wasza tradycyjna polityka święciła swój tryumf!

Nie chcę rzucać żadnych insynuacyj, ale uważałem za stosowne powiedzieć to, co o tej sprawie wiedziałem.

Ciągle tu pada z ust człowieka, u którego się tego nie spodziewałem, frazes, że: „temu wszystkiemu winno stronnictwo rządzące w Kole.

Proszę mi jednak powiedzieć, które stronnictwo rządzi w Kole?

(P. x **Pastor.** Ludowe!)

Chyba ludowcy! — bo jest ich w Kole rzeczywiście najwięcej, mają prócz tego protektorów konserwatywnych, którzy nie pozwolą tknąć się włoska p. Stapińskiego lub innego biednego ludowca. Z Mleczką można sobie robić, co się podoba, ale od ludowca wara!

Jest ich 20 i kilku, więc gdy przyjdzie do rozdzielania godności i komisyi, nie bierze się najzdolniejszego lecz bierze się ludowca; zaproponują sobie ludowcy Ciągłę lub Mleczka, i Mleczko musi wejść, żeby kodyfikować kodeks karny, bo tak wypada według klucza.

(P. **Kędzior.** A kto, Fijak czy Dobija?)

Fijak, ale mybyśmy go przeznaczyli raczej do komisyi dla gospodarstwa, dla świń niż do kodeksu karnego.

(*Wesołość*).

Otóż pytam pp. konserwatystów, pytam p. Hupkę, kogo ma właściwie na myśli, mówiąc o stronnictwie rządzącem?

A mimo tego, że ks. Pastor miał pański rozum i zawczasu się wysunął, to mimo to został tam drugi taki ks. profesor i doktor i przysłano innych takich paru. A co się stało przy głosowaniu za traktatami? Czy to kto inny zrobił, jak nie ludowcy? Kto powiedział: „Głosujmy przeciw Rumunii i Serbii“ — jakkolwiek w Sejmie mówiliście: „Już z obolewaniem wielkiem głosujcie za Rumunią“. — Tu ludowcy Sejmu bronili i Sejmem się zasłaniają, a tam powiedzieli: „ani to, ani to“. Wskutek tego, czyjej woli musiało się Koło poddać, jak nie tych 20 kilku ludowców. Na sukurs przyszli wielcy rolnicy małym rolnikom — nie wiem dla jakiej intencyi, ale było trzech, którzy tak samo mówili: „My ani za Rumunią, ani za Serbią“, a gdy mówili w Kole, to tak mi się zdawało, że wygłaszają mowy kandydackie na agrarnego prezesa, bo wygłaszali mowy takie, n. p. mowa p. Stefczyka.

(P. **Kędzior.** Bronili interesów kraju!)

P. Kędzior ma najwięcej krów i to uważa za interes kraju.

Więc jeżeli p. Hupka mówi o „rządzącem stronnictwie“, to nie bawmy się w ciuciubabkę, lecz powiedzmy, że to są chyba sojusznicy, ta partya, która broniła wszystkich wybryków przeciw solidarności, która zawsze nam kazała cierpliwie znosić usuwanie się ludowców, a przecież rozum polityczny mówił inaczej.

Zasłaniacie się tem, że potrzeba było dla solidarności Koła tych 16 głosów ludowców, więc wciągaliście ich gwałtem do Koła.

A ja mówię, że to wszystko są fikcye, któreście Panowie ze strachu przed jakimiś kandydackimi hasłami popełnili i frazesy wasze, że w tem jest wielkie zwycięstwo, jeżeli w Kole będzie 70 głosów, nie ziściły się.

My dziś nie mamy ani 50 głosów z ludowcami, bo gdy ludowcy nie głosują z Kołem, drugich 20 polskich głosów się neutralizuje i pozostaje figa.

Dlaczego przy traktatach rumuńskich, Koło polskie nie mogło rządowi ręczyć ani za 70 głosów, a gdy się tego nie może, to ani filozofowie konserwatywni, stare najwytrawniejsze głowy w parlamencie nic nie zrobią.

P. Hupka sam mówi, że u rządu jest ta zasada: „do ut des, facio ut facias“. Gdy się idzie do Bienertha i mówi: „My chcemy tak, a tak“, to on zapyta: „A wy ile głosów dajecie?“ a my w tych stosunkach nie możemy mu dać nic!

(P. **Kędzior.** Ależ 70 minus 20 jest 50!)

Niech p. Kędzior liczy jaką chce metamatyką, praktycznie jest jednak tak, że nikogo nie było, bo odważniejszych jest tam niewiele. Inaczej całkiem wyglądał opór Rusinów. Oni politycznie powiedzieli: „Jak nam dacie to a to, to możebyśmy nawet głosowali za traktatami, tylko że Polaczki zabiorą wszystkie pieniądze, więc za co głosować mamy?

(*Wesołość*).

Więc Rusini obiecywali rzucić 24 głosy a rząd mógł nam powiedzieć: Pogódźcie się, bo ja mogę mieć 24 głosy. Ale wy pp. konserwatyści rozbiliście solidarność Koła, boście na gwałt wprowadzili ludowców, nie dla interesów narodowych, ideowych, tylko ta jedna pozioma, maleńka idea wam przyświecała, że gdy się zejdą wielcy rolnicy z małymi, to jakaś zmiana w prezydyum nastąpi. A mówię o tem

na pewne, byście nie mówili, że zmyślam, boście i nas chcieli w to wciągnąć, by wywrócić demokratycznego prezesa.

Tylko proszę Was Panowie, my się nazywamy stronnictwem chrześcijańsko-społecznem i wbrew sumieniu ani za pieniądze ani za nic nas nie dostanie. O tem jużeście się przekonali i mogę tyle spokojnie powiedzieć, że rzeczywiście nasz języczek u wagi popsuł tę konserwatywną intrygę.

Nie chodziło o sprawę narodową, tylko o to, żeby nie było konserwatywne przewodnictwo Koła i żeby nastąpiła jakaś zmiana w tym kierunku.

(P. **Kędzior**. Jak miało być?)

Spytaj się pan tych, którzy knuli intrygi, a przynajmniej nie miał być demokrata. Jeszcze jedno po cichu powiem.

(P. **Staruch**. Ale tak, szczoby ja czuw!)

Ale tak, szczobyście i wy czuły! Powiem, że starano się i w Schönbrunie urobić taką opinię, że oto przyszedł wszechpolak, ein „Allpole“ na prezesa, to ta tradycyjna polityka Koła się zmieni.

W ten sposób usposabialiście opinię u góry!

Jest rzecz bolesna i upokarzająca i w tem wszystkiem widzę nic innego, tylko ostatni, główny i najbrzydszy grzech: „intrygowania“ konserwatywnego stronnictwa, aby uzyskać utracone pozycye. To nie jest żadna polityka narodowa, żadna polityka ideowa, tylko polityka stronnicza menerów.

Nie chcę uprzedzać pana prezesa Koła w tłómaczeniu sprawy ugody z Rusinami, ale podniosłem już te momenty, które wykazują, że zarzuty które unisono stronnictwo konserwatywne podnosi, są niesłuszne, dlatego, że rzeczywiście nie zrobiliśmy w Kole polskiem nic takiego, coby było z jakąś szkodą dla narodu.

Śmiesznem jest dla rozumnego człowieka powiedzieć, że gdyby przyszło do podziału świń polskich posiadaczy i ruskich posiadaczy, że się podzieliło kraj. Mówił p. Hupka o nonsensach. Nonsensem jest takie gadanie.

Pytam się konserwatystów o jedno: powiedzcie, jak miało Koło polskie zrobić? Jak mówicie, że źle zrobiło, to powidzcie, jak miało zrobić? Póki tego nam nie powiecie, to wszystko co mówicie, uważać będę za pusty frazes, za intrygowanie w tym celu, aby dokuczyć demokratycznemu Kołu polskiemu.

P. Hupka, kończąc swą mowę, powiedział, że chce być całkiem sprawiedliwym dla Rusinów. Jak załagodzicie sprawiedliwie z Rusinami tę kwestyę o pieniądze, które nie wy dajecie, tylko rząd. Jeżeli Rusini przychodzą do rządu i mówią: my Polakom nie ufamy, to ten, kto ma poczucie honoru, cóżby powiedział? Nie chcę twego, bierz co ci się należy.

Czy to nie było honorowe załatwienie? Chcecie, ażeby takie szalbierstwa prowadzono—przepraszam za to wyrażenie, cofam je, nie chcę obrażać i przepraszam — ale powiedzmy takie techtel-mechtel, jakie się robiło w Towarzystwie gospodarczem, któreśmy my zwalczali, gdzie nie chodziło o ruskiego chłopa, ale o polskiego chłopa. Czy mamy zaufanie do tych rozdawców, którzy do tego czasu szafowali tymi funduszami?

My sami nie mamy zaufania. Jak konserwatyści obchodzili się wobec kółek rolniczych? Ja 30 lat patrzę na to, jak się wstrzymuje rozwój tych kółek, zamiast je całem sercem popierać

Proszę nam tu nie mówić o fikcyach agrarnych i innych nonsensach, bo nonsensem jest robić nam zarzut z tego. Nam honor nakazuje tak postąpić. Nie chcemy waszej krzywdy, tak też wymagała sprawiedliwość. Każde jątrzenie przeciw temu układowi, uważam za jątrzenie kwestyi ruskiej, za budzenie nieufności w Rusinach.

Ja w przyjaźni do Rusinów tak daleko jak JE. Marszałek nie idę, ale co sprawiedliwe, to sprawiedliwe; ja faworytowań żadnych nie znoszę tam, gdzie powinna być bezstronność, ale za to za sprawiedliwość głowę położę. Dlatego powiadam, że w tej sprawie postąpiło Koło polskie względem Rusinów honorowo i sprawiedliwie.

Panowie konserwatyści ciągłem knowaniem, sprowadzeniem ludowców do Koła polskiego, rozluźnieniem statutów Koła, nadwerężeniem solidarności, utworzeniem 4 prezesur, odebraniem Kołu prawa wyboru do komisyi, inaczej jak według klucza stronnictw, rzeczywiście zrobili z tego Koła małą ruinę i dlatego dajcie pokój Kołu i nie szukajcie dziury na całem.

Bardzo ostro p. Starowiejski mówił o tem, że rząd nakłada nowe podatki i nie chce się dzielić nimi z krajem.

Czterdzieści lat gospodorowaliście, to powinniście byli przecie zdobyć powagę dla Sejmu taką aby, co Sejm powie, c. k. rząd usłuchał. Co wyście przez 40 lat zrobili, jeżeliście rządu nie nauczyli „mores“ przed rządem krajowym?

Sejm i Koło polskie stare zawsze znało „mores“ przed rządem.

Cóż to bowiem znaczy: „tradycyjna polityka Koła polskiego?“ Żądacie bowiem od nas, ażebyśmy trzymali się tradycyjnej polityki Koła. W czem leży ta tradycya?

Czyż nie w tem, cośmy dawniej słyszeli i czytali, że: „die Polen sind für jede Regierung zu haben“: I tak jeżeli chciano we Wiedniu czegoś, coby nawet najwięcej było dla naszego kraju szkodliwe, to jak Najjaśniejszy Pan zawołał Jaworskiego lub innego i powiedział, że sobie tego życzy, Jaworski zwołał posiedzenie Koła i stało się zaraz zadość życzeniom tronu i rządu.

Czyście kiedy stanęli okoniem lub sprzeciwili się żądaniu, które wychodziło na niekorzyść kraju? Tego nigdy nie widziałem!

(P. **Pastor**. Jeszcze gorzej besztacie Koło jak p. Hupka).

Ja mówię przecie o tradycyi tego „starego“ Koła.

Jak my dziś trochę staniemy sztorcem, to zaraz niektórzy w Kole boją się i mówią: „To coś za głośno, to będzie przeciw tradycyi Koła“. Jednem słowem ciągle nas hamujecie.

Chcę wrócić jeszcze do reformy wyborczej.

(P. **Skołyszewski**. A do grzechów głównych).

Jużem wyliczył.

Cieszę się, że bodaj w tym punkcie mogę się zgodzić z p. Hupką w jednej rzeczy. P. Hupka miał dobre pomysły, tylko potem zbakierował.

Co do reformy wyborczej zgadzam się z p Hupką, pod względem tych czterech przymiotników.

Bo i we Francyi i gdzieindziej, jak skosztowano tego smaku, to się trochę zaczęto cofać. Zresztą powoływanie się na Francyę i inne kraje dowodzi, że istotnie w tym czwartym przymiotniku głosowania nie ma takiego talizmanu, któryby wszystko dobre przynosił, czegośmy i w Austryi doświadczyli.

Ja byłem też zawsze przeciwnikiem czteroprzymiotnikowego głosowania Przecież ludowcy mnie tem bili i kiedym na zgrowadzeniach przedwyborczych w roku 1906 i 1907 mówił o tych przymiotnikach wyborczych, tak jak dziś p. Hupka, to każdy ludowiec krzyczał: „a gdzie równe“. A ja mu na to odpowiadałem:

Ja nie widzę równości na świecie i nie będę robił równego głosowania, bo nie cenię ludzi tak jak numerów gazety. Ludzie, którzy istotnie tylko jakąś teoryą się rządzą, to są bardzo poczciwi, ale ja się nie zapatruję na reformę wyborczą i na demokratyczne społeczeństwa w ten sposób, ażeby koniecznie była „równość“ materyalna głosowania.

Z drugiej jednak strony muszę wytknąć konserwatystom jeszcze jedną rzecz Mianowicie pozwolę sobie — jeżeli JE. p. Marszałek się nie sprzeciwi — odczytać jeszcze jeden ustępik z „Przeglądu“.

(**Głosy**. Ósmy grzech).

To nie grzech, to są tylko skutki grzechu.

(*Wesołość*).

Otóż pisze „Przegląd“, który tak ubolewa nad tym Sejmem, gdzie jest jeszcze większość konserwatywna i przestrzega tę ostatnią gwardyę konserwatywną, żeby nie wierzyła żadnej reformie wyborczej, w ten sposób:

(*czyta*):

„Więc obniżył się poziom Sejmu. A do czegoż zmierzały wszystkie reformy ordynacyi wyborczej, jeżeli nie do tego, żeby poziom Sejmu obniżyć? Wysoko dzisiaj wznosi się sztandar naszej Akademii umiejętności. Ale bo też, żeby zostać jej członkiem, trzeba odznaczyć się na polu naukowem, napisać jakąś poważną pracę uczoną, złożyć dowody wielkiej wiedzy, przytem prowadzić życie uczciwe, wolne od wszelkich dwuznaczności i kompromisu z sumieniem. Ale zróbmy to z Akademią, co zrobiono z naszym Sejmem lub z Radą państwa Rozszerzmy koło tych, którzy mogą być jej członkami, powiedzmy na przykład, że każdy, kto skończy uniwersyset już ma prawo być członkiem Akademii, a przekonamy się do kilku lat, że poziom jej spadnie niepospolicie. Lecz idźmy jeszcze dalej: powiedzmy, że każdy, kto umie czytać i pisać może już zostać członkiem Akademii. Będzie to reforma zupełnie taka sama dla Akademii umiejętności, jak czteroprzymiotnikowa reforwa wyborcza dla Sejmu. I jakiż będzie tego rezultat? Oto ten, że w redakcyach trzeba będzie poprawiać gramatykę i ortografię komunikatów nadchodzących z Akademii umiejętności“.

A dalej, co znaczy według tego pana demokratyzacya społeczeństwa:

(*Czyta*):

„A jednak nie wrogowie naszego Sejmie i nie radykałowie lub zwolennicy przewrotu, lecz ludzie skądinąd nawet powa-

żni doradzają przeprowadzenie jak najszerszej reformy wyborczej do Sejmu dla tego, że ich prze do tego bądź ambicya polityczna, bądź nienawiść do szlachty, bądź chęć zdemokratyzowania społeczeństwa, to znaczy obniżenia wszystkich tych, którzy są kwiatem narodu do poziomu tych, którzy są jego mierzwą i podkładem".

Tak konserwatysta żaden nie powinien mówić, bo to robi złą krew.

To pisze „Przegląd" p. Masłowskiego konserwatysty.

Otóż co do mnie, to uważam że zdemokratyzowanie społeczeństwa jest koniecznie potrzebne, ale ono nikogo nie poniża — a mechanicznej równości nie wymaga.

Dalszy argument p. Hupki, że konserwatyści rządzili — a więc wskutek tego im się należą nadal rządy — jest bardzo niebezpieczny. Jest niebezpieczny, kiedy nie można dodać: „myśmy rządzili dobrze". Bo jakbyście dodali: myśmy rządzili — dobrze, przyznaję moglibyście też dodać: „to nam się należy!" Ale jakeście rządzili źle — a że zle — w tem dowód, że wszyscy tutaj piszecie, że nie ma pieniędzy, nie ma zgody, nie ma w kraju zamożności" — to nic się wam nie należy.

Wczoraj powiedział p. Starowieyski: Teraz bierzcie wszyscy na siebie odpowiedzialność.

Na to się zgadzam, by odpowiedzialność spotykała wszystkich, my chcemy przyjąć odpowiedzialność, ale dajcie nam głos, żebyśmy wiedzieli, za co mamy brać tę odpowiedzialność.

Jestem przeciwnikiem wszystkich klasowych, czy kastowych haseł i uważam, że hasło: „wybierajcie chłopa" jest tak samo zgubne, jak hasło „wybierajcie szlachcica!" I pod tym względem mogę się zgodzić z p. Hupką, który powiedział: że hasłem powinno być: „wybierajmy dobrych posłów" t. j. takich, którzy mają kapkę sumienia i poczucia jakiegoś interesu społecznego i narodowego — i wybierajmy zdolnych posłów.

Bo tak jak dziś jest, to głosowanie powszechne rzeczywiście osłabiło Koło polskie.

Bo w Kole polskiem jest obecnie dosyć członków, nie brak i konserwatystów, przeciwnie mamy ich dość bo aż 9 na pamiątkę,

(*Wesołość*).

ale mamy brak ludzi do pracy.

Potrzeba nam tam konserwatystów nie tylko na pamiątkę, ale i do pracy i dlatego bardzo żałuję, że nie ma p. Abrahamowicza

(**Głosy**. Jest p. Abrahamowicz).

Nie wątpię że jest, widzę przecież, że tu stoi, ale żałuję, że nie ma go tam w Kole polskiem.

A szkoda wielka, że poszedł, bo ludzi zdolnych, mądrych i doświadczonych jest nam rzeczywiście brak.

Powinni więc byli konserwatyści tam wejść i nie bać się nas, my ich nie pochłoniemy. Przecież tych konserwatystów wszędzie wysyłamy, przecieżeśmy p. Starzyńskiego zrobili wiceprezesem Izby poselskiej.

Otóż jestem za taką reformą wyborczą, którąby nam korzyść a nie szkody przyniosła.

A czteroprzymiotnikowe głosowanie, uważam za szkodliwe, bo ono mojem zdaniem jest głosowaniem niesprawiedliwem, nierozumnem i nieuzasadnionem.

Bo jak są różne obowiązki, jak są różne ciężary, jak są rozmaite zdolności, tak też trzeba każdej części narodu dać w Sejmie odpowiednią reprezentacyę.

Ale jabym poszedł jeszcze dalej niż p. Hupka. Dla mnie taką idealną reformą wyborczą byłaby tak zwana „Interessen-Vertretung", byłoby zastępstwo rozmaitych zawodów, z których każdy powinien brać udział w prawodawstwie krajowem.

Mankamentem wielkim, z którego panowie nie zdajecie sobie sprawy, było w Sejmie to, że tu nie było, choćby dwóch przedstawicieli nauczycielstwa ludowego.

To usunięcie nauczycielstwa ludowego od udziału w Sejmie było bardzo szkodliwe.

Nie jestem wrogiem nauczycielstwa i szkolnictwa, ale muszę otwarcie powiedzieć, że w naszem nauczycielstwie w ostatnich czasach dużo się popsuło.

Takie radykalne usposobienie, jakie jest dziś w nauczycielstwie, uważam za szkodliwe

(**Głosy**. Tak jest!)

i ten radykalizm wywołuje u mnie wielkie obawy o przyszłość a i dziś już wielkie szkody przynosi.

A dlaczego tak jest?

Boście Panowie nigdy nie dopuścili nauczycieli do Sejmu!

Gdyby tu było 2 lub 3 nauczycieli, gdyby się byli naocznie przypatrzyli temu, co ten Sejm robi dla nauczycielstwa i dla szkolnictwa, z pewnością nie bylibyśmy mieli w szkolnictwie tej wlokącej się rewolucyi, którą Niemcy nazywają „Schleichende Revolution“.

(**Głosy**. Bardzo słusznie).

Róbcie Panowie reformę wyborczą, ale reformę sprawiedliwą! Sprawiedliwą dla wszystkich.

(*Brawo*).

Sprawiedliwą dla Rusinów, bo oni rzeczywiście tak się szerzą, że ja się ich prawie boję.

(*Wesołość.*)

Ja wam tego Panowie Rusini nie zazdroszczę

(*Wesołość*).

ale Wy tam trochę Polaczków ściśniecie, bądźcie szczerzy, bo Wy to sami uznajecie.

(*Wesołość*).

Potrzeba zatem sprawiedliwości i wobec Rusinów i wobec wszystkich stanów.

Przecież nie możemy dopuścić do tego, aby w Sejmie byli tylko sami rolnicy, aby brzmiało tu tylko jedno hasło: „Rolnicy wielcy i mali łączcie się!“

Powinni tu zasiąść obok rolników reprezentanci inteligencyi, rękodzieła, nauczycielstwa i t. d. Hasło zaś głosowania „równego“ wyrządzi nam większą szkodę, aniżeli przyniesie pożytku.

Również hasło, by: „chłop wybierał tylko chłopa“ uważam za bardzo szkodliwe. Bo przecież chyba nikt mi nie zarzuci, jakobym był wrogiem chłopów, przeciwnie ja chłopów bardzo kocham, ale to musicie mnie włościanie przyznać, że jak trzeba jaki referat opracować, to zawsze trzeba udać się do Skołyszewskiego, albo do Cipsera, albo do Długosza, albo do kogo innego.

Więc nie z nieprzyjaźni do was to mówię, ale w interesie całości. Ja przecież nie mieszam się do takich spraw, na których się nie rozumiem i jak stoi na porządku dziennym sprawa agrarna, to zawsze jestem tego zdania, aby o niej mówił taki agraryusz jak Dr. Hupka albo inny znawca tej sprawy. Ja się do takich spraw nie mięszam, bo to są za wysokie progi na moje nogi.

(*Wesołość*).

Miejcież i wy panowie takie same poczucie, że nie chodzi o władzę klasową, ale o dobro całości. Rusini umieli lepiej od nas sprawy swoje poprowadzić i pod tym względem zawstydzają nas.

Ruski naród jest mądrzejszy od naszego. Jest tu kilku chłopów ruskich, ale wszystko robi tam inteligencya Dudykiewicz, czy Korol, czy Oleśnicki. I tem właśnie nas biją.

(P. **Lewicki**. My Was bijemo?)

Ne bukom ałe słowom, pane Łewyckij

(*Wesołość*).

A teraz poruszę obszerniej sprawę przykrą, bo sprawę Banku parcelacyjnego.

Coś mi się to nie podoba, że o tym Banku tak jakoś „cicho sza“ ze strony konserwatystów. To zapewne dlatego, bo każdy z nich musi sobie tak w swojej komóreczce sumienia powiedzieć, że to: „moja wina!“

Dlaczego?

Boście Panowie rzeczywiście tak dopomagali i tak pokrywali to wszystko, co się działo w tym Banku, że i na Was odpowiedzialność za to co się stało, spada.

Powiadają: „Nic się jeszcze nie stało“. Przepraszam, przez Bank parcelacyjny już się dużo złego stało.

Przed kilku już laty wykazaliśmy Wam tu, coście złego wówczas zrobili, póki były jeszcze pieniądze w kasie, dziś wykazujemy coście dalej i potem złego zrobili

Narobiliście to złego, że ceny ziemi poszły ponad wszelką miarę w górę, żeście zamiast ułatwiać chłopom nabywanie ziemi, zdzierali chłopów do ostatniej nitki.

Gdy przed dwoma laty napisałem i wyrysowałem w „Cepach“ Bank parcelacyjny, gdzie jednemi dzwiami wychodzi chłop z próżną sakwą a drugiemi p. Stapiński z pełnym workiem, mówiliście, że to: „złośliwość partyjna!“

Nie Panowie!

Kto się raz dostał do Banku parcelacyjnego, ten za ziemię płacił takie ceny których ziemia nigdy wydać nie mogła.

Czy to nie jest krzywda?

To jest krzywda, to jest wielka krzywda ludu!

Nie przemawiam tu przeciwko wszystkim chłopom, bo jak odróżniam stańczyków i menerów wśród konserwatystów, tak odróżniam chłopów od Rady naczelnej, która wszystkiem rządziła, która robiła wszystko, co chciała a Wy panie Witos i inni tylkoście głowami kiwali.

Dlatego proszę moich zarzutów nie brać do siebie osobiście, ale tego mi nikt nie zaprzeczy, że ci Wasi menerzy zawinili bardzo!

Ryli najpierw pod tem towarzystwem, któreśmy założyli byli pod nazwą: „Ochrona ziemi w Wadowicach“ doprowadzili ją do ruiny dlatego, że p. Stapiński chciał na ruinach „Ochrony ziemi“ stworzyć Bank parcelacyjny.

I brał szlachtę na piękne słowa, powiadając jej: „My dworów nie będziemy parcelować, my dworki zawsze wam pozostawimy.

I szlachta poparła go

Muszę przedewszystkiem użalić się na to, że Bank krajowy i ci, od których to zależało, puścili się na taki kredyt, o którym wiedzieli, że chodzi o poparcie jednego stronnictwa, że te wszystkie pieniądze idą na korzyść nie ludu i sprawy, ale na korzyść polityczną jednego stronnictwa.

Miałbym dowody na twierdzenie, że to się robiło z rozmysłem; tylko dla poparcia tego stronnictwa.

Słyszałem raz sam z ust JE. P. Marszałka, że prędzej „poszafuje swoją kieszenią, aniżeli krajową“.

Marszałek (*przerywając*). Proszę uprzejmie powtórzyć ostatnie słowa, gdyż nie słyszałem ich.

P. x. **Stojałowski**. „Że E. P. Marszałek prędzej swoją kieszenią zarządzi, aniżeli krajową“.

(**Głosy**. Poszafuje).

Ja nigdy niczego nie powiadam, czego nie było.

Otóż rzeczywiście dlatego tak byłem zdumiony, gdy przed kilku laty ta sprawa tu weszła, że Bank krajowy sypnął tak wielkim funduszem dla jednego banku i to dla Banku parcelacyjnego jakby dla zamarkowania swej stanowczej jednostronności.

Przecież nikt z nas nie mógł zostać członkiem tego banku, a każdy zostałby wyrzucony, któryby nie był został w stronnictwie. Nikt nie był przeciwny idei samej, myśmy ją pierwsi podnieśli.

Zjedliście „Ochronę ziemi“, a założyli „Bank parcelacyjny“.

JE. Marszałek czytał moje artykuły w tej sprawie i ja z nim o tem mówiłem. Mówiłom, że tam się coś dzieje niedobrze. Ja to pisałem publicznie, bo nigdy krytą drogą nie chodzę, a czy się coś tyczy władzy duchownej, czy świeckiej, zawsze o tem głośno mówię.

Panowie już mnie znacie z tego.

Od początku Ekscelencyi powiedziałem i pisałem, iż pragnę, ażebyście nad tem czuwali. Dowiedzieliśmy się mimo te moje przestrogi przed kilku laty, że kredyt był szafowany tak hojnie! Wspomnę tu nie pro domo sua, ale muszę wspomnąć, że gdy chodziło o „Dom polski“ w Bielsku, to nas za zaległe raty, parę set koron, zaraz egzekwowali, a tu całe miliony wyrzucili lekkomyślnie!

To jest bądź co bądź charakterystyczne, a także z pewnością pokrzywdzeniem, bo się dawało jednym hojnie, a drugim się uszczuplało i ujmowało przez skargi i koszta.

Jest też z pewnością dla ludu szkoda niezaprzeczona, mianowicie ta, że przecie „nie ma pieniędzy!“ Ale powiecie: „My się sami ratujemy“.

Jeżeli tam poczciwy Długosz płaci za swoje niby stronnictwo jeszcze dalej w swej dobroduszności, albo inny taki, to przypisać należy ich bardzo dobremu sercu. Jabym za żadną przynależność do jakiegoś stronnictwa nie chciał tyle płacić, chociażby mnie do konserwy, gdzie są jeszcze i dziś największe awanse, werbowali.

To dobre serce Długosza wcale winy nie zmniejsza. Fakt jest, że nie ma pieniędzy, fakt jest, że tam były chłopskie oszczędności, że były chłopskie udziały. Jeśli tam ktoś straci 5.000 taki co ma może 5 milionów, to dobrze ja przeciwko temu nic nie mam. Lecz jeśli nie ma pieniędzy tam, gdzie są chłopskie udziały, to widać, że się działo coś lekkomyślnego.

Możecie też powiedzieć, że takie lekkomyślności to nie pierwszy raz się zdarzają. Był Bank włościański, była sławna likwidacya Banku włościańskiego, był Bank tzw. Sapieżyński, była Kasa

oszczędności, a wreszcie Bank parcelacyjny.

Ale ogromna zachodzi różnica pomiędzy jedną rzeczą, a drugą. Nikt w Banku włościańskim, ani sapieżyńskim i nikt w żadnej innej instytucyi nie odgrywał roli dobrodzieja, nikt się nie chwalił, że „my ludność wiejską ratujemy“, że „świadczymy dobrodziejstwa“, to byli spekulanci, może i coś poszachrowali, choć tego o Kasie oszczędności nie powiedziałbym, bo tam inni zawinili, może więksi i poza Szczepanowskim stojący.

Tutaj zaś, stronnictwo, które nas wszystkich biło, które wołało oszczerczo: „Stojałowski chłopów wyzyskuje, a wszechpolaki... (tego nie chcę ani wymówić, jak oni rymowali to wyrażenie), doprowadziło do takiej szkody tego ludu!

Teraz się pokazuje, że „ci wielcy obrońcy ludu“ dobrze wydoili przede wszystkiem chłopów na cenie kupna i na tem, że dobrze sobie używali, aż pieniądze się rozeszły!

Tu musi być winowajca. Tego Panowie konserwatyści nie pokrywajcie, bo kto pokrywa złodzieja, ten staje się współwinnym. Ale ja tego nie powiedziałem. Jeżeli tam nie były złodziejstwa, to były w każdym razie wielkie nadużycia, a i tego nie pokrywajcie.

Dwa dni tu mówimy o wszystkich sprawach, jednak ani mru, mru o tej ważnej, a tak doniosłej sprawie.

Nie wspomniał o tem ani p. Starowiejski, ani p. Hupka.

Mówią o sojuszu małych rolników, ale co się tam stało u tych sojuszników, o tem nikt nie mówi.

„Nowiny“ krakowskie podają niektóre wykazy i cyfry Banku parcelacyjnego.

My żądamy wyjaśnienia tych cyfr. Jeżeli administracya kosztowała 773.000 koron, to przecież blisko milion, a więc jeżeli mamy ręczyć za chłopskie wkładki, to musimy tych panów, którzy 773.000 koron brali za administracyę, pociągnąć do jakiejś odpowiedzialności.

Przecież to jest publiczne zgorszenie! Jak się tego ludowcy nie wstydzili? „Przyjaciel ludu“ wychodził o połowę mniejszy, bo połowę zajmywały inseraty Banku parcelacyjnego.

A w tym „Przyjacielu Ludu“ były na każdej stronie wezwania: „Dawajcie wkładki“, „Dawajcie na Bank parcelacyjny!“

W końcu chłopi sami mówili: „Tu t. j. w „Przyjacielu ludu“ teraz piszą ciągle tylko o sojuszu, o Banku parcelacyjnym, a nie ma już w nim nic chłopskiego!“

Tak się źle działo w Banku parcelacyjnym już 3 lata; od wyborów z r. 1907.

Przyszedł wówczas do mnie pewien były funkcyonaryusz Banku parcelacyjnego i powiedział: „Tak a tak się dzieje“. Za każdy wiec, za wszystkie inseraty, za każdy wiersz, grube tysiące idą dla p. Stapińskiego.

(P. **Stefczyk** *przerywając*). To ksiądz współwinny, jeżeli wiedział o tem i nie pisał swego czasu).

P. Stefczyk chce być zanadto skrupulatny i uczyć mnie sumienia. To troszeczkę za trudny przedmiot. Pan lepiej zna się na kasach niż na takich rzeczach. Przecież in dubio nie tylko obowiązuje

(P. ks. **Pastor**. Libertas!)

nietylko libertas. Ale gdy nie mam pewności, że ktoś jest winien, nie wolno publicznie wołać, że jest winien! A zwłaszcza w takiej sprawie.

Powiadacie, że to jest walka polityczna. Boże kochany! Walka, dobrze, ale z naszej strony walka uczciwszą bronią aniżeli ta, którą walczą konserwatyści, i którą walczyli dawniej, ażeby zwalczyć ruch ludowy.

Panowie! zwalczaliście nas niesumiennością, niesprawiedliwością — nawet gwałtami — chcąc położyć swego przeciwnika politycznego. A my, jak chcemy położyć naszego przeciwnika politycznego, to czynimy to na podstawie konkretnych danych i na podstawie zasad, któreśmy głosili!

Mówiłem już od dawna, że polityka bez etyki chrześcijańskiej — prowadzi na manowce.

Na tej zasadzie oparty jest program stronnictwa chrześcijańsko społecznego. Ale ludowcy zwalczali nas zacięcie twierdząc: „nie chcemy mieć tej gwiazdki chrześcijańskiej na czole!“

To było treścią długoletniej walki. Dziś się pokazało, dlaczego ludowcy nie chcieli etyki chrześcijańskiej, boby nie byli mogli mieć takiego Banku parcelacyjnego.

A kiedy potem mówiłem, że dzieją się z funduszami tam różne rzeczy — to wówczas to wszystko konserwatyści starali się zatuszować, dlatego, ażeby pozostać w Sejmie z ludowcami!

Ale pożytku z niego w Kole polskiem nie macie — i da Bóg! — mieć nie będziecie.

Przy tej sposobności, skoro już o rozmaitych stronnictwach mówię, niech mi wolno będzie powiedzieć także coś o naszej demokracyi.

Byłoby w kraju stokroć lepiej, gdyby nasza demokracya nie miała jednej wady — o której powiem później.

U szlachty jest tradycya narodowa — jest wyrobiony rozum polityczny, jest doświadczenie. To samo zdaje się być i u narodowej demokracyi. Wszak znajdujemy w jej szeregach i hrabiów.

(*Wesołość*).

Otóż — jest w szeregach demokracyi i rozum i doświadczenie, i wiedza fachowa — tylko grzechem pierworodnym tak tej naszej demokracyi jak i szlachty polskiej ongi — jest owa polsko-słowiańska „niezgoda“.

Popatrzmy, na ile rozmaitych obozów podzielili się nasi „demokraci“? Ot, tu są

(*Mowca wskazuje ręką na rozmaitych otaczających go posłów.*)

demokraci bez nazwy,

(*Wesołość*).

tu są demokraci skoncentrowani, tu znowu są demokraci postępowi, tu znowu demokraci starzy, a tu demokraci młodzi

(*Wesołość*).

a tu wreszcie są i narodowi demokraci! Ale i w ich gronie są jedni nawpół konserwatywni, bo wiem, że na lewicy niejeden siedzi a ku prawicy okiem zerka.

(*Wielka wesołość*).

I to jest nasza bieda!

Kiedy utworzyła się „unia demokratyczna“ w Kole polskiem — to wszyscy radowaliśmy się, myśląc, że odtąd całe życie polityczne pójdzie nowymi tory, że przecież „zaświta zbawienia słońce“.

I powstało hasło: „nie dajmy się! Trzymajmy się „unii demokratycznej!“

Mam na to świadka w obecnym tu drze Leo!

Więc było hasło: „Trzymajcie się kupy! Jak nas demokratów będzie 30, a przyjdą do nas chrześcijańscy-ludowcy — to nas będzie 36, a jeśli przymknie do nas i kilku konserwatystów, — to będziemy mieli większość — i nic nam przeciwnicy z konserwy nie zrobią.

Gdyby hasło: „trzymajmy się kudy“ było zwyciężyło — to inaczej wyglądałoby dzisiaj w kraju, w Sejmie, w Kole polskiem.

Nie mogliby się dzisiaj tak znęcać, jak się znęcają nad biednem Kołem polskiem, masakrowanem z dwóch stron: bo z jednej strony walczącem z Niemcami, a z drugiej strony z wewnętrznymi wrogami — o czem mógłby też coś powiedzieć prezes Koła polskiego.

(*Mówca wskazuje na siedzącego obok p. dr. Głąbińskiego*).

I sądzę, że gdyby któryś z nieboszczyków prezesów Koła polskiego był wystawiony na takie ataki i ze strony konserwatystów i ze strony ludowców, gdyby na te ataki, co dzisiaj prezes Głąbiński, był wystawiony, dajmy na to, śp. Apolinary Jaworski — to jużby zaraz, natychmiast zrezygnował i uciekł z Wiednia, a zamknął się w swojej Skwarzawie.

(**Głosy**. Tak jest! Słusznie!)

Więc to dzisiejszemu prezesowi tylko jako wielką zaletę poczytać można tę nadzwyczajną wytrzymałość na wszelkie tedo rodzaju ataki, i podziwiać należy jego prawdziwie heroiczną cierpliwość.

Ja bowiem nie jestem tak jak on cierpliwy. Jak mnie ktoś ugryzie, to ja zaraz walę!

(*Wesołość — rozmaite okrzyki*).

Ja już dwa razy musiałem przeciwnika wprost w twarz uderzyć.

Bo jak mnie ktoś powie „złodziej, sprzedawczyk, ajent...“ to cóż mi pozostaje? Pojedynkować się mnie z takim nie wolno...

Więc ja podziwiam tę heroiczną cierpliwość prezesa Koła polskiego i wytrzymałość jego wobec najrozmaitszych knowań.

Słyszałem też i od konserwatystów, którzyby także o tem coś więcej jeszcze powiedzieć mogli — że to się nie godzi, że to jest nieuczciwość, że nie powinno się tak działać jak Stapiński przeciwko Głąbińskiemu którego teraz każdy, kto chce i niechce kłuje!

Mówią, że Koło polskie zdradziło interes narodowy. Przeczę temu!

(*Mówca uderza gwałtownie pięścią w pulpit.*)

przeczę stanowczo!

To jest fałsz, jakoby Koło polskie zdradziło interes narodowy! Szliśmy tak, jak nam nakazywało nasze sumienie — a jeżeli panowie konserwatyści chcą — to powiem: — tak jak nas nauczyła tradycyjna polityka Koła.

Z tych powodów zatem proszę na nas nie napadać.

A zwracając się do demokratów powiem: czy patrząc na to, co się dzieje, i słuchając tego, co się tu mówi, wy nie widzicie, że to jest konspiracya małych i wielkich rolników przeciw demokracyi, że poniewierają wszystkiem, co dawniej kazali szanować i tylko szukają błędów w obecnem Kole polskiem, dlatego, że jest demokratyczne. Powiadają, że podatki złe. Mieliście 40 lat, trzeba było od rządu wywalczyć inne prawa. To wy chcecie, żebyśmy za dwa lata naprawili to, co wyście przez 40 lat nagrzeszyli?

W jaki sposób, skoro daliście nam z tyłu takich mołojców, co każdego z nas po kolei począwszy od Głąbińskiego walą i przeszkadzają w robocie?

(*Wesołość*).

Więc proszę, narodowa i postępowa i jaka chcecie demokracya, patrzcie, co się dzieje: Konspiracya antidemokratyczna jest jawną w Sejmie.

Wszyscy konserwatyści jechali na nas i zarzucali rzeczy, których nie było, i nie uszanowali tego, że tam jest taki kochany koleżka Czajkowski, siwy, on konserwatysta, więc jak bijecie tak, to i tego biednego Władzia także!

(*Wesołość*).

On przecie także siedzi w prezydyum Koła. Czy to prawda, że Głąbiński może tak, jak wasz Jaworski komenderować i rozkazywać? Dziś biedny Głąbiński siedzi jak trusia i pyta: „Co panowie powiecie?“

A ma panów koło siebie takich trzech, a tak specyalnie, kunsztownie dobranych, że każdy z nich należy do innego stronnictwa. Jeden ciągnie w prawo, drugi ciągnie w lewo, a trzeci w tył.

(*Wesołość*).

A biedny Głąbiński nie wie, którędy ma się obrócić A potem, jak oni rozerwą wóz, to powiecie: a to Głąbiński tak źle prowadził!

A to przecież niesprawiedliwość! Ja też powiedziałem, że trzeba istotnie takiej natury i anielskiej cierpliwości, jak ma Głąbiński, bo inni nie daliby rady i już dawno przyszłoby do awantur.

(*Wesołość*).

Ale żart na bok.

Panowie demokraci, ja stanowczo mówię: Na was spadnie odpowiedzialność za przyszłość, jak za to, co było, cała odpowiedzialność spada na prawicę.

Niech pan Starowiejski sobie bierze wszystkich swoich dla siebie, pro rata parte nic nie przyjmujemy, ale za przyszłość odpowiedzialność na was spadnie panowie demokraci!

(P. **Maryewski**. Damy sobie radę).

Daj Boże, ja szczerze życzę, bo przecie dobrze wiecie, że jeżeli nie zawsze z demokracyą trzymałem, to dlago tylko, bo mnie nie podobało się lenistwo tych starych demokratów, których nigdy nie widziałem na wiecu w robocie ludowej.

A wiecie dobrze, jak mię szarpali niemiłosiernie ci narodowi demokraci, tak jak stańczycy, bo się tego od nich nauczyli. Już nie mówię o zbzikowanej „Rzeczy pospolitej“, ale ci poważniejsi różne też rzeczy mówili.

Lecz mnie nie chodzi nigdy o osobisty interes lub osobistą urazę, więc się zbliżyłem do narodowej demokracyi. Jedni chcąc niby mi dokuczyć, mówią, że zostałem narodowym demokratą.

Nie zostałem, ja za stary, abym się przerabiał, moja materya się nie przerabia.

(**Głos**. „Stoffwechsel!“)

Tak! Stoffwechsel żaden już u mnie nie nastąpi; ale jeżeliśmy zawiązali zwiozek narodowo ludowy, to dlatego, bo tą narodowi demokraci, to pierwsi ludzie z inteligencyi, których widziałem między ludem.

Który z was panowie był na wiecu? Który w jakiejś agitacyi? Chyba wtedy, jak trzeba było rozdawać cygara, piwo i wódkę podczas wyborów...

(P. **Staruch**. I kubasu!)

Wtedy to czasem stawali i szlachcice na beczce i mówili: Pijcie braciszkowie! To nie jest jednak robota dla ludu!

Ale w robocie dla ludu, to najpierw zobaczyłem narodowych demokratów. Oni mnie w tej robocie zwalczali, dość mi gorącego sadła zalali w Bochni za skórę; ale dobrze, że przyszli przynajmniej między lud. To się ceni! Mówicie o nich: Urzędnicy austryaccy!

A cóż chcecie, to urzędnik ma być tylko Austryakiem? Ileż razy ich tutaj beształem, że urzędnicy są tylko biurokratami; że służą konserwie w gnębieniu ludu. Jeżeli narodowa demokracya przerobiła tych urzędników, jeżeli dziś sędzia czuje, że jest Polakiem i inaczej traktuje chłopa, to wy za to mówicie: To urzędnik?

Cieszcie się, że zamiast Austryaków macie nareszcie Polaków!

I to jest powodem, dlaczego zaufałem narodowej demokracyi, bo ich między ludem zobaczyłem! A jak zobaczę tych postępowych, to może ich więcej będę kochał.

Chciałem jednak jednego postępowego na gwałt zaciągnąć w robotę, to się nie dał.

(P. ks. **Pastor**. Doboszyński nie poszedł?)

Nie, bo nie potrzebowałby Sambora, gdyby był poszedł.

Otóż wracam do tego, że za przyszłość odpowiadają demokraci i zwracam się z gorącą prośbą do demokratów. Osobiste między sobą, takie jakieś małostkowe poziome konflikty odłóżcie, na bok, i poświęćcie je dla sprawy narodowej, i niech to będzie rzeczywiście dowodem, że prawdziwa demokracya umie coś poświęcić dla narodu.

Nie możecie się chwalić, jak dawni szlachcice, że majątki się ofiarowywało, życie i krew, ale teraz osobiste ambicye ofiarować!

Niech stanie i niech odżyje na nowo Unia demokratyczna szczera i prawdziwa! Niech was będzie 30 w Kole polskiem a my się przyłączymy, to będzie nas 36, ale zharmonizowanych takich, jak pana Lea prosiłem, takich, którzyby byli rzeczywiście jedna myśl, jedna dusza i jedno serce.

To mogą sobie konserwatyści rozdzielać pro rata parte, i gadać, że Koło polskie Bóg wie co zrobiło, my przyjmiemy kiedyś przed przyszłością za naszą robotę odpowiedzialność i zdaje mi się, że ona wypadnie dla nas korzystnie.

A zwracam się też z prośbą do konserwatystów, którzy przez usta posła Hupki powiadają: myśmy przynieśli nowe hasło, które ma przyszłość. Jakie to hasło?

„Wielcy i mali rolnicy łączcie się". To jest hasło zgodne z tradycyą polsko-narodową, z zasadami naszemi? To jest hasło kastowe! Hasło agrarne jest hasłem kastowem.

Przypuszczamy i przyznajemy wam, że jest najwięcej rolników, ale czy tylko rolnicy tworzą naród? Czy tylko rolnicy mają tu interes? Hasło agrarne jest hasłem kastowem.

I dlatego hasła agrarne, nie będą miały przyszłości, nie będą prowadziły do zgody, tylko do zaostrzenia stosunków.

My musimy zjednać, połączyć wszystkich. Potrzeba krajowi przemysłu, potrzebą inteligencyi, potrzeba też i biurokracyi. Wszyscy musimy współdziałać, jeżeli ma być dobro Ojczyzny i kraju i przyszłość zabezpieczona.

(P. **Stefczyk**. Bardzo słusznie).

Panie Stefczyk, nawróć się Pan od agrarnych haseł

(P. **Stefczyk**. Nigdy im nie służyłem)

a przynajmniej nawróć się Pan do tych, które ja w miejsce hasła: „łączcie się rolnicy wielcy i mali", wnoszę: „Polacy wszystkich bez różnicy stanów, bez różnicy zawodów, wszyscy Polacy łączmy się! Podajmy sobie bratnią dłoń, starej niezgody zapomnijmy, co się nie wróci, tego na gwałt nie starajmy się odzyskać i działajmy wszyscy zgodnie.

To będzie robota dla dobra kraju i Ojczyzny.

(*Długotrwałe oklaski*).

Marszałek. Głos ma p. Górski.

P. **Górski**. Wysoki Sejmie!

Ogólna rozprawa budżetowa daje sposobność nietylko krytyki finansowej budżetu, ale też zaznaczenia wytycznych linii, po których ma biedz nasza praca kulturalna i ekonomiczna w kraju, a wreszcie daje sposobność do wypowiedzenia tu całego czeregu rozmaitych dezyderatów.

Jestto nasz apel do p. Marszałka, do Wydziału krajowego i do Rządu, ażeby zaradzili niejednemu niedomaganiu, apel któremu odpowiedzieć powinien nie tylko pod względem czysto formalnym, odzew przy zagajaniu i zamykaniu sesyi sejmowej, ale któremu odpowiedzieć powinna żywsza i bardziej intenzywna, bardziej realna administracya.

Przez realną administracyę rozumiem taką, która objawia się nie tylko w coraz grubszych tomach Dziennika ustaw i rozporządzeń krajowych, instrukcyach i okólnikach, ale którą znać na każdem polu społecznego życia, bo znać w niej zrozumienie i staranie o zaspokojenie potrzeb ludności.

Inni koledzy z tej strony Izby roztaczali tu bardzo daleko idące programy natury politycznej i finansowej.

Ja przedewszystkiem zająć się chcę tą gałęzią ustawodawstwa i administracyi krajowej w najszerszem tego słowa znaczeniu, która pod względem zasadniczym nie może się równać z tamtymi programami, jednak w życiu codziennem odgrywa niepoślednią rolę, od niej zależy dobrobyt, zależy zadowolenie ludności.

W ten sposób utrzymana zostaje ścisła łączność pomiędzy Sejmem a krajem, bo ogólna rozprawa budżetowa staje się odzwierciedleniem dążeń i wypadków naszego szarego codziennego życia.

Zaczynam od tego, że zarządzenia władz krajowych z ostatnich miesięcy w sprawie zamierzonego lub dokonanego zwołania ankiet w przedmiocie naprawy rozlicznych stosunków krajowych witam z wielkiem zadowoleniem, ponieważ widzę w tem zarządzeniu chęć zbliżenia administracyi do ludności, do zrozumienia jej potrzeb. A gdzie jest zrozumienie, tam jest i wyrozumienie, bo zrozumienie i wyrozumienie, to rośliny rosnące razem na podstawie zasad symbiozy czyli współżycia, która to zasada nietylko w życiu fizycznem, ale także w życiu społecznem i gospodarczem niepoślednią odgrywa rolę.

Słyszałem i czytałem, że zostały lub mają być przeprowadzone ankiety w sprawie szkolnictwa ogólnego i rolniczego, w sprawach górniczych, ankiety w sprawie upadku mieszczan i rzemieślników, w sprawie żydowskiej, w sprawie rad powiatowych, w sprawach taryfowych i kilka innych.

W ankiecie taryfowej sam miałem zaszczyt zasiadać, byłem nawet członkiem subkomitetu z sześciu osób złożonego. Ankieta pełna odbyła tylko jedno posiedzenie, subkomitet ani razu nie został zwołany, ale nie czynię z tego zarzutu Wydziałowi krajowemu, bo znalazła się inna, dogodniejsza forma, w którą przyobleczono dążenia do częściowego zażegnania tego wielkiego niebezpieczeństwa, które nam groziło wskutek podwyższenia taryf kolejowych.

Drobny ten wypadek wszczepił jednak we mnie większą rezerwę wobec ankiet krajowych. Istotnie bowiem ankieta spełnia swe zadanie, jeżeli gromadzi i zbiera materyały, jeżeli zaznajamia władze z tem, w którym kierunku należałoby pewne innowacye przeprowadzić, ale nie rozwiązuje ona sama przez się żadnego problematu.

Ankieta tylko zbiera materyał faktyczny, a władza wlewa w tę martwą glinę swego ducha i dzieło reformy tworzy.

Gdyby ankieta miała tylko do tego służyć, żeby władza mogła zrzucić część odpowiedzialności ze siebie podzielić się tą odpowiedzialnością z ankietą, zasłonić się argumentem, że danego załatwienia sprawy życzyły sobie strony interesowane, to byłoby to skrzywieniem zasad publicznego prawa. Podział odpowiedzialności jest bowiem dyametralnie sprzeczny z powołaniem i zadaniem wszelkiej władzy.

Jeżeli pragnę, by władza była silną i tylko po takiej administracyi spodziewam się korzystnych wyników, która spoczywa w silnych rękach, to jednak nie popadnę nigdy w jednostronność w tej mierze.

Istnieje w ustawodawstwie austryackiem paragraf z czasów absolutnych, który opiewa że nikt nie może zasłaniać się nieznajomością ustaw. Paragraf bardzo niebezpieczny, groźny nawet, a jednak stanowi on podstawę wszelkiego ustawodawstwa. Stanowi on fikcyę prawną, której niebezpieczeństw tylko wtenczas uniknąć można, jeżeli obok tej stanie inna

zasada, nie skodyfikowana nigdzie, ale również będąca podstawą nowoczesnego społecznego życia, zasada, że żadna władza nie powinna poprzestawać na tej znajomości stosunków, na tym materyale faktycznym, który sama posiada, nie powinna nigdy mówić że ona sama zna stosunki dokładnie lub że sama jedna zna jej najlepiej.

Owszem, wszelka władza powinna koniecznie utrzymywać najściślejszą styczność ze sferami interesowanemi, informować się u nich ustawicznie i robić niejako rachunek sumienia, czy w swym sądzie o ludziach i rzeczach się nie myli. Z tych powodów uważam za rzecz bardzo pożądaną zwołanie tych ankiet, które niewątpliwie rozpoczynają szereg bardzo poważnych prac i reform.

O najlepszej woli i wielkim duchu obywatelskim, o gorącej miłości ojczyzny, o niespożytej pracy i energii kierowników naczelnych władz naszych nikomu wątpić nie wolno, jak nie mniej o dzielności, pracowitości, poświęceniu i licznych zaletach urzędników, którzy do wykonania agend administracyjnych są powołani. Ale te ustawy, rozporządzenia są jak słońce: słońce jest zawsze nad nami i rozsyła swoje promienie ciepłe i świetlne, a jednak często mgły i obłoki nie pozwalają tym promieniom dotrzeć do nas.

Tak samo najlepsza intencya ustawodawcy, czy tego co wydaje okólniki lub rozporządzenia z natury rzeczy musi rozbijać się o nie jedną ułomność ludzką, o brak środków finansowych, albo tysięczne inne przyszkody.

Istnieje więc pomiędzy intencyą ustawodawcy przedewszystkiem Wysokiego Sejmu i wszystkich organów powołanych do przeprowadzenia jego woli, a pomiędzy codziennemi przejawami praktycznego szaregu życia, pewien rozdźwięk i powinniśmy wszyscy przykładać cegiełkę do tego, ażeby tem rozdźwięk usuwać i doprowadzać do minimum.

Jeszcze większa różnica, prawdziwy rozbrat istnieje między temi naszemi uchwałami, które nie weszły w osnowę ustaw, rozporządzeń i okólników, mianowicie między rezolucyami Sejmu, a niedostatkami naszej autonomii i niedomaganiami codziennego życia.

Ktokolwiek weźmie do ręki sprawozdanie z czynności Departmentów Wydziału krajowego, widzi, że ilość uchwał i rezolucyi sejmowych, które nie weszły w życie jest niesłychanie wielka.

Niektóre rezolucye mają pierwszorzędne znaczenie dla naszego narodowego, społecznego i ekonomicznego życia, inne są mniejszej wagi, ale każda z nich ma pewien ściśle określony cel, jako komórka w organizmie naszego publicznego życia

(P. **Leo**. Rząd nie odpowiada nawet latami całemi).

Nie chcę wyliczać, bo członkowie tej Wysokiej Izby znają je doskonale, niewykonanych dotąd takich rezolucyj, które mają zasadnicze znaczenie dla rozwoju naszego narodowego i kulturalnego życia.

W sprawozdaniu ze swych czynności poszczególne Departamenty Wydziału krajowego z natury rzeczy regestrują, tylko, że dana rezolucya Najwyższej sankcyi nie otrzymała albo z innych przyczyn nie została załatwioną.

Podnoszono w tej Wysokiej Izbie już nieraz, ale zaznaczyć to trzeba ustawicznie, że wszyscy posłowie polscy stoją twardo przy rezolucyach sejmowych, że je ponawiać będą, aż do ich wykonania; członkowie Koła polskiego w Wiedniu wybiorą zaś niewątpliwie właściwy czas i sposób, aby wywrzeć na Rząd centralny z odpowiednią siłą nacisk, który go przekona, że rezolucye sejmowe muszą być wykonane.

W tej sprawie nikną wszelkie wewnętrzne różnice w Kole polskiem istniejące, gdyż zasada solidarności narodowej nie przestanie być naszym narodowym dogmatem. Jeżeli zdażają się wypadki świadczące o tem, że zasada ta nie jest praktykowana z tą całą bezwzględnością, jakiej wymaga, to ubolewamy nad tem głęboko i nie tylko mamy nadzieję, ale pracujemy i pracować będziemy nad tem, żeby wypadki takie nie powtarzały się i nie zapuszczały w społeczeństwie korzeni.

Wytyczne linie polityki narodowej w Kole dawniejszem konserwatywnem czy dzisiejszem demokratycznem są te same co dawniej.

Stwierdzamy to naszem głosowaniem w Wiedniu ustawicznie, chociaż wiemy, że cały szereg postulatów naszych narodowych i ekonomicznych nie został uwzględniony.

Stwierdzać to będziemy także na przyszłość, dopóki w tem państwie daną nam będzie możność pielęgnowania naszej narodowości, języka i tych ideałów, których nie wyrzekniemy się, ani nie obniżymy nigdy.

Z pośród rezolucyi sejmowych zlekceważonych przez rząd przetoczę tu jedną, która stosunki doskonale illustruje. Uchwałą z 10 listopada 1905 wezwał Sejm rząd, aby celem uzdrowotnienia naszych miast i miasteczek założenia wodociągów, kanalizacyi i innych niezbędnych inwestycyi utworzył fundusz asanacyjny państwowy.

Sezolucya ta jednak spotkała się z odpowiedzią wydrukowaną w sprawozdaniu departamentu gminnego z roku 1907: że rząd uważa te agendy należące do własnego zakresu działania gmin i dlatego żądania tego nie spełni.

Należy nam wytężyć wszystkie siły, aby utworzony został ten państwowy, a także i krajowy fundusz asanacyjny. Już dzisiaj stosunki są w naszych mniejszych miastach tak opłakane, że stan ten przedstawia nie tylko dla ich mieszkańców, ale wprost dla sprawy publicznej groźne niebezpieczeństwa. W całych dzielnicach miast tych panuje w błotnistych okolicach stała malarya, grzyb niszczy budynki, chorób zakaźnych, jeśli raz się pojawią, nie można wytępić.

Na przyszłość zaś grozi wielkie niebezpieczeństwo finansowe, gpyż każda nowa ustawa wkłada na miasta coraz to nowe obowiązki i ciężary, jak np. nowa ustawa sanitarna.

Posłowie polscy z miast rozpoczęli też w parlamencie akcyę celem zaradzenia temu stanowi rzeczy.

Założyliśmy na wzór „Wolnego stowarzyszenia rolniczego“ „Stowarzyszenie przedstawicieli miast i miasteczek“ do którego należą posłowie wszystkich narodowości. Prezesem wybraliśmy posła prof. Mayera z Innsbrucka, bo jakkolwiek inicyatywa do założenia tego Związku wyszła z polskiej strony, korzystniej jest dla sprawy, aby Niemiec był przewodniczącym; uchyla to zupełnie tak często, a tak nie słusznie przez Niemców powtarzany zarzut, że chodzi tu o „podarunek dla Galicyi“.

Związek nasz osiągnął już jedną ważną zdobycz. Przedstawiliśmy rządowi centralnemu, iż jestto niesprawiedliwością, że miasta posiadające przedsiębiorstwa przemysłowe, własnością rządu będące, ponoszą wydatki na szpitale i szkoły dla rodzin robotników zajętych w tych przedsiębiorstwach, a rząd żadnemi opłatami do wydatków gminy się nie przyczynia.

Jak dotąd uzyskaliśmy tyle, że w miastach, gdzie istnieją fabryki tytoniu, rząd w rozporządzeniu ministeryalnem przyrzekł przyczyniać się do wydatków gminy roczną opłatą trzech koron za każdego robotnika w fabryce tytoniu zajętego

Oczywiście jestto początek; będziemy się starać, żeby tę zasadę zastosowano i do miejscowości gdzie są kopalnie i warzelnie soli, a później do publicznych domów kary i w ten sposób rozszerzać ją będziemy coraz dalej.

W Austryi najtrudniej o precedensa, skoro wyłom w biernym stanowisku rządu jest zrobiony, to sprawa finansowej pomocy dla naszych miast z funduszów publicznych z roku na rok czynić będzie postępy. Przestrzegam jednak, i proszę bardzo usilnie o to, żeby rywalizacya między wsią a miastem nie udaremniała i nie skrzywiła tej akcyi.

(*Oklaski*).

dla żadnych partykularnych celów osłabiać lub utrudniać dążeń podjętych przez zastępców innych warstw społecznych.

Rolnik niech więc liczy się z tem wszystkiem, co dolega mieszkańcom miast, a obywatel miejski niech uwzględnia trudne położenie rolnictwa.

(*Brawa*)

(**Głosy**. Bardzo słusznie).

Ry alizacya taka byłaby sporem o skórę niedźwiedzia, który jeszcze położony nie został.

Ten trzeci który według przysłowia zawsze się cieszy duobus litigantibus, jest równocześnie beatus possidens, któremu wcale nie pilno otwarciem sakiewki na cele asanacyi miast lub gmin wiejskich. Oświadczam wreszcie, że naszem dążeniem jest wywalczyć tę pomoc finansową państwa i kraju także i dla gmin wiejskich, a mianowicie zakładać po wsiach studnie z pomocą funduszów publicznych. Dzisiejsze stosunki na wsi są bowiem pod tym względem opłakane; włościanie czerpią wodę z lada kałuży, a niebezpieczeństwo pożaru, wiecznie nad naszemi strzechami wiszące, może w sku-

tek braku wody w lecie zamienić się w prawdziwą katastrofę.

Takie są losy jednej tylko rezolucyi. Mam nadzieję, że prędzej czy później uda się nam wprowadzić ją w życie ponieważ posłowie miejscy wszystkich krajów koronnych idą w tej sprawie ręka w rękę.

Kto był choćby raz na posiedzeniach parlamentu, ten wyobrazić sobie nie zdoła, jak dalece Czesi, Niemcy i Włosi, którzy przed chwilą kłócili się namiętnie, w chwilę potem w sprawie funduszu asanacyjnego dla miast najspokojniej i zupełnie rzeczowo pracują

Jeżeli w powyższej sprawie trudność polega na zasadniczo negatywnem stanowisku centralnego rządu, to niestety nie brak wypadków, gdzie niezałatwienie uchwał sejmowych lub wielkie opóźnienie w wprowadzeniu ich w życie ma swoje źródło w innych czynnikach.

Niektóre ustawy krajowe są niedobrze stylizowane, i wskutek różnych omyłek i opuszczeń doznają znacznego opóźnienia.

Tak było z ustawą o wielkim Krakowie, tak rzecz się ma z utworzeniem nowej gminy „Krynica zdrój“; ustawy wodociągowe dla Tarnowa, Rzeszowa i Nowego Sącza miały usterki, które omal, że nie spowodowały odmowy sankcyi.

To są braki, którym administracya krajowa koniecznie zaradzić powinna. Są wypadki, w których odmowa byłaby nawet czemś lepszem, niż opóźnienie załatwienia sprawy,

Oto przykład. Miasto Leżajsk prosiło Wydział krajowy o subwencyę na budowę rzeźni; Wydział krajowy prowadził pertraktacye, wysyłał liczne odezwy, żądał kosztorysów i planów. Wreszcie po półtorarocznych pertraktacyach oświadczył, że pieniędzy nie ma i nieda.

Lepszą więc byłaby tu odmowa wprost, niż obudzanie nieuchwytnych nadziei, bo to pociąga za sobą znaczne rozgoryczenie.

Niemniej częste są wypadki, w których przyczyna opóźnienia leżała nie w postępowaniu władz autonomicznych, ale we władzach rządowych.

Gmina Hrobla i dwa sąsiednie przysiółki mają ziemię prawie egipską, pod której pokładem jednak znajduje się woda zaskórna. Wskutek tego drzewa w lesie do domen rządowych należące są karłowate i nie wykazują przyrostu. Wobec tego Wydział napisał do dyrekcyi domen odezwę wykazując, że byłoby rzeczą pożądaną wyciąć część lasu o karłowatych drzewach i utworzyć tam włości rentowe.

Dopiero po upływie pięciu lat oświadczyła dyrekcya domen zasadniczo swoją zgodę na wycięcie drzewa.

Że jednak ministerstwo rolnictwa ma tu ostatnie słowo do powiedzenia, zachodzi obawa czy znowu pięć lat nie zejdzie na pertraktacyach i pisaniu odezw chociaż poddanie tej przestrzeni pod kulturę rolną leżałoby z pewnością w interesie kraju i gminy.

Także wprowadzenie w życie ustaw krajowych, zezwalających gminom miejskim na pobór dodatków do opłat od spirytusu doznaje często nadmiernej zwłoki i gminy te na wielkie straty naraża.

Znamieniem dzisiejszej sytuacyi jest przedewszystkiem wielka depresya na polu gospodarczem, która się objawia w kwocie 14 milionów deficytu krajowego i 140 milionów — a prawdopodobnie znacznie więcej — deficytu państwowego. Dla nas jest to nieszczęściem, że zarządzenia wydane w ostatnich czasach i inne stosunki niekorzystne dotknęły przedewszystkiem trzech głównych źródeł naszego bogactwa, t. j. drzewa, bydła i trzody oraz nafty.

Nie chcę się rozwodzić nad tew, bo to panom dokładnie znane, — jak dalece eksport drzewa jest utrudniony wskutek podwyższenia taryf.

Co do bydła i trzody, to wiemy doskonale, że tej gałęzi gospodarstwa krajowego grozi wskutek świeżo zawartych i zawrzeć się mających traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi wielki uszczerbek,

Co do nafty, to powołuję się na posła Długosza, który przed dwoma dniami wykazał w pismach codziennych, że kapitał w szybach naftowych inwestowany przyniósł w ciągu ostatnich 5 lat najmniej 120 milionów straty. Dodam ze swojej strony, że od nafty płaci się podatek konsumcyjny, który się równa $^2/_3$ jej wartości wewnętrznej; z kwoty jaką się płaci za litr nafty $^1/_3$ przypada na koszta produkcyi a $^2/_3$ na podatek konsumcyjny.

Surowce, które stanowią nasze naturalne bogactwo, ucierpiały w ostatnim czasie daleko więcej, niż inne gałęzie produkcyi przedewszystkiem przemysłowej.

Produkcya węgla w Austryi spadła w 10 miesiącach b r. w porównaniu z tymże okresem roku zeszłego o 14 milionów cetnarów metrycznych, a produkcya galicyjska o 1,300 000 ctm; do czego w głównej mierze przyczyniły się strejki w zagłębiu chrzanowskim.

Spadła dalej w Austryi produkcya piwa i cukru. Co do tej ostatniej, następujące cyfry dadzą pewne wyjaśnienie: 18 czeskich cukrowni pracowało w przeszłym roku 47 dni, a w tym roku tylko 33 dni wskutek gorszych zbiorow i redukcyi plantacyi.

A więc na każdym kroku musimy się liczyć z depresyą. Mimoto Wydział krajowy przychodzi z wnioskiem zupełnie słusznym, ażeby pomimo bardzo ciężkiego położenia ekonomicznego nie ustawać w pracy nad postępem kulturalnym i społecznym.

Wysoki Sejm uchwalił w tej sesyi budowę 2.500 km: nowych dróg; uchwalone i obowiązujące już ustawy państwowe i krajowe przewidują wydanie 130 milionów na rególacye rzek, do czego w znacznej mierze, bo 40% kraj się przyczynia.

Czekają nas nadto bardzo daleko idące wydatki na polu szkolnictwa, szpitalnictwa i budowy kolei.

Przeciw tym wydatkom z pewnością żaden głos się nie odezwie.

W tym krytycznym czasie rząd zdecydował się na akcyę, która grozi zupełnym przewrotem naszych gospodarczych stosunków; jest to kwestya ubezpieczenia społecznego.

Muszę oświadczyć, że na polu ubezpieczenia socyalnego trzeba koniecznie iść naprzód, bo dotychczas stosunki te są wadliwie urządzone, a ubezpieczenie dobrowolne za mało dostępne.

Kwestyę przymusu ubezpieczenia, uchwycił bardzo mądrze wielki zwolennik ubezpieczenia socyalnego, były minister Luzzatti, który na międzynarodowym kongresie, odbytym w Rzymie w roku 1907 powiedział, że w drodze przymusu trzeba dać minimum ubezpieczenia a wszystko to, co to minimum przekracza powinno być zostawione ubezpieczeniu dobrowolnemu.

Jest to zasada słuszna.

Tymczasem rząd austryacki postępuje wręcz przeciwnie, albowiem sam trapiony długami, wkłada na społeczeństwo ekonomicznie słabe, w znacznej mierze gospodarstwu naturalnemu hołdujące przymus ubezpieczenia w najrozmaitszych dziedzinach, idąc w tej swojej akcyi znacznie dalej, niż jakiekolwiok państwo na świecie.

Jesteśmy za ubezpieczeniem robotników przemysłowych i fabrycznych i rolnych; jednak podstawy, na których projekt rządowy opiera swoje dzieło, czynią ten projekt niemożliwym do przyjęcia. Ja specyalnie — a niewątpliwie też i moi przyjaciele polityczni — uznaję, że ubezpieczenie robotników musi być traktowane szeroko, tak jak na to robotnicy w całej pełni zasługują.

Oni bowiem w pierwszej linii narażeni są na gospodarcze przesilenia, których nie zawinili, na przesilenia będące wypływem ogólnej konstelacyi. Następnie jest to postulatem społecznym, ażeby robotnika związać z przedsiębiorcą i krajem, w którym pracuje, a to ma tak pod względem moralnym i społecznym wielkie znaczenie, ale także uchroni nas od zalewu obcych towarów. Kto wreszcie swoją siłę i zdrowie wnosi w cudze przedsiębiorstwo i tamże targa, ten ma prawo żądać, by miał zapewnione przyzwoite utrzymanie na starość, a na wypadek choroby lub kalectwa był zabezpieczony.

Jak dalece dzisiejsze stosunki i urządzenia temu celowi nie odpowiadają, na to pozwolę sobie zwrócić uwagę Wysokiej Izby przytoczeniem kilku cyfr.

Weźmy robotników kolejowych, którzy są ubezpieczeni w osobnem towarzystwie ubezpieczenia od kalectwa i nieszczęśliwych wypadków, a za których zarząd kolei państwowych płaci roczni 8½ miliona koron premii tak, że nie zarząd kolei wypłaca kapitał ubezpieczony, tylko towarzystwo spekulacyjne, które się tego rodzaju ubezpieczeniami trudni Jeżeli przeglądniemy statystykę nieszczęśliwych wypadków, to się okaże, że według urzędowych cyfr za r. 1908 zginęło skutkiem nieszczęśliwych wypadków spowodowanych ruchem kolejowym osób 20 bez własnej winy, okaleczonych zostało bez

własnej winy 871 osób, natomiast poniosło śmierć jak się statystyka wyraża, z swojej własnej winy 166 osób, zostało pokaleczonych z własnej winy 895 osób.

To nie jest rzecz, nad którą spokojnie można przejść do porządku dziennego. Rozumiem, że zarząd kolei ze względów dydaktycznych czy raczej profilaktycznych utrzymuje w mocy rozróżnienie pomiędzy własną winą robotnika a właściwą vis maior, jako przyczyną wypadku, atoli to rozróżnienie nie powinno nigdy iść tak daleko, żeby niewinnej rodzinie zmarłego lub okaleczonego robotnika odmawiać zaopatrzenia, jak się to u nas dzieje.

To jest rzecz, której lekko traktować nie można.

Takie fakta zdarzają się często; przytoczę jeden bardzo smutny; robotnik Jan Marosz z Kłaja, zajęty przy robotach kolejowych w Grzegórzkach pod Krakowem, wracał torem kolejowym do domu i w pobliżu Kłaja został zmiażdżony przez pociąg. Mimo usilnych moich starań ani dyrekcya kolei państwowych w Krakowie, ani inne władze nie dały wdowie i sierotom żadnego zaopatrzenia ani odprawy, bo stwierdzonem zostało, że robotnik ten był w chwili nieszczęśliwego wypadku nietrzeźwy. Skarga wdowy została też przez sąd rozjemczy zakładu ubezpieczeń w Wiedniu oddalona, a od tego orzeczenia nie ma żadnego środka prawnego.

Na tym przykładzie okazuje się w jaskrawej nagości jak dalece reforma na tem polu jest konieczna.

Specyalnie w Galicyi procent nieszczęśliwych wypadków spowodowanych ruchem kolei przewyższa w dwójnasób procent nieczczęśliwych wypadków w innych krajach koronnych.

Czy robi to nasza własna nieopatrzność, czy może mniejsza inteligencya, czy ten nieszczęśliwy alkohol, z którym musimy walkę stoczyć — nie wiem, ale faktem jest, że według cyfr oficyalnych Galicya stoi procentowo na czele tych wydadków, gdzie ludzie tracą życie lub kaleczeją wskutek ruchu kolejowego.

Wysoki Sejmie! Jeżeli wspomniałem o wypadkach, gdzie instytucye ubezpieczeń odmawiają wprost odszkodowania tam, gdzie z punktu widzenia moralnego i społecznego odszkodowanie się należy, to muszę przypomnieć sprawę, poruszoną w moim nagłym wniosku, który przez komisyę administracyjną został przychylnie załatwony.

Jeżeli, mianowicie nasz robotnik rolny, pracujący w Niemczech, ulegnie nieszczęśliwemu wypadkowi, to niemieckie zakłady rentowe nie wypłacają odszkodowania, jeżeli ten robotnik lub jego rodzina nie mieszka w Niemczech albo w powiatach granicznych bialskim lub chrzanowskim.

Jesto niesprawiedliwość, której usunięcia należy się w drodze dyplomatycznej z naciskiem domagać! Niezależnie od tego powinniśmy jednak wprowadzić przy krajowych biurach pośrednictwa pracy instytucyę bezpłatnej opieki prawnej dla osób, które w podobnych, nieraz bardzo skomplikowanych wypadkach interwencyi zażądają. Znanym mi jest wypadek, gdzie adwokat wyprocesował na zakładzie rentowym niemieckim, odszkodowanie dla wdowy po zabitym w Hamburgu robotniku przemysłowym z powiatu bocheńskiego, ale w ilu wypadkach strona traci swoje prawa przez to, że nie stać ją na pomoc doradcy prawnego!

Muszę przy prawie powszechnego ubezpieczenia jeszcze chwilę pozostać, ponieważ projekt rządowy, owiany jest duchem centralistycznym, który wymaga z naszej strony reakcyi.

Mimochodem tylko wspominam, że wprowadzenie powszechnego ubezpieczenia, osłabia zmysł oszczędności, że wytwarza szereg symulacyi, to co w Niemczech nazywają „histeryą rent“, że przedewszystkiem osłabi nasze gospodarstwo, bo ten rolnik, kupiec czy rękodzielnik, który dziś mógłby grosz zaoszczędzony włożyć w rozszerzenie swego warsztatu pracy, musi składać te pieniądze w Zakładzie ubezpieczeń i za te dobre pieniądze, które dzisiaj są dla niego wiele warte, dostanie po kilkudziesięciu latach, rentę stu czterdziestu koron, które przez spadek wartości pieniądza, w ciągu szeregu lat, będą miały wówczas bardzo małą wartość.

Pomijając to wszystko, chcę tylko zaznaczyć zasadniczo kwestyę konmpetencyi sejmu.

Przedewszystkiem należy postawić żądanie, że wszelkie opłaty, które będą w naszym kraju uiszczane, muszą być użyte tutaj w kraju a nie poświęcone w przeważnej części na zakupno rent

państwowych, jak tego projekt rządowy się domagać.

Dalej domagać się należy, aby decyzya co do udzielenia, odmowy i wysokości odszkodowania, była zastrzeżona władzom krajowym i aby pytanie, czy, kiedy i jakie rodzaje zajęć, poddać przymusowi ubezpieczenia, również tylko przez Sejm było rozstrzygnięte. Sejmowi ma przysługiwać wpływ na wewnętrzną organizacyę instytucyj, które ubezpieczeniem się będą zajmować.

Zachodzi dalej obawa, że prawie połowa z tych opłat, które będą uiszczane, pójdzie na koszta biurowe, i tworzenie armii urzędników.

Otóż, o ile chętnie dać należy tysiące jako zaopatrzenie osób ubezpieczonych, o tyle trzeba liczyć się z każdym groszem, który ma być pochłonięty przez martwe koszta biurowe.

Na państwowej Radzie rolniczej, podniosłem dwa jeszcze żądania.

Pierwsze dotyczy ryczałtowania kwot, przez pracodawców opłacać się mających. Dla uniknięcia martwych kosztów powinien mianowicie być dozwolony pracodawcom ryczałtowy sposób opłat, tak, żeby nie byli oni zmuszeni zgłaszać z imienia i nazwiska każdego przyjętego lub odchodzącego robotnika (a to w kraju analfabetów i zacofanych urządzeń pocztowych), ale aby opłaty mogli uiszczać od każdych stu koron wypłaconego zarobku, od obszaru pod przedsiębiorstwo zajętego lub w formie procentowego dodatku do podatków bezpośrrdnich.

Na zarzut, że takie obliczenie będzie nie ścisłe, odpowiadam, że jeszcze mniej ściśle obliczył rząd wydatki ubezpieczeniem społecznem spowodowane, bo nie uwzględnił wcale przyrostu ludności od chwili wejścia w życie ustawy, aż do pełnej jej skuteczności po upływie lat czterdziestu: omyłka, która idzie w setki milionów koron!

Wreszcie należałoby ustanowić maksymalne terminy, w ciągu których ubezpieczenie wypłacone być musi, doświadczenia z ubezpieczeniem od wypadków uczynione, uczą bowiem, że prawie nigdy osoba dotknięta nieszczęśliwym wypadkiem, nie otrzymuje odszkodowania przed upływem bardzo długiego, co najmniej kilkumiesięcznego okresu czasu.

Rozumiem to w ten sposób: jeśli w ciągu ustawowego okresu, żądanie odszkodowania nie zostanie załatwione odmownie, to musi nastąpić wypłata prowizorycznie według najniższej skali.

Najważniejszą ze spraw krajowych, jest pod względem ekonomicznym sprawa uprzymysłowienia kraju; żadne skarby natury ani wysoko stojąca produkcya surowców nie tworzą tak silnej podstawy społecznego dobrobytu, jaką daje przemysł.

Od dziesiątków lat marzyliśmy o jego wytworzeniu w kraju, a w latach ostatnich marzenia te zamieniły się w wysiłki mozolne, ale konsekwentne i na fachowych doświadczeniach oparte. Z pomiędzy środków do tego celu prowadzących, dwa wybiły się na pierwszy plan, mianowicie zwolnienie nowych gałęzi przemysłu od dodatków do podatków i zakładanie szkół przemysłowych.

Praca nasza jest obliczona na lat dziesiątki i rezultaty nie mogą przyjść od razu. Ale smutną jest rzeczą, że sprawozdanie komisyi przemysłowej wyraźnie stwierdza, iż nasze szkoły przemysłowe cierpią na różne braki, przedewszystkiem na brak frekwencyi która np. w szkołach koszykarskich spada o 50%!

Do różnych niedomagań tych szkół, prawdziwych chorób dzieciństwa, przyłącza się nieznajomość kalkulacyi cen towaru; z fachowych kół zapewniano mnie, że niektóre wyroby są tak źle kalkulowane, iż sprzedaje się je poniżej kosztów produkcyi; inne są tak drogie, iż nie mogą znaleść odbytu. Jestto jednak rzecz drobna w porównaniu do wielkiego niebezpieczeństwa, którem przemysłowi naszemu grozi systematyczne podwyższanie podatków gminnych, powiatowych i krajowych.

Ja wierzę silnie w to, że w kraju naszym powstanie silny przemysł, bo możemy wyzyskać warunki lokalne bardzo temu sprzyjające, jakoto bliski odbyt na wschód, niską cenę robotnika.

Przeciwwagą tych korzystnych warunków są jednak bardzo wysokie podatki autonomiczne.

Dodatki gminne wynoszą w 246 gminach od 150–200% w 98 gminach ponad 200%, dodatki powiatowe wynoszą 81,85 nawet 103% rządowych podatków bezpośrednich.

O ile podwyższenie taryf kolejowych chroni nas przed importem obcego produktu, o tyle te dodatki do podatków

stanowią zaporę dla wytworzenia rodzimego przemysłu.

Wiem dobrze, że rozumne i produkcyjne inwestycye są konieczne w kraju tak ubogim jak Galicya, ale zwracam uwagę Wysokiej Izby i wszystkich reprezentantów instytucyj autonomicznych, że każdy grosz dodatków gminnych, powiatowych i krajowych stanowi prawdziwą premię eksportową dla przemysłu niemieckiego lub czeskiego do Galicyi, z niekorzyścią dla naszego przemysłu.

Trzeba więc w wydatkach i inwestycyach zachować miarę; trzeba się starać nietylko o porządek i ład w finansach publicznych, ale także praktykować cnotę oszczędności, unikać niepotrzebnych eksperymentów finansowych i tej filantropii, którą zbyt często praktykuje się z cudzej kieszeni

Nie chcę mówić o poszczególnych kategoryach przemysłu, dotknę tylko jednej jego gałęzi, która w każdem mieście i w każdej wsi rozwija się samopas. Mam na myśli przemysł budowlany. Wszak to jest procentowo najliczniejsza, a z pewnością nie najmniej ważna gałąź przemysłu, stanowiąca podwalinę czystości, zdrowia, bezpieczeństwa ogniowego i t. d. Czy poparliśmy w kraju ten przemysł przez stworzenie taniego kredytu budowlanego?

Wiemy dobrze, że Bank krajowy z powodu szczupłości środków, nie może nadążyć wszystkim żądaniom, w kierunku kredytu budowlanego, ale właśnie ten dział, jest częścią akcyi bankowej, która się opłacać powinna doskonale, byle tylko ta akcya we właściwą formę była ujęta i byle przeprowadzono ją z całą wytrwałością.

Każdemu z nas znane są owe nory, w których ludzie pożyczają na 10%, 12% i wyżej; wszyscy cieszymy się, jeżeli mnożą się w kraju kasy powiatowe, kasy Reiffeisena i t. d. Mamy obecnie kas powiatowych Oszczędności 20, kas miejskich 18 a kas Reffeisena 1040.

Są to cyfry znaczne, jest to postęp wielki, ale są to dopiero ramy, które mają być wypełniane rozumną i fachową gospodarką. Tymczasem i na tem polu jest ów rozdźwięk między zewnętrzną formą, a życiem, o którym to rozdźwięku mówiłem.

Wtedy bowiem, gdy potrzeba kredytu jest największa, w chwili przesilenia kasy te zawodzą niemal zupełnie, bo pieniędzy nie mają.

Przed półtora rokiem, spotkałem we Lwowie czterech marszałków powiatowych, z których każdy przybył starać się o pieniądze dla kasy oszczędności, swego powiatu, która dalej funkcyonować nie mogła, a każdy otrzymał odpowiedź, że tylko na lombard walorów, mógłby siedmioprocentową pożyczkę otrzymać.

Tym brakom trzeba koniecznie zaradzić przez akcyę szeroko obmyślaną.

Anomalią jest, że kasy sieroce pożyczają pieniądze tylko na hipoteki po wsiach, gdyż reskrypt ministeryalny zabrania udzielać im pożyczek na hipoteki po miastach i miasteczkach.

Rozróżnienie to nie jest uzasadnione a sprzeciwia się zasadzie równości i uwzględnienia wszelkich uprawnionych interesów.

Kredytu dla rzemieślników nie zdołaliśmy wytworzyć, a mała zniżka stopy eskontu, którą Bank krajowy stowarzyszeniom zarobkowym udziela, nie jest dostatecznem poparciem stanu rękodzielniczego, który walczy z największemi trudnościami, z konkurencyą fabryk, a nadto jeszcze jest narażony na walkę konkurencyjną z wyrobami pracy więźniów.

Pojmuję to dobrze, że zarząd więzienia dba o to, aby więźniów jemu oddanych umoralnić, pracy ręcznej ich nauczyć, tak by po odbyciu kary mogli uczciwie na chleb pracować. Z drugiej strony jednak, praca więźniów tworzy ogromną konkurencyą naszym rzemieślnikom, zwłaszcza, że nie opłaca podatku zarobkowego i korzysta bezpłatnie z warsztatów i maszym.

W bieżącym roku kończy się propinacya, a wkrótce wejdą w życie nowe opłaty szynkarskie. O finansowym ich efekcie przedwcześnie jest mówić, ale nie trzeba zapominać o etycznej stronie tej kwestyi.

Wiem dobrze, że ustawa przemysłowa pochodzi z czasów liberalnych, że zatem trudno naciągnąć jej paragrafy w ten sposób, aby wprowadzać ograniczenia, które w ustawie nie są uzasadnione.

Ale zanoszę bardzo gorącą prośbę do wszystkich czynników, którym orzecznictwo w sprawach szynkarstwa przysłu-

guje, aby konsensa na wyszynk gorących napojów nie były udzielane w bezpośredniej bliskości szkół i kościołów.

(*Brawa*).

Antysemitą nie jestem i jakkolwiek pragnę bardzo, aby gminy w jak najliczniejszych wypadkach, uzyskiwały konsensa na wyszynki propinacyjne, to jednak jako poseł reprezentujący cały kraj, nie mogę przejść do porządku dziennego nad tymi 30.000 osób, które się dotąd trudniły szynkarstwem, a które teraz będą musiały szukać innego zajęcia

Nie chodzi mi o osobę tego który szynkuje, ani o nazwę lokalu, w którym sprzedaż trunków się odbywa; jednakowe zasady powinny być stosowane, czy handel napojami gorącymi nazywa się szynkiem, czy gospodą chrześcijańską, czy kółkiem rolniczem.

Poczytuję sobie za obowiązek zaznaczyć wyraźnie, że uznaję udzielanie konsensów szynkarskich kółkom rolniczym za rzecz bardzo niebezpieczną, gdyż obawiam się, by to szynkarstwo nie skrzywiło dotychczasowej ich wielce pożytecznej działalności.

(P. **Pastor**. Bardzo słusznie!)

Każdy rok, który nas dzieli od definitywnego załatwienia jakiegokolwiek programu reformy finansów państwowych, pogrąża nas w coraz większe niedobory idlatego dążymy do tego, aby nietylko podnieść bieżące źródła dochodów, ale także aby uzyskać pewną samodzielność finansową.

W jakiej formie to się odbędzie, czy we formie dzierżawy domen, czy w jakiej innej, o tem nie chcę teraz mówić. Jedno tylko zaznaczam, że było by może rzeczą naturalną i niezbyt trudną do osiągnięcia, gdybyśmy dążyli do przydzielenia podatku gruntowego krajowi.

Podatek ten, nie jest jednak elastyczny, w latach klęsk, które się u nas niestety pervodycznie powtarzają, zawodzi on zupełnie.

Trzeba zatem szukać innego źródła dochodu, które prędzej czy później znaleść się musi.

W tem dążeniu do wzmocnienia naszych finansów i naszej samodzielności podatkowej nie doznajemy ze strony drugiego narodu ten kraj zamieszkującego nie tylko żadnego poparcia, ale przeciwnie, spotykamy najróżnorodniejsze trudności i przeszkody.

Jedynie tylko na lepsze udotowanie naszych szpitali krajowych, zgodzili się posłowie ruscy w Sejmie, jedynie tylko w sprawie regulacyi rzek a względnie zmiany ustawy wodnej podpisali posłowie ruscy interpelacyę p. Kozłowskiego w parlamencie.

W innych sprawach opór, jaki stawiają dążeniom do podniesienia ekonomicznego naszego kraju, bywa przez nich nazywany walką narodową.

My usilnie pragniemy zakończenia walki, ale jeśli ona ciągle jeszcze trwa, to niech przynajmniej nie wkracza w dziedzinę, która powinna być od niej wolna, w dziedzinę gospodarczą.

A przedewszystkiem, kto walkę toczy, niech nie nadużywa wielkich słów, bo życie dziś jest powszedniejsze niż kiedykolwiek, ludzie są mali, a słowa i frazesy są tak zużyte, że zupełnie chybiają celu i efekty zawodzą.

Obu narodom zagląda w oczy ta sama bieda, oba narody cierpią od tych samych chorób, oba narażone są na te same żywiołowe klęski Nietylko w zakresie szpitali, regulacyi rzek i powszechnego ubezpieczenia interes obu narodów jest wspólny; jest on identyczny na każdem polu produktywnej gospodarczej pracy.

Czujemy się zastępcami całego kraju i dla dobra całego kraju pracować pragniemy. Żaden incydent, żadne konstelacye i komplikacye polityczne, ani wzmożenie się fal radykalizmu nie sprowadza nas z drogi spokojnej, ciężkiej, wytrwałej, a oby owocnej pracy dla gospodarczego podniesienia kraju całego.

(*Brawa i oklaski*).

Marszałek. Obecnie mam zamiar przystąpić do odroczenia posiedzenia.

Przedtem jednak prosił o głos p. Hupka, udzielam mu głosu.

P. **Hupka**. Wysoka Izbo!

Z wrażenia jakie wywarło moje przemówienie na p. ks. Stojałowskim wnioskuję, że mnie niedobrze zrozumiał, albo też niedokładnie słuchał, o czem może się przekonać z protokołu stenograficznego.

Z tego protokołu przekona się i nie będzie miał wątpliwości, że w mowie mo-

jej tu wygłoszonej, wypowiedziałem tylko swoje własne zapatrywanie i goglądy.

Marszałek. Posiedzenie odraczam do godziny 8 wieczorem.

(Przerwa posiedzenia o godzinie 2. minut 13 po południu).

Dalszy ciąg posiedzenia z dnia 13. stycznia 1910.

(Po przerwie o godzinie 8. minut 30 wieczorem).

Marszałek Posiedzenie przerwane otwiaram na nowo.

Na porządku dziennym jest dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1910.

Głos ma p. Senyk.

P. **Senyk.** Wysoka Pałato!

Budżetnyj nedobir z roku poperednoho wynosyw 10,970.059 kor. Pokryto jeho korotkotrewałoju pożyczkoju, ponеże todi komisyja budżetna uważała to widpowidne i za możływe.

Nedobir moż nazwaty dowhom, a dowh maje tuju włastywist, szczo sia ne zmenszaje, ałe roste, dla toho win i dowhom nazywajeś.

Nedobir budżetnyj na sej rik wozris o 2,781.187 tak, szczo my stojimo nyni jak na widnosyny w Hałyczyni i jak na naszi stosunky finansowi pered kolosalnym nedobirom 13,758.226 kor. W wydu takoho położenia budżetna komisyja ne mohła tak łehko załahodyty wże z nym i proponuje wże szczoś inszoho. Korotkotrewałoju pożyczkoju ne dast' sia toj nedobir pokryty, dla toho proponuje dowhoterwałoju. No pożyczka finansowa, szczoby ju zrealizuwaty, musyt maty jakuś nazwu, treba znaty i żereło zwitky ju wziaty, hde pozyczyty.

Komisyja budżetowa w swojim sprawozdaniu powidaje, szczo ne można oznaczyty rod pożyczky, tołkujuczy sia, szczo z odnoji storony nepewnist torhu finansowoho, a z druhoji storony nadija na sanacju finansiw krajewych spowodowuje ju do toho, szczo tilko upołnomoczniaje Wysoku Pałatu, szczoby ona sama riszyła, sama zadecyduwała, jak toj wełykyj nedobir pokryty. Budżetna komisyja każe, szczo ona maje nadiju. Pewno nadija ta to chorosza ricz.

Chto wże nadiju stratyw, to stratyw wże wsio. No, nadija dobra je, ałe czasom w sprawach finansowych sylno może czołowika zawesty.

Znaju prypowidku, kotra powidaje tak: „Lubów zawodyt czasom, ałe rachunok zawodyt zawsihda".

Obawlaju sia o toje, szczoby ta nadija, rachunok, ne zaweła budżetnu komisyju, a szczo hirsze ne zaweła Sojmu, a zatym wsem ne zaweła ciłoho kraju i postawyła jeho w majże bezwychidnim położeniu.

Poperedni besidnyky, proponuwały riżni sposoby na pokrytie toho deficytu. Mnohi duże rozumno kazały, szczo ne treba spuskaty sia na Wysokie Prawytelstwo, kotre nam pomoże. Ono pomohłoby nam, bo maje obowiazok nam pomoczy, ałe pomoczy moż łysze toj, kotryj je w sostojaniu do pomoczy.

Na żal odnak i prawytelstwo samo znachodyt sia w tim położeniu, szczo nam mnoho pomoczy ne może. Projekt, kotryjby nam mih pomoczy, imenno pidnesenie podatkiw wid horywky i pywa prynisby distwytelno dla Hałyczyny koryst'. Ba, kołyż połowynu toho, szczoby nam prynis, zabere Wysokyj Rjad sobi tz., szczo Rjad nam może łysze połowynoju pomoczy.

Pocztennyj kol. Dr. Lewickyj w swij promowi skazaw, szczo nam należałoby koneczno zawesty jakiś oszczadnosty w budżeti a ne howorjaczy na witer, z poodynokych pozycyj budżetu wykazaw, hdeby należało ti oszczadnosty zawesty.

Ja pro toje, ne choczu ich powtoriaty, łysze konstatuju, szczo dijstwytelno pozycyji w naszim budżeti sut' toho roda, szczo mohłyby buty opuszczeni. Sut' tam wysoki pozycyji, je tam pozycyja, pered nazwaniem kotroji, muszu zrobyty małeńkie zastereżenie.

Je wełyka pozycyja na widbudowanie Wawelu. Ja czołom pered tymy ludjamy, kotri światoszczi swoji szanujut' i lublat, ja ne wykidaju toho, ałe ne mo hu sia wzderżaty, aby ne skazaty, szczo jak wam dorohyj Wawel, tak dorohyj nam Hałycz, tak dorohyj nam Lwiw.

Tam na Wawel sotkie tysiacz pijdut, a z naszych pamiatok ruiny, szczo połyszyłyśte?

Tam, de naszi zamky stojały, to nyni majże zemla zazriwnana i nema na zachowanie naszych starynnostyj w budżeti niczoho!

Je mnoho pozycyj na wsiaki ciły polski, n. p. na polski szkoły prymirom wysoka pozycyja na szkołu w Białoj a na naszi szkoły sorożmirno duże mała.

O szkołach budu howoryw piźnijsze.

Tutki tylko skażu, szczo ja jeśm toho mninia, szczo mnohi pozycyi, kotri z czasom wijszły do budżetu spowodowały nedebir, a nedobir, jak znajte ne zmenszaje sia a roste z roku na rik.

Podobaw meni sia ne zwyczajno projekt dra Hupki, kotryj w nynisznij swij promowi wyskazaw distwytelno duże nowu hadku, a imenno wyzyskanie odynokoho promysłu hałyckoho t. j. naftiannoho.

Projekt dijstwytelno duże śmiłyj, a do śmiłych świt należyt. Projekt odnak może doperwa tohdy prynosyty korysty, jesły jeho perewede sia w diło.

Sam dr. Hupka wyskazaw sia pry swoim projekti, szczo treba sum wełykych na tuju inwestycyju.

I dijstwytelno, jesłyby udało sia piśla projektu dra Hupki naftu pidwesty rurotiahamy, boby wedenymy rowamy hostynciw zemla nas pid rurotiahy majże niczo ne kosztuwała, aż do nimeckoi hranyci i jesły dijstwytelno można wse to perewesty, to załałybyśmo ńimeckych kraj naftoju i toby prynesło wełyku korist.

Chodyt tylko o to, szczoby projekmih sia zdijstwityś. Proponowaw dr. Hupka takoż, szczoby zaprowadyty podatok wid wyna. Wyno je dijstwitelno luksusowyj artykuł, a jabym piszow dalsze i skażu, czy ne możnaby zaprowadyty podatku wid ynszych luksusowych riczej, jak wid bicykliw, powoziw i automobiliw i wid ynszych riczej, bez kotrych można sia obijty a ti, kotrych na ti riczy staty, stałoby i na zapłaczenie widpowidno wysokoho podatku.

Ja ne je fachoweć i ne mohu predłożyty ynszych projektiw, dlatoho połyszaju se, może buty, szczo druhi człony Pałaty, besidnyky, kotri po meni budut' howoryty, potraflat znajty ynszi żereła dochodiw, kotriby kolosalnyj nasz deficyt budżetowyj mohły zwesty w dołynu.

I my nadijemoś na toj 1911 rik, w kotrim nadijemo sia na sanacyju krajewych finansiw, rik 1910 skoro myne, a rik ne wik, i jak pryjde rik 1911 ne znaty, jakyj los czekaje nasz kraj i jak my z nowym nedoborom sobi poradymo.

Choczu zastanowytyś jeszcze nad ynszymy pryczynamy toho nedoboru. Hałyczyna kraj bidnyj, bo ne maje ynszych fabryk, kromi goralni. Goralnia rilnycza, z odnoji storony prynosyt' duże wełyki korysty dla właśtytela ałe z druhoji z neji ide otruja dla naroda, kotroho w czym raz to bilszu nużdu i bidu popychaje.

Znajemo duże dobre, szczo alkohol, se najbilszyj woroh ludnosty, szczo czerez nioho napowniajut' sia szpytali i zawedenie dla bożewilnych i kryminyły, szczo ani dżuma ani cholera ne pochłoniuje stilko żertw, szczo alkohol.

I je w tim sojmi projekt poborenia toho woroha i zakładajut' sia obszczestwa Eleuteryji i naszi ruski świaszczenyky zazdałehit' tworyły obszczestwa twerezosty po nauci Chrysta, poneże toj worih ne łysze tiło ałe i duszu nyszczyt i do pohybeli wede, no do cilkowytoho poborenia, na żal jeszcze dałeko.

A szczoż każemo na nasze rilnyctwo? My kraj rilnyczyj, no koły podywim sia błyższe na te nasze rilnyctwo to baczymo, jak ono misto sia pidnosyty, czym raz bilsze upadaje.

Mynuwszoho roku, na projekt wnesenyj w tij Pałati, zkłykana zistała ankieta rilnycza, na kotru i ja maw czest' buty zaproszenym, i tam rozwodżeno sia szyroko nad sposobom, jak pryjty selańśtwu z pomoczeju, jak nawczyty jeho łuczsze i rentownijsze gospodaruwaty.

Łehko to skazaty, szczoby nasz chłop nawczyw sia gospodaruwaty, ałe nasz chłop zajszow wże tak dałeko, szczo dalsze ne bude maw na czim gospodaru-

waty i ta nauka na niczo jemu ne prydast' sia.

Majemo szkoły rilnyczi i mnoho howoreno o nych na tij anketi. Wsi pryznały, szo ti szkoły ne wychowujut' prawdywych rilnykiw, ałe słuhy dwirski, kotri idut' na ekonomiw, i kotri ne szukajut' w tych szkołach nauky dla sebe, ałe kawałka chliba.

Mnoho sia o tim pysało, mnoho howoryły, pereczyły wsi, aż nareszti prawda jak oływa wyjszła na werch i wsi teper pryznajemo, szczo rilnyczi szkoły ne osiahajut' toji ciły, zadla kotroji buły zawedeni.

Idu dalsze. Pryhlanim sia naszomu promysłowi. Toj promysł to łysze szumna nazwa. Pry słuczajnosty dyskusyji promysłowoji br. Battaglia widsudyw weś ruskyj narid wid promysłu i kazaw: „U was nema nijakoho promysłu, a jak je, to takyj małeńkyj, szczo ne moż jeho braty w rachubu, tak szczo wy ne możete maty ani odnoho reprezentanta w komisyji promysłowij i w tim uprawłeniu promysła".

Naj br. Battaglia sobi podumaje, szczo se, szczo my ne majemo piśla jeho hadky promysłu, to może i ne nasza wyna.

No kydaty łehkoduszno w oczy takyj zamit, to po krajnij miri — szczobym skazaw łehońko — nesprawedływe i dla nas bolisno.

I je dla pidnesenia promysłu polskoho „Liga pomocy przemysłowej". Jak ta liga pomahaje, to wy panowe sami se duże dobre znajete.

Nadrukowała mnożestwo riżnych cinnykiw i broszurok, ustrojiła paru wystaw, ja sam buwjem na kilkoch takych — no i skażit' panowe z rukoju na sercy, czy to szczo pomohło promysłowy?

Dr. Łewyckij howorjaczy tut o tim promyśli dobre skazaw, szczo toj ciłyj promysł, to blaga, i ja dumaju, szczo dosyt' mitko se oznaczyw. Kołyż ne majemo własnoho promysłu, napływaje do naszoho kraju mnożestwo towariw czużych, osobenno nimeckych.

I tak pryczyniajeteś do zbohaczenia Nimciw, kotri was w Prusach ne tilko wid jazyka ałe i z zemli wydidyczujut'. Suprotyw toho postanowyłyśte zrobyty bojkot towariw pruskych.

O tim bojkoti pysano mnoho, robłeno czysłenni wicza, i baczyłyśmo u Lwowi po wystawach skłepowych napysy, de buło napysano „szczo tu nema i ne prodaje sia i ne pryjmaje sia towariw nimeckych.

No, chto znaje, czy jakby buw piszow na rewizyju do toho skłepu i podywyw sia lipsze, to chto znaje, czy ne znajszłyby sia towary nimecki. Reklama w kupectwi je duże ważna.

No, i szczo sia stało z bojkotom? I na teperiszniij sesyji zistała wnesena interpelacyja w sprawi bojkotu. Znajemo, szczo ministerstwo, a za tim namistnyctwo, wystupyło protyw toho bojkotu.

Baczyte panowe, jak to je ne raz. Kynuty hasło szumne, to wyhidno, ałe perewesty jeho w diło, to dałeko tiaższe.

Teorya wid praktyky widdałena, jak nebo wid zemły.

Perejdu teper na insze połe, perejdu do naszych lisiw. Ne choczu kazaty, szczoby to buło to dawne hasło „lisy i pasowyska", proszu buty pewnym, szczo na toho konyka ne budu sidaty. Ja choczu sia z inszoji storony nad tim zastanowyty.

Baczyłem raz i to w polskim humorystycznim piśmi ilustracyju. Buło narysowano kilkanajciat pniw. Tiażko buło piznaty, czy to dub, czy sosna, czy werba, czy może jake ynsze derewo. Ja prypuskaju, szczo rysownyk na mysły maw duby, a pid tym buło napysane: „Las w Galicyi". Dijstno w mnohych miśtiach naszoho kraju, tam de buły parusotlitni duby, tam nyni swobidno witer hulaje, to korczowyska i to korczowyska duże wełyki, zarosli łychoju trawoju abo koły w misto lisa orne połe to kepskim zbiżom, abo stojit widłohom. Tak baczyte, szczoby to jakyj ruskyj „Strachopud" abo „Zerkało" napysało o tim, skazanoby, szczo Rusyny kusajut Polakiw, ałe to wasze własne pysmo zrobyło. Hirka ironia, ałe prawdywo otdana.

Majemo ustawu, kotra każe, szczo treba lisy szczadyty. Majemo zakoniw mnożestwo, ałe jak sia wykonuje ti zakony? na papery zakonamy, a lis chto maje, to tak sia krasno rubaje, szczo aż myło.

(P. ks. **Stojałowski**. Bo hroszij treba).

Hroszij treba wsim a osobływo tim, kotri prywykły maty toj hrisz. Zastanowte sia nad tim panowe, szczo jakbyśmo my

właśtytelewy bilszoji posiłosty widobrały lis i ne dały mu rubaty, to tak, jakbyśmo mu zabrały ne każu kasu wertheimowsku, ałe pugilares z hriszmy. Bo szczoż łekszoho, jak prodaty lis i bez praci, bez nakładu dobuty hroszej. Kupciw je na to bahato. I tak sia ti lisy prodawały, ne znajut właśtyteli ciny tych lisiw. Ja sam znaju za dawnijszych czasiw takyj słuczaj, szczo naszi selany, koły maw buty bal w dwori tak kazały: poczikaj, budemo trymaty kurjata tak dowho, poki w dwori bal zrobiat. Tohdy zapłaczut' nam duże dobre. Baba iszła tohdy do dwora i kazała: Jaśnie Panie! zdałby sia meni kryckyj dub pid chatu. I iszow za niow dub z lisa za paru kurjat.

A nyni na wahu zołota idut naszi derewa. Piszły naszi lisy w dałeki storony i kołyszut sia po wsich okeanach, naszi nebotyczni sosny, naszi duby, naszi derewa. Nyni koły zajdemo do tartaku, baczymo, szczo małeńki kawałky duba, wełykosty dłoni ludzkoji idut' na parkety, szczo nyni za trisky płatyt sia bilsze, jak peredtim za ciłoho duba. Materyały budowlani podorożyły straszno, opał podorożył straszno i w tij Pałati pojawyw sia projekt, szczoby postaraty sia o te, szczoby w okołyciach, kotri ne majut lisiw, szczoby tam buły publyczni składy derewa.

Nasz chłop mensze sia żuryt, jak ne ma szczo do huby włożyty, ałe jak ne ma czim zapałyty, to hirsza bida. Win mi szok kukurudzy prynese na płeczach, ałe jak treba jichaty 5 czy 6 myl za dere wom, to hirka jeho rozpuka. Win za firu zapłatyt bilsze jak dijstwytelno to prywezene derewo, czasto hile abo trisky, warta.

Czerez łehkodusznu, nerozumnu hospodarku pohynuły naszi lisy. Ba skażete, preciń je zakon i storoż lisowoho prawa, urjadnyk, kotryj je postawłenyj na to, szczoby ne nyszczyty lisu. Prawda je i bohato je takych storożiw, kotri ne po zwalajut właśtytelam nyszczyty lisy, ałe i na nych znajde sia rada. Sam znaju takoho starostu, kotryj poważyw sia zamknuty lis odnomu właśtytełewy. Toj starosta zistaw perenesenyj, lis wyrubano i na swojim postawłeno.

Wydyte otże, szczo na wsio znajde sia sredstwo. To łehkoduszne wyrubuwanie lisiw a jak widomo lis jest rehulatorom atmosferycznych opadiw, czerez to, szczo nema lisiw, majemo szczo raz czastijszi hrady. U nas abo bez perestanku słota abo jest straszna posucha; kotra szcze ne tak mnoho zaszkodyt, ałe ti słoty powodujut wyliwy rik, kotri z matematycznoju majże pewnosteju szczo roku prychodiat na naszu Hałyczynu. I tamtoho roku, seho kołyśmo zaczynały perszu sesyju, to o czim howoryłyśmo? Szyroka i wełyka wela sia dyskusyja nad elementarnymy bidstwijamy.

I kraj daw i derżawa dała i wsi my na ti wyliwy straszni, na ti szkody dawały miljony O skilko sobi pryhaduju zi sliw Ekscellencji namisnyka, tak on skazaw, szczo 1.454 wagoniw grysu i soły maje pity na zapomohu i ony dijstwytelno pryjszły i buły rozdani. I wydiły powitowi szczo mohły pomahały, ałe szczoż to? Kropla w morju na tu bidu. Prawytelstwo ne mohło daty bilsze, bo ne mało zwidky, a może trocha na Hałyczyni poskupyło sia. My toho roku ne mały toho neszczastia, ałe chto znaje, czy na wesnu toj hist straszny ne zawytaje znow do nas.

A szczo czuwaty z regulacyjeju naszych rik? Ne możu skazaty, szczo ne staraje sia toj Sojm o regulacju rik. Prawda, jest zakon o regulacji rik—no tutky otkrowenno muszu skazaty, szczo taja regulacyja rik w Hałyczyni to wże jakuś dywnu maje inklinacyju, szczo wse na zachodi bilsze i borsze sia perewodyt jak na wschodi. Prawda, ta regulacyja kosztuje miljony, rozłożena na desiatlitja widrazu ne może buty połahodżena a piśla wykaziw znatokiw ne wede sia jak należyt, poneże reguluje sia riky z dołu misto regulacyju zaczynaty z hory. Ja sam wnis tutky w poślidnij sesyji wnesenie, szczo do moho powita żydacziwskoho, kotryj maje w sobi i Stryj i Dnister i Świczu i Łomnyciu.

Tam w Rozwadowi, w Uśtiu, Krypodku, w Weryny zregulowano wże Dnister, ałe chto jichaw pidczas wyliwu Dnistra czerez Rozwadiw do Stryja, wydiw, jak ta regulacyja bohato pomohła. Jak stjażku wuzońku wydko łysz hostyneć cisarskyj i sztreku kolijewu koły perejiżdżaty żeliznycieju a wse reszta jak okom hlań szyroke more! Szczoż doperwa tam, hde nema żadnoji regulacyji!

Teper koły ja bodaj pobiżno wyskazaw łysz tych kilka pryczyn naszoji bidnosty, perejdu na insze pole, perejdu dla toho, szczo preciń majemo reprezentacju kraju, majemo Sojm a w tym Sojmi majemo bilszist, kotra należyt jak raz

do polskoji narodnosty. Taja bilszist polska, kotra koncentruje sia w polskim koli rjadyt i panuje i tut w Sojmi, majuczy 70 posliw mnoho może zaważyty na szali w Widny. No tak jak ta bilszist sojmowa a wzhladno jak moji poperednyky howoryły w bilszoj czasty werchowodjacza panuje w Hałyczyni, ałe za toje wirno służyt u Widny.

Otec posoł Stojałowskyj wże w tij sprawi mene wyperedyw i toj zakyd ja łysz powtarjaju, i umysne dlatoho łysz każu, szczobyśte ne pidozriwały, szczo łysz my kydajemo to Wam w oczy, szczo polske Koło a bodaj znaczna bilsziść jeho panuje w Hałyczyni a służyt pokirno u Widny, ne wyjszło z naszych ust ałe z ust Polaka, waszoho brata.

Polske prawytelstwo, kotre w Hałyczyni tut derżyt' własť w rukach, na żal u Widny służyt kożdomu prawytelstwu, bo ono łuczyt sia nawit z nimciamy tam —

(P. ks. **Stojałowski**. Co to to nie!)

chotiaj doma protiw Nimciw wystupaje. Bułoby to inaksze, jesłyby ta Hałyczyna ne mała jeszcze druhoji narodnos'y a buła zasełena łysz odnoju narodnosteju.

Bułoby to inaksze i Polaky z pewnosteju doborołyby sia i wyborołyby bilsze dla neji, koły jak raz na pereszkod'i stoit 3 miljony z dobrym nakładom Rusyniw, kotryj i narodnosteju i obrjadom i jazykom — chotiaj bratnyj narid wid polskoho riżnyt sia. Kobyto można ruskyj narid jakimś sposobom perewesty bodaj na obrjad łatyńskyj, to bułoby łeksze a szczo w tij miri wid roku 1347, wid koły Kazymir Wełykyj zachopyw rusku zemlu pid swoju własť i utwerdyw w nij swoje panowanie, poet polskyj Mickiewycz łyszyw jako zawit dla Polakiw: Budujte kosteły szczobyśte mohły uderżaty sia pry własty. I zawit — toj osobenno w poślidnym desiatlitju wypowniaje sia toczno i pewnymu planom.

Po naszych ruskych sełach. hde żywe czasom 8 do 10 Polakiw, kotri o stilko łysz sut Polakamy, szczo sut kreszczeni na łatyńskyj obrjad a w proczim howorjat po rusky i obchodiat ruski świata, chodiat do cerkwy — dla nych stawlaje sia kosteł.

Ne oden własťytel bilszoji posiłosty, kotryj jest zadowżenyj do połowyny, wartosty swoho seła, koły do neho pryjde formalnyj nakaz, szczoby postawyw w swoim seli. hde jest kilkanajciat dusz łatyńskoho obrjadu, kosteł, rad ne rad stawlaje jeho.

I w mojeji okresnosty jest mnoho kosteliw postawłenych kosztom obywateliw.

Ja zasterihaju sia, szczobym ja Wam Panowe zrobyw z toho zakyd. Borony Boże! Ja sam jako świaszczennyk jeśm za tym, szczoby w perszij linii Bohu służyty. No tii kostełky kotri stawyte, to ony stawlajut sia ne z religijnych ałe politycznych wzhladiw i polzuju sia tutky wyskazom doświdczenoho stareńkoho świaszczennyka kotryj ne bawyt sia w polityku ałe kotryj zdorowo dywyt sia na świt i zriło zadywlaje sia na toj ruch a kotryj nazwaw ti polski kostełyky „samotrzaskami“ na łapanie dusz i na perewodżenie Rusyniw iz obrjadu hreczeskoho na obrjad latyńskyj.

To znamenatelnyj wyskaz i dijstwytelno, koły jakyjś kostełok stane w seli, to zaraz do neho stiahaje sia riżnymy sztuczkamy ludej abo syłoju chotiaj łysz moralnoju sprowadżujesia koho łysz dast sia, szczoby tam Bohu pomołytyś i każe sia potomu, szczo to je polskie seło, bo stoit tam kosteł.

Z takoju samoju pospisznostiju jak skazaw p. Łewickyj jak dla 7, 8, abo 10 polskych ditej czym borsze zaprowadżuje Towarystwo „Szkoły ludowej“ szkołu a potomu prawytelstwo bere ju na swij koszt jako paralelku, tak w tij samij progresyji i widnoszeniu powstajut kosteły na hałyckij Rusy.

Peretiahanie toje iz obrjadu hrecko katołyckoho na łatyńskyj perewodyt sia i w naszim lwiwskim magistrati. Wid jakohoś czasu, osobenno wid roku czytaju po czasopysiach jak u Lwowi statystyczno je wykazane, skilko Rusyniw perechodyt misiaczno na obrjad łatyńskyj.

Znaju fakta, szczo jesły Rusyn staraje sia o posadu w magistrati lwiwskim, to jemu jako conditio sine qua non stawlaje sia toje, szczoby perejszow na obrjad łatyńskyj.

W toj sposib czołowik, kotryj ne może znajty inszoho kusnyka chliba nużdy rady perechodyt na obrjad latyńskyj. Z takych ludej jesły dijstwytelno lublat swij obrjad, ne budut mały korysty Polaky, bo perejszowszi prymusowo tajno budut wsehdą Rusynamy, chocz ony

i w magistrati perejdut na obrjad latyńskyj. Z nych pożytku ne bude.

Wydymo, szczo to je systematyczna i uplanowana robota, szczoby bodaj w takij sposib zbilszyty narodnist polsku, szczoby wykazaty szczo Polakiw je u Lwowi stilko tysiacziw. Znajemo dobre, jak taja systema i pry konskrypcjach perewodyt sia, tam riżnych używaje sia chytrostej, szczoby statystyka wykazała jak najbilsze Polakiw.

Jesły takij maje buty toj kataster narodnyj na kotrim maje operty sia kołyś reforma wyborcza, to jak raz toj perechid może duże dobre posłużyty Polakam i zaważyty na szali.

Skazaw ja, szczo polske koło służyt u Widny kożdomu prawytelstwu. Za jaku cinu?

Ono służyt — se zahalno widoma ricz, za ćinu wilnoi ruky w Hałyczyni.

I taja szlachecka bilszist, kotra panujet tu w Sojmi wydiaczy sia zahrożenoju tutky czerez majucze sia uchwałyty nowe prawo wyborcze, wsimy syłamy chocze utrymaty sia pry swojij własty.

Duże krasne zrobyw poriwnanie p. Dr. Hupka, koły nyni w swojij promowi poriwnaw toj nasz Sojm czy Hałyczynu do woza, kotryj maje czotyry kołesa i skazaw, szczo widpasty może z toho woza i dwa kołesa. Win iszow dalsze i skazaw, szczo może widpasty i tretie i szczo konserwatywna bilszist z toho niczo sobi ne robyt, szczoby łysz toje kołeso chocz odno buło na peredi i szczo ono chocze maty wsehda prowid i szczo ono bude w syli ne łysz westy prowid, ałe szczo ono bude i w sostojanju zahalmowaty toj wiz, na kotrym jidemo.

Poriwnanie dijstwytelno krasne ałe i znamenytelne, bo ono pojaśniaje, szczo polska bilszist za wsiaki cinu chocze sia utrymaty pry własty i jesły ne bude westy prowodu, to wsio zahalmuje.

Dalsze buło skazane, szczo konserwatywna bilszist toho Sojmu czerez toje, szczo buła 40 lit u własty, szczo ona w tij samij sylnij reprezentacji maje wyjty pry nowij reformi wyborczij.

Oteć Stojałowskyj skazaw, szczo wy mały własť i szczo z toji własne pryczyny choczete dalsze pry własti łyszyty sia. Ałe skazawbym, czomu wy ne każete, czy wy dobre rjadyły, dobre uprawlały? Toho wy ne każete.

I ja te same skażu. Toj, szczo 40 lit prowadyw, to jemu na prawdu czerez toje, szczo win wże maje prawo zasidżenia, należałoby sia, ba.

Rozchodyt sia łysz o toje, czy to bude prowadżenie dobre czy złe. Szczo ono ne buło tak duże dobre, to wydymo, szczo ti, szczo buły u kermy, nyńka pry tim prowadżeniu, pry uzhladneniu wsich ułekszajuczych obstojatelstw ti szczo doweły do toho, szczo pid ich prowodom majemo dneś błyśko 14.000.000 deficytu.

Te zariwno Was jak i nas bołyt, ałe uważajte, szczo chto stoit na prowodi, chto stoit na czoli, to ne łysz należyt sia jemu toj honor, jakyj spadaje na neho, ałe i widwiczalnist.

Bilszist' sojmowa, kotora derżyt' własť w rukach, prywykła do toji własty i czytaw ja hdeś, szczo żażda własty sylnijsza je, jak żażda lubowy, a preciń znajete, szczo żażda lubowy jest wełykoju syłoju.

Ałe żażda własty je sylnijsza, bo neraz tak buwaje, szczo czołowik zadla własty poświatyt tak bożeskie czustwo jak lubow'.

Ja ne choczu rozkrywaty toji rany tiażkoji, jaka w ślidstwi dawłenia toji własty utworyła sia na naszym organizmi. Ja łysze zroblu małe poriwnanie. Chto derżyt własť? Pańska ruka.

Pany, ludy obrazowani, kulturni, ludy cywilizowani, nosiat rukawyczky, a ony nam własť tu, kotru majut', w rukawyczkach nam prepodajut, ałe kołyb stjahnuły tu rukawyczku, to zamist miahkoji pańskoji biłeńkoji ruky, pokazałabyś czorna, sylna, stalowa ruka.

(**Głos.** Ale kulturna).

Szczo kulturna, to pryznaju, ałe jeśm w sostojaniu i dokazaty, szczo ona buwała i nekulturna; jesły wże skazaty, to łysze skażu to, szczo małyśte a dneś chwałyty Bohu ne majete, bo stojite na perełomi, ałe małyśte „komitet dla rozbojów wyborczych", kotoroj dobre daw sia w znaky ruskomu narodowy i jakych sredstw używałyśte, szczoby perewesty swoji mandaty. Wy znajete dobre, szczo polała sia krow, polałaś ruska ne polałaś polska. Ja toho ne chotiw ruszaty, ałe koły wże buw toj „Zwischenruf", to ja wam to skażu, szczo buła ta ruka kulturna, ałe buła i ne kulturna.

Taja własť, kotora tjażyt na nas, je dijstwytelno tjażka.

Ne tilky ruskyj narid, ała i polskyj chocze za wsiaku cinu wyswobodyty sia od toji, nechaj bude, kulturnoji ruky. Wydymo partyji i w polskim narodi, kotri chotjat skynuty tu włast'; majete najłuczszyj dowid toho i w tij Pałati: majete ludowciw, centrowciw, liwyciu, wszechpolakiw i demokratiw i wsiaki inszi partyji. Ony utworyły sia meży ynszymy i dla toho, szczoby sylnu włast' prawyci złomyty

Ne lipszi i my. U nas nema toji jednosty i ja o nij, chotjaczy buty sprawedływyj, choczu jak raz nyni pohoworyty Taja sylna ruka, jak ja jeju nazwaw stalowa, niczohoby ne zrobyła ruskomu narodowy, kołyb toj ruskyj narid derżyw sia razom.

Proszu Paniw mene wysłuchaty, ja pozwolu sobi na czysto istorycznij pidstawi z materyjałamy i żerełamy w rukach predstawyty toje rozbytie ruskoho naroda. Zasterihaju sia, szczo ja budu posłuhowaty sia i howoryty łysz o stysło istorycznych faktach, pryczim z natyskom muszu zaznaczyty, szczo do rozdiłu, kotoryj na neszczastie i hłubokyj bił wtysnuw sia w ruskyj narid, pryjszło ne łysze z wyny polskoho, ałe i z wyny awstryjskoho prawytelstwa, kotore razom z wamy do toho rozbytia ruskoho naroda pryczynyło sia.

Stara to prypowidka: divide et impera. Skazawjem wże poperedno, szczo stremłenie do własty je sylnijsze jak stremłenie do lubowy.

Zemla ruska po rozdili Polszczy perejszła na osnowi rewindykacyji pid włast' awstryjsku. Rewindykowana na pidstawi praw uhorskoji korony Hałyczyna obnymała tohdy 1300 myl kwadratowych i 2,700.000 żyteliw. Poważne to czysło prostraństwa i naselenia.

I koły awstryjskyj rjad pryjszow w posidanie ruskoho kraju, to win chotiw poznakomyty sia z historjeju jeho, chot'iw znaty, szczo win wziaw sobi, chot'iw znaty, szczo bere i jakoho roda prowincyja pryjszła pid jeho skiptr i jaku narodnist' distaw do swojich narodiw, kotri w derżawi swojij posidaw. Szczo taja prowincyja buła ruska, to można było zaprymityty, poneże wid Wysłoky i Zbrucza aż po hranyći Mołdawii żyw narid, kotoryj netilky prostyj ałe miszczany i duchowenstwo howoryw ruskym jazykom.

I mymo toho, szczo buw pid właseju polskoju, swoho ruskoho charakteru ne stratyw i dla toho jak łehko z aktiw możete sia Panowe perekonaty, hofrat Kuranda, kotoryj donosyw do Widnia jakyj żywe tu w zachwaczenij prowincyji narid, skazaw, szczo żywe narid ne polskyj, ałe narid ruskyj, a robiaczy relacyju do awstryjskoho prawytelstwa, napysaw, szczo „in der annektirten Prowinz lebt ein russisches Volk".

Ja naruczno kładu natysk na toje słowo Russisches Volk, poneże do toho słowa w dalszij promowi szcze powernu.

Prawytelstwo zawizwało pro toje uczenych ludej, szczoby ony zaniały sia sostawłeniem istoryji toho zachwaczenoho kraju, jak kazawjem wże kraju wid hranyć Wysłoky i Zbrucza aż do Mołdawiji.

Tym sostawłeniem istorycznych pod'ij toho naroda zaniaw sia uczenyj Engel, kotryj w swojim d'ili „Geschichte des Königreich Halicz u. Wladimir" wydanim w r. 1796 a druhyj uczenyj Hoppe w d'ili p. t. „Geschichte Galiziens" wydanym w r. 1802 pysze wyrazno, szczo Hałyczyna — jej czast' zachwaczena — „ist ein russisches Land", szczo se je kraj ruskyj, szczo pered tym, nim wołodiły tam uhorski koroli, szczo pered tym wołodiły na tij zemli kniaźi ruski. Istoryky ti skazały prawytelstwu, szczo pered uhorskem prawom na ti kraji buło jeszcze insze prawo — prawo ruske.

Dla toho perszyj gubernator zachwaczenoji czasty Hałyczyny graf Pergen jako namisnyk, kotryj trymaw ruku i powynen trymaty na pulsi naroda, nad kotrym buw postawłenyj namisnykom, ne radyw prawytelstwu pidderżuwaty ruskoho elementu, ałe skazaw, szczo pidderżuwaty jeho można łysz w krajnim słuczaju i to łysz protyw Polakam.

Ja w tij Wysokij Pałati ne howorju na witer, ałe w tij miri pokłykuju sia na d'iło Anatola Lewickoho p. n. „Ruch rusinów w Galicyi w pierwszej połowie wieku panowania Austryi" wydane u Lwowi w 1879. Tam stoit wyrazno zaprymiczene, szczo perwyj namisnyk Hałyczyny graf Pergen w tij sprawi skazaw. Panuwaw tohdy ćisar Josyf II i jemu do widomosty pryjszła taja namisnykowska relacyja, de ne radyt sia pidderżuwaty ruskoho elementa. No ćisar Josyf II maw czast' seho naroda pid swojim skyptrom na Uhorszczyni.

Win dobre znaw, szczo to oden i toj sam narid żyje tut w Hałyczyni i na Uhorszczyni, win znaw dobre, jakyj se je narid. Win znaw dobre, szczo se je oden narid tak pid zhladom kulturalnym, jak i pid zhladom nacjonalnym.

Tohdy żyła Awstryja w drużbi z Rossjeju a znajete, szczo jak żyje sia w pryjazny, to dwoch pryjateli ne tak łehko miż soboju o szobud' poswarjat sia. Ałe znajemo, szczo jak raz pryjateli poswarut sia, to żyjut straszne złe zo soboju i zadla najmenszoji durnyci zapałajut do sebe najbilszoju nenawysteju a wzaimni onoszenia derżaw spyrajut sia na t. zw. polityci.

Wy jako muży zriłi, jak lude zanymajuczi sia politykoju znajete dobre, szczo polityka bilsze zminna jak pohoda. Nyni tak — zawtra inaksze, toje szczo nyni weczerom buło nemożnosteju — zawtra rano faktom.

Awstryjske prawytelstwo tohdaszne (bo proszu pomiataty, szczo ja howorju wsehda o tych czasach, a szczoby błyssze oznaczyty, o kotrych, to za znaczu, szczo choczu howoryty o widnoszeniach około r. 1848). — żyło z Rossjeju w zhodi. No na raz zminyły sia widnosyny, polityka wziała ynszyj oborot.

Chotiaj prawytelstwo znało dobre, bo mało jak ja skazaw — istoryczni diła, mało dokumenta, mało wyskazy uczenych ludej, szczo tut żyje oden narid — kulturno i nacjonalno oden z tym za hranycieju w nynisznij Rossyji, to jemu zaczynało sia wże ne podobaty, jak poswaryw sia z susidnym prawytelstwom, i ono starało sia koneczno, szczoby w jakyjś sposib tych odnopłemennykiw, kotri żyły tut, wid druhych krownych bratiw widriżnyty.

Chotiaj to prawytelstwu ne udało sia perewesty w diło, to bodaj starało sia, szczoby ti sami lude zajawłyły pered świtom, szczo ony ne nazywajut sebe odnym i tym samym imenem no jakymś do tamtych podibnym.

I graf Stadion wziaw na sebe tuju misju, szczoby perewesty se zajawłenie. Zakłykaw pro toje peredowych ludej naszych ruskych do sebe. (Zasterihaju sia, szczo ne choczu ich z hrobiw ruszaty, nechaj ony z Bohom spoczywajut tak jak ony naszi predky) i skazaw im, szczo prawytelstwo awstryjskie znaje, szczo Wy oden narid pid zhladom kulturnym i nacjonalnym, z narodom żywuczym w Rossyji, de polityka toho wymahaje, szczoby Wy bodaj na wni zajawyły, szczo Wy ne ruski, skażit, szczo Wy ne „Russen", ałe skażit, szczo Wy „Ruthenen". Wam toje ne zaszkodyt.

Naszi peredowi lude widpowiły jemu, szczo prawytelstwo znaje, szczo my oden narid szczoż jemu z toho, szczo my skażemo tak, jak ono chocze, czy to bude prawdoju czy to jemu szczo pomoże?

My skażemo, to bude łysze skazane, ałe fakt jest faktom i wsi znajut, szczo na dili jest inaksze.

Potrafyw ich Stadion namowyty i ony możut w najłuczszim namiri wychodiaczy z toji prypowidky ruskoji „jak zwaw to zwaw — koby szczo daw", a koły Stadjon im pryhrozyw i skazaw: „Wy tut możete maty pidpomohu i popertie wid prawytelstwa, ałe jak ne zajawyty, szczo wy „Ruthenen", a ne „Russen", to Wam prawytelstwo niczoho ne dast.

Szczo nam z toho, podumały ony, jak nas budut nazywaty, jak chotiat, tak nechaj nazywajut, to nam ne zaszkodyt, my wse taky ostanemo russkymy lud'my, prystały na propozycyji Stadjona. I z toho czasu pohoworka: „Seit der Erfindung der Ruthenen von Stadion".

Wid toho powstała pozwa jakojś narodnosty paserednoji.

I wid toho czasu zaczynaje sia toje neopredilene stanowysko ruskoho naroda, szczo do nazwania w Hałyczyni pid wzhladom nacjonalnym.

A koły w r. 1860 pryjszła jeszcze konstytucja, to toto nepryznanie jedynstwa nacjonalnoho wyjszło na złe naseleniu ruskomu.

Bo tak jak Polaky pryjszły pid włast' Awstrji i tohdy i teper nikoły ne pokydały swojej hadky, szczoby nazad wydobuty sia na swobodu, tak i nam ne wilno zabuty, szczo my z odnoho pochodym narodnoho derewa.

Polaky nikoły ne uznały toho rozdiłu na try czasty swojej Polszczy i swojej witczyny i ideałom ich jest sojednyty polskyj narid. Polskyj narid żyw i żywe wsehda toju hadkoju, to distwytelno narid, kotryj w serciu swoim nosyt tu nepobidymu i nepokornymu lubow do swojej witczyny, a żadnoho naroda ne można rozdiłyty żadnymy hranycznymy stowpamy.

I udywytalna to lubow naroda polskoho do swojej witczyny każe wczyty małenku dytynu wid małeńkosty nenawysty do swoich worohiw.

Lubow witczyny każe wczyty dytynu w diło perewodyty Mickiewycza „Oda do mołodosty".

I koły małeńkij syn Polaka ruku pidojmaje w kołyści to oteć i maty każut, szczo „to na Maskala" dytyna tak pidnosyt ruku za to, szczo braw uczast pry rozdili Polszczy.

Ja jeszcze wernu do toj nazwy „Moskal" — bo jest i neoprawdana historyczno i naśmiszływa nazwa ruskoho naroda.

I se jest znamenytelna, ta lubow Polakiw do swojej witczyny, a nenawyść' do wseho ruskoho.

Polaky majut dwi prohramy nacjonalni, majut prohramu „minimalnu" i prohramu „maksymalnu".

(P. ks. **Stojałowski**. Tak jest).

Minimalna prohrama krystalizuje sia w słowach kotre Wy otcze Stojałowskyj wyskazały: „Przy Tobie Panie stoimy i stać chcemy".

(P. ks. **Stojałowski**. Ja toho ne skawaw!)

(*Wesołość*).

Ałe to czerez waszi usta perejszło!

„Maksymalna prohrama Polakiw tak zahalno jest wsim widoma, szczo toho tut w toj Wysokoj Pałati powtorjuwaty ne potrebuju — no ałe wernim sia nazad do toho roku 1860.

Polskyj narid jak skazawjem żyw i i do dneś żyje i żyty bude toju idejeju wostanowłenia swojeji batkiwszczyny, swojeji derżawy, kotra buła wełyka, bo siahała w swoim rozćwiti, jak wy to każete „od morza do morza", wid Bałtyku, aż po Czorne More.

Wsilaki sredztwa buły dla Polakiw dobri, kotri możut ich dowesty do toj ciły widbudowania swojej witczyny.

Dlatoho Polaky zwertały uwahu swoju i na ukrainofilstwo, a że nacjonalna ideja buła u nych hołownym pryncypom, toż starały sia toje ukrainofilstwo w ruskim narodi wykorystaty dla swoich ciłej.

Zrobyw poriwnanie p. Dr. Hupka, wilno meni takoż zrobyty poriwnanie szczo do ruskoho naroda.

Ja prestawlaju sobi toj ruskij narid jako mohucze sylne i wełykie derewo, nazwim jeho wełykiem i starym dubom. Peń win maje wełykij, a na nim rostut try wełyki konary.

Nazwim oden konar, do kotroho my pryczyślajem sia małoruskim, druhij konar nazwim wełyko ruskij, a tretij konar nazwim biłoruskij.

Tii try konary sut na odnim pny i na odnim derewi.

Sostawlajut ony otżeż oden narid — derowo o trech płemeniach — hałuziach.

Zrobju teper druhe poriwnanie.

Druhe poriwnanie jest takie, szczo narid ruskij, jest jak jasne sońce, kotre jasnym śwityt biłym świtłom.

Nauka, jak widomo nam, może czerez spektralnu analizu, rozłożyty biłe świtło sońcia na sim składowych czastej, krasok. Tych 7 krasok predstawlaje dla ludzkoho oka 7 rodiw. I koły my jeszcze błyższe pryhlanemo sia, to kożda barwa maje widt'iny, a w nych sut jeszcze czorni linii tzw. „linii Frauenhofera".

To poriwnanie rozłożenia biłoho świtła na rozłyczni krasky można zastosowaty do toho, szczo w wełykim ruskim narodi sut rozłyczni dialekty, a wsi ony koncentrujut sia w odnim jazyku ruskim, w jazyku literatury.

(P. **Staruch**. Kotroho wy sami ne znajete!)

(P. ks. **Stojałowski**. A chyba p. Staruch najmensze!

Hospodyn Staruch zaczynaje mene prowokuwaty. Ja jeśm pryhotowanyj na wsiaki woskłyky, ałe nauczyw mene w tim wzhladi Dr. Kozłowskyj, kotryj tak skazaw: „Besidy posłiw w Sojmi sut monologamy, a na dijalogie może pozwołyty tilko JE. Marszałok. Jesły JE. P. Marszałok pozwołyt meni prowadyty dijalog z hosp. Staruchom, służu z pryjemnosteju, ałe meni sia zdaje, szczo toho pozwołenia ne distanu, dlatoho ne budu widpowidaw.

Wże raz p. Staruch maw tuju widwaha nazwaty mene „typom uczennykom" w poślidnij sesji, to ja widsyłaju jeho do mojej widpowidy perszoj, a teper skażu, szczo widpowidaty takomu czołowikowy, kotryj w toj sposib wystupuje je nyzsze moho dostoinstwa.

P. **Staruch** (*przerywając*). To ja ne maju czesty howoryty z takim, kotryj obrabuwaw chłopiw...

Marszałek. Proszą p. Starucha nie przerywać mowcy.

P. **Staruch**. Kotryj buw agentom...

Marszałek. Drugi raz proszę nie przerywać mowcy.

P. **Senyk**. Skazaw ja raz, szczo ne widpowidaju i słowa dotrymaju, a szcze raz skażu: Czy ja buw jakiem agentom, czy ne buw agentom, to wy sobi wydumały. I wy mene ne perestraszyte, jesły nawit pryjdete do mene z kułakamy.

Ja ne howorju w moim imeny, łysz w imeny moich odnomyszłennykiw, a swoboda moho słowa posolskoho do toho mene uprawniaje.

(*Przerywania z ław posłów ruskich*).

Wy ne zibjete mene z tropu, znaju na jakij toczci ja perestaw. Perestaw ja na kraskach w spektrum sońca i dalsze kontynuuju swoje poriwnanie. Wy p. Staruch ne słuchałyśte fizyki i ne bułyste na eksperymentach, bo to sia wykłada je doperwa w 7 i 8-ij klasi gimnazijalnij.

P. **Staruch** (*przerywając*). Ałe ja możu...

Marszałek (*przerywając*). Proszę p. Starucha nie przerywać, a proszę szan. p. Senyka nie zwracać się osobiście do pojedynczych posłów, tylko mówić do mnie i do całego Sejmu.

P. **Senyk**. Koły tych 7 krasok namalujet sia na koliscy i zaczynaje sia sylno krutyty, to ti farby nazad schodiat na biłu krasku i znowu wertaje sia świtło jasno sońcia—perwistna kraska, biła.

Z toho moho poriwnania proszu wysnowaty poślidstwja, szczo tak, jak kolory w spektrum składajut sia na odno biłe świtło sońcia tak mnohi a mnohi howory i dijalekty koncentruwujut sia w jazyci literaturnim.

Ja ne choczu korystaty z otwitnoj chwyli i ne choczu łomyty regulamin sojmowyj, kotryj meni wzboraniaje, szczoby ja howoryw tu na literaturnim ruskim jazyci, bo znaju, jesły'bym ja poważyw sia skazaty bodaj odno położenie na tim literaturnym jazyci, to JE. P. Marszałok łyszyt mene słowa.

(**Głos**. Bo ne krajewyj.)

P. **Senyk**. Pryjde czas, koły w ślidstwije kulturyzacyji ruskoho naroda, — a koły win pryjde, to ja ne znaju, ja ne prorok, ałe win pryjty musyt i pryjde nepreminno, de zastupnyky suskoho naroda w tij Wysokij Pałati budut howoryty na ruskym literaturnym jazyci!

My ne możemo, poneże ne majemo 15 pidpysiw, postawyty wnesok na zaprowadżenie toho literaturnoho jazyka w szkołach, my ne możemo postawyty wnesenie na prywernenie etymologiji Czomu? Po prostu z toji pryczyny, szczo ne majemo otwitnoji pidderzki w sostawi toj pałaty. No, my ne tratymo nadiji i każu wam szcze raz, szczo czas na wse pryjde i ne zawałat sia pewno stiny toji pałaty wid toho, szczo tut zahoworyt sia ruskym literaturnym jazykom!

Buw czas, koły kazały i kryczały naszi protywnyky, szczo „niema Rusi“, a nyni pryznajut Ruś, nyni czyslat sia z neju. Jak wydyte, szczo ne duże tak razyt nas mało-ruskie słowo posłiw tak budete wydiły, szczo dożyjemo szcze takoho czasu, de budut howoryty na literaturnim-ruskym jazyci i posły toho sojmu.

Poriwnanie moje o tych 3 hałuzach wedu dalsze. Polskyj narid żyw razom z ruskym, z tym, kotryj ja pryczysłaju do toho mało-ruskoho konara. Żyjuczy z nym chotiw i pry jeho pomoczy dowesty, szczoby rozdiłenu swoju derżawu złuczyty razom, otże staraw sia w tym mało-ruskim narodi wzbudyty ideju nacjonalnoho separatyzmu. I w tim naprjami pomahaw jemu Ducheńskyj swojimi soczyneniamy.

Ducheńskyj pysaw i wydawaw swoji pyśma wid r. 1854 do 1863. Zahalno znana je t. z. „teorja Ducheńskoho“, w kotryj win każe, szczo mało-rusy sut narodom widrubnym. Proszu uważaty „teorja Ducheńskoho“.

Dobre nazwały jeho hadky teorjeju, bo distwylno buła to łysze teorja, ałe protyw teorji wystupyła distwylnist', praktyka, kotra pokazała ciłkom szczoś inszoho, Ducheńskomu wturowaw duże dobre Herman Biedermann i win w swoim dili: „Die ungarischen Rutenen“ wydanim w r. 1870 na storoni 36 powidaje:

„Bułoby to rokowoju beztaktnostyju połyszyty Rusynam nazwu „Russen“, bo taja nazwa sojedynaje ich z proczym ruskim mirom. Jesły odnako nazwe sia ich

„Ruthenen“ w protywopołożnosty, to toje nebezpeczeństwo szczezne!

Baczyte otże, szczo i naukowo probowano nas rozdiłyty i daty inszu nazwu naszomu narodowy. No po pry propagandu naukowoju wela sia i propaganda praktyczna, tajna. Imenno studenty kijewskoho uniwersytetu starały sia dijalnist, jaku w tij miri wely Tymko Padura i Wacław Rzewuski pidtrymuwaty w toj sposib, szczo riwnoczasno z ukrainofilstwom polskym wwodyty i ruskie.

I ti studenty pijszły dalsze i wydawały uczebnyky i zakładały szkoły, w kotrych uczyły narid w jeho nariczu, w beśid'i narodnych mas. Tych propagatoriw nazywano tohdy „chłopomanamy“.

Koły w roku 1861, 1862 buły pryhotowania do polskoho powstania, zakłykano tych chłopomaniw do powstania, szczo może poświdczyty ne oden z żywuszczych jeszcze ludej i wse to w historji neosporymo stojit zapysano. Tohdy ony misto sia pryłuczyty do powstania, skazały: „Prawoberežna Ukraina ne Polszcza, my jeśmo ukraińciamy i do polskoho powstania ne pidemo“. To ne spodobało sia Polakam, toż i poczały sia represalji protyw „chłopomaniw“.

Polskie powstanie w roku 1863 zistało zduszene, Do Lwowa pryjszły uczastnyky jeho i tu poczały rozprostoriaty ideju ukrainofilskoju predstawlajuczy Polakam, szczo se dla nych może buty korystne. Czast' Polakiw kazała, szczo to dla nych na niczo sia ne prydast a koły im predstawłeno. szczo se mohut wykorystaty protyw Rosji, szczo i tak Rosja im ich kraj zabrała, to i ony zyskały storonnykiw, poneże Polaky mały wsehda żal do toji derżawy, kotra im rozibrała witczynu. Profesor Dittl radyw skripyty to ukrainofilstwo, protyw Borkowskomu, kotryj tut w sojmi kryczaw, szczo „niema Rusi, szczo Hałyczyna i Podole i Ukraina, to wsio je „Polska“. Ferment kynenyj w ruskyj narid robyw swoje dalsze.

Rozdiływ sia ruskyj narid, no jakoś wydymoho znaku toho rozdiłu, separatyzmu ne buło. Treba buło koneczno pered łycem świta to pokazaty. I pamiatnyj je rik 1890, w kotrim tut w sojmi zistała prosohłaszena „nowa era“ żywuczym szczo posłom Romańczukom, protyw czoho p. Antonewycz założyw protest. O tim ne budu howoryw, poneże wy se panowe doskonało znajete. Nahoroda za tuju „nowu eru“: wydymyj znak newydymoji łaski buła zmina prawopysy ruskoj t. zw. fonetyka. Znajete wsi duże dobre, w jakyj sposib zistała ta fonetyka wprowadżena.

Pryznaju, szczo dijstwitelno chytro i duże mudro, bo wyhladało tak, jakby jeju pereweły ne Polaky ałe sami Rusyny. Preci czy je szczoś łekszoho, jak skłykaty ankietu z ludej, kotrych bilszist jak raz za fonetykoju zajawyły? I ono dijstwitelno tak buło. Ne można buło nikoho zmusyty do pysania jeju, dlatoho zawedeno nasampered jeju po szkołach. A si, szczo se robyły, znały duże dobre, szczo staroho derewa ne zohnesz, ałe mołodeńku rosłynku, mołodeńku duszyczku nahnesz kuda schoczesz.

I zawedeno w szkołach fonetyku, z kotroji nadijanoś, szczo prynese pożełani płody. W tij wysokyj Pałati ne raz wże buły pidnoszeni hołosy za ruskymy szkołamy, za ruskymy gimnazjamy i klub ukraińskyj tych wneseń postawyw mnożestwo, insza ricz, szczo win z tych wneseń maw. Osobenno w poślidnim czasi postawłeni wnesenia ne doweły do ciły w misto ukraińskich zaprowadżujut sia gimnazija utrakwistyczni.

No znamenytelno je te, szczo poza muramy toho sojmu ti szkoły ruski jaki teper sut ne nazywajut sia „ukraińskiemy“ tak jak wystawa w Stryju nazwana buła na afiszach ukraińskoju i napeczetanyj buw na nych zahołowok: „Ukraińskyj Narode“!

Muszu zaznaczyty, szczo buduczy storonnykom i wyznajuczy ideju kulturnoho i nacjonalnoho jedyństwa ałe z prytyskom każu: ne politycznoho, ciłoho ruskoho naroda, jak to prypuszczenie mojich wyborciw, jak prohrama, kotra na wstupi tut buła wyhołoszena, jako pryporuczenie naszoji ruskoji organizacji nam nakazuje szczo my musymo poborjuwaty tworenie ukraińskych gimnazji i tak ja te świato wypowniaju.

Ne jeśm protywnykom Ukrainy, borony Boże. To czaśt ciłoji Rusy. My tak samo wysoko cinymo Gogola, kotryj buw Małorusom i pysaw na literaturnym jazyci, otwerto każu, tak samo zaczytujemoś i lubymo na riwni z Puszkinom i Szewczenka tak, jak wsich poetiw, bo ony z toho abo z toho pochodiat ruskoho płemyny to wsehda wkładajut płody ducha do odnoji wełykoji norodnoji t. j. ruskoj literatury. I ne można meni zakynuty, szczo idu storonnyczo, ne można

meni zakynuty, szczo wyznaju szczoś, szczo buloby protywne, narodnoj ideji ja wyznaju to, szczo każe zdorowyj rozum i szczo daje nauka i każe historja.

Do tych szkił, dokie ne buło zawedenoji fonetykie ne maw prystupu toj strasznyj jid szowinizmu. Ja tu z bołestyju muszu pryznaty i skonstatuwaty, szczo szkoła chybiaje swojeji ciły, jesły do nej zakradaje sia politycznyj szowinizm. Szczo je i w polskych szkołach szowinizm, to wy znajete. Na żal w ukraińskych je takoż. Ja sam znaju fakty, ne choczu tilko po imeny nazwaty toho uczytela, kotryj w tretij klasi gimnazyalnoji pry nauci hreky, koły uczytel, kotryj je prowizorycznym zastupnykom tymczasowoho suplenta

(*Wesołość w Izbie*).

bere dijestwo „χράωμαι“ i robyt pered smarkaczamy w tretij klasi taki trans formacji, szczo z toji jeho uczenoji dedukcji wychodyt „etymologicznyj chruń“ to znaczyt, szczo kożdyj czołowik, kotryj pysze etymologijeju po mninju takoho prowizorycznoho zastupnyka tymczasowoho suplenta je chruniom, otże i Hospoda kolegi! Czy to sposib? naucznyj?

Sut uczyteli w uyraińskych gimnazyach kotri wyrazno każut pered mołodymy ditmy, szczo chto ne pereniaw sia ideałamy Szewczenka toj ne maje u nas miscia. Tak? Czy to otsi panowe dajut tak wełyki sumy na utrymanie gimnazji publycznych szczoby tak howoryły?!

Jesłyby założyły prywatnu szkołu to robit sobi, szczo wam sia podobaje! Koły sia pytaje i klasyfikuje to pytaje sia z kotroj partji je twij bat'ko? I jesły toj bat'ko maje neszczestie szczo należyt do inszoji partyji jak uczytel, to syn musyt sia dobre uczyty, bo dywlat sia wże na nioho krywym okom.

Meni sut znani taki fakty, de sia kazało szczo uczenyki, kotri meszkajut w bursi Narodnoho domu kotri ne uznajut toho separatyzmu, szczo my ich ne budem pryjmaty do naszoi gimnazji! Ja znaju, szczo i tam w polskych gimnazjach (bo prawdy ne budu chowaty) i tam znachodyt sia takoż szowinizm. Ja sam maw słuczaj, de meni takyj prowizorycznyj zastupnyk tymczasowoho uczytela skazaw, koły ja dawszy swoho syna do nimeckoji gimnazyji, kotru ja sam kińczyw i de ruskij jazyk je obowiazanyj dla Rusyna i szczo tym sposobom ruskiśt ne zatratyt sia, pryjszow zapytaty sia, jak mij syn stoit w naukach. A wy znajete, jak to pryjemno za syna sia pytaty i staty pered mołodym czołowikom. Wyjmaje notes jak zrobyt mynu, to pered nym prezydent, sowitnyk, hofrat stoit pokirno, bo tremtyt, szczo bude repetuwaw jeho syn, szczo hrozyt mu gwer 3 lita nosyty. Bo wid odnoho poczerknenia pera zależyt ne raz sud'ba i żytia czołowika, jeho dytyny a czasom i ciłoji familji. Toj uczytel każe meni tak:

„Wy dałyśte swoho syna do nimeckoji gimnazji?“ Abo szczo, każu. A win na toje: „Rusin do ruskiego, Polak do polskiego, a tu mają być Niemcy i Żydzi“.

To krasno. Dywit sia sami, jak win dysponuje. Właśt profesorska aż tak daleko siahaje, szczo może dyktuwaty austryjskomu horożanynowy, de maje syna umistyty. Czy win może daje meni na utrymanie syna? Wy znajete dobre, jak to tiażko syna wychowaty i znajete, szczo selanyn, jak jeho syn ne skińczyt szkołu, to szczo z nym bude? Pide praciuwaty na pradidnu zemlu. Ałe szczo maje zrobyty syn świaszczennyka i urjadnyka, jesły win czerez szowinizm uczytela, ne skińczyt szkił? Trafiały sia nawit i taki wypadki, szczo uczytełewy ne spodobaw sia bat'ko syna a nawit znaju słuczaji, de profesor skazaw uczenykowy ja tebe ne lubiu, bo nosysz zanadto wysoki kołnirec „Vatermerder“. Znyszczyty egzystencyju takoho chłopcia łeżyt w rukach uczytela. To sumno — ałe sut fakta.

Muszu skazaty, szczo nam skazały naszi odnomysłennyki, oto i szczo „wy izminnyki, wy ważyły sia w Sojmi hołosuwaty za wneseniamy o ukraiński gimnazyji! Ja sam distaw telegram, de mene besztano, szczo ja ważyw sia za tymy predłożeniamy hołosuwaty, szczo postawyw ukraińskij klub o gimnazji.

My w naszim klubi buły postanowyły,szczo za wsiakiemy narodowymy korystnymy predłożeniamy, kotri budut w perszim czytaniu predłożeni budemo hołosowaty, szczoby ony piszły do komisji i my tak hołosuwały. Nyni ja własne maju nahodu jak raz i tołkuju Wam i wo wse usłyszenie każu, dla czoho wystupaju protyw tych ukraińskych gimnazyj. Kazaw wam doktor Lewickij: my ne potrebujemo żadnych utrakwistycznych gimnazij wid Was Polakiw my sobi swoji prywatni gimnazja budemo zakładaty. I my potrafymo to samo zrobyty

bo swobidno jest nam zakładaty swoi prywatni gimnazji, łysz ony możut to robyty w bilszij miri a my w menszij. Wydaje sia strasznyj, toj literaturnyj jazyk a preciń i Wy jeho majete, Wy zaprowadyłyśte i uhruntowały toj separatyzm ukraińskyj! A szczoby Wy Polaky skazały, kołyby austryjske prawytelstwo wziało czaśt polskoho naroda, czaśt mazursku — a preci Mazowsze, dawna czast Polszczy, hde mazowecki rjadyły kniazi — jakby chto mazurowy skazaw: „Ty Mazur“ — a ne Polak — ty ne odnopłennyj z Polakamy, ty inszyj, twij jazyk inszyj, my tobi damo fonetyku szczobyś sia widriznyw wid reszty polskoho naroda?! Jakby todi wyhladały Waszi czasopysy i knyżky, jakby sia pysało „który“ czerez „u“? jakby to wy hladała ta wasza literatura z polskoju fonetykoju? — szczoby wy skazały, jakby chto na polskim narodi ti sami literaturni eksperymenta sprobowaw jaki robiat sia z ruskoju prawopyseju? My protestowały protyw tomu wsiakymy sposobamy, tysiaczy a tysiaczy dawałyśmo pidpysiw, kryczały i gwałtowałyśmo: Bijte sia Boha, szczo robyte, ta to pyśmo tysiacz lit maje, — tym bilsze, szczo toti świati bukwy nichto bud a sławiański Apostoły Kiryło i Motody zistawyły dla nas, szczo nymy napysani naszi świati knyhy. naszi ewanhelji, szczo dytyna, kotra ne bude umity a prynajmnij złe bude umity czytaty ti knyhy — widczużyt sia wid św. cerkwy. A znajte, szczo świata nasza kotołycka cerkow i welyczestwennyj nasz hreczyskij obrjad wo wsich bidach i nuždach — ona odna ta świata cerkow — spasła naszu Ruś wid sowerszennoji zahybeły! Jeji i tilko Jeji odynoji my zawdiaczujemo, szczo do nyni jako narid suszczestwujemo!

Czytaw dr. Hupka nyni ustup iz promowy Dra Korola, hde win każe, szczo wystupaje protyw radykalizma. A z czoho wytuczyw sia toj radykalizm? Miż inszymy pryczynamy pewno ważka buła i ta, szcze czołowik kotryj widczużywszy sia raz wid cerkwy, z perezriniem dywyt sia na toho świaszczennyka, każe, szczo jazyk i ti wsi bukwy światoho pyśma to mertweszczyzna, szczo wira, to prywatna ricz kożdoho czołowika, szczo to wsio puste! i niczoho ne warte!

Wsi wy duraky, i ukraińci i russkiji, hrunt to sytyj żywit, szczoby buło szczo jisty, o to u mene realna polityka! To sut znamena radykalizmu i wydyty, muoho z naszoho naroda dało sia wże na taki wyskazy złowyty. Bo jesły sia dopcze i kłade w sumniw obrjad, wiru, pyśmo, to w sumniw pijde i szczo inszoho. Takyj selanyn nedouczenyj abo i temnyj to jak jemo w dodatku każe sia szczo inszoho na prymir szczo sopowid, prysiaha, soprużestwo, wse to wyhadky świaszczennykiw — szczo teper w modi swobodna lubow, teper można bude distaty rozwid z staroju żinkoju — a wziaty sobi mołodu — a wse to wyborjut radykały czy to ne pryczyniaje sia do szyrenia radykalizma?

Rozumije sia, szczo po Nowij Eri i zaprowadżeniu fonetyky, musiło sia pidpyraty dalsze tu partiju. Treba buło daty tym nowo do żytia urjadowo wże z markoju separatyzma pokłykanym ludiam jakuś pidderżku. Powstały riżni towarystwa, separatystyczni, — dawało sia im wsio na poczatok. Zibrało sia peczatanie ruskych knyżok szkilnych iz Stawropigii, bo treba buło daty pidmohu „Naukowomu Towarystwu im. Szewczenka“. Pokynuło sia wsi etymologiczni knyżky jak stari szpargały chotiaj łeżaczi w tysiaczach prymirnykiw szczoby zaprowadyty czym skorsze nowi uczelnyki fonetyczni. Na gwałt tołkowały, to wsio — na ukraińskie. Na protyw wsich protywnykiw toji fonetyka sylno wystupało sia, nazywajuczy ich daże 3-ma stepeniamy imen. Kazało sia jak delikatno chto chotiw skazaty, „Starorusini“, potim jak o stepeń wyższe to sia kazało: „O, wy niczoho ne distanete, wy Moskalofili“! a tretyj stepeń wprost każe: Skoro wy „Moskale!“

Moi hospodynowe ja riszytelno i torżestwenno protestuju z toho miscia protyw tych nazw, jakymy Wy nas nazywajete. Nam skazano nawit szczoby nas upokoryty: wy nełysz pidozrili politycznо, ałe i religijno Wy szyzmatyky No teper jest nahoda, jest otwitna chwylja, i mistce w kotrij zajawlajemo Wam, szczo my ne Ruteny, ne starorusyny, ne moskalofili, tym mensze moskali abo szyzmatyki my jeśmo ruskij narid, kotryj soznaje kulturalnu nacjonalnu — a to 3 raziw pidczerkuju a ne politycznu — jednist ciłoho ruskoho naroda, my czujemo sia odnymy z ciłym proczym ruskym mirom.

My wirni piddani awstrijskoji derżawy, my za dynastyju i za derżawu kłały swoji hołowy na polach bytw, zaszczo my distały nazwu Tyrolćiw wo-

stoka, my hłuboko nepokołybymo i światoчoronymo w serciach naszych naszu katołycku wiru z jeji welyczeznym nas odynoko spasszym hreczeskim obrjadom, my budemo to wsehda soznawaty.

Nikoły, i żadna syła na świti niczym ne bude w stani nam toho soznania jake ja Wam nyńka objawlaju wyderty. Nyni jak raz na kanuni nowoho roku, kotryj obchodymo tutka w sij Wysokij Pałati, take zajawłenie torżestwenno składaju. Nyni koły ja z mołodszym gr. Badenim rozmawlajuczy, skazaw szczo nam należało by sia obchodyty nasz Małanczyn weczir doma, w swojij ruskij chati i tam striczaty nowyj rik, skazaw meni mołodyj graf: „to jak raz dobre, szczo zastane was toj nowyj rik pry praci".

Otże i ja skażu: „Daj Boże szczoby taja pracia, szczoby tiji słowa, kotri ja howorju i tiji wyznania polityczni jaki ja wam otwerto pered wsim myrom powidaju, prynesły mojomu narodowy koryst'.

My ne budemo sia bojaty i my ne zważajemo na wsiaki pidli bezpidstawni denuncjacyji, jaki syplut' sia na nas po gazetach, jaki ważyw sia von Wasilko skazaty w awstrijskim parlamenti. Zrobyw win na nas donos, donos bez faktiw, bud' to my służymo czużij derżawi, szczo my zaprodani, szczo w nas w kożdim seli agent rosyjskyj, szczo my na wybory mały hroszi, szczo naszi selany mały stilko rubliw szczo ne mały koły na korony zminyty! Szczo?! de!? Czy w swojij żebraczij torbi kotru nosiat'?

To toż! Protywno! Wsi to znajut' szczo ony dekuda i po try razy chodyły hołosowaty, na swoich posłiw, i to o kilka myl chodyły o hołodi i chołodi!

Tak nas pidozriwaty! Wasylko ważyw sia skazaty, szczo Dra Dudykewycza dity, obrazujut' sia za sredstwa ruskoho carja!

Ja ne opikun, ja ne adwokat Dra Dudykewycza, win sam oboronyt sia protyw toho, ale z toho miscia riszytelno protestuju protyw toho, szczoby my zdradżuwały za rubli abo za jaki hroszi derżawu w kotrij żywemo!

To ne bude! To ne buło i to je pidła brechnia! Sotky wiczej kotri sia widbuwały i widbudut', protestujut' jak najriszytelnijsze protyw takoji pidłoji inwektywy i ne uzasadnenoji!

Nechaj tak jak tam w Widny, czuła Ewropa donos, nechaj czuje mij protest! My pered Wamy nyni widkryłyśmo naszi wyznania polityczni i meni prypała taja czest' perszomu riszytelno i otwerto toje skazaty pered forum ciłoho sojmu, pered forum ciłoho świta!

My ne krywym duszeju, ne idemo na obmań, ne choczemo duryty was i sebe, my wsio witwerto wyskazały! Sudit' nas, każit' szczo choczete, ja szcze raz obstaju pry swojim! Skażete może szczo nas tut mało, szczo nas łysze czotyroch. My odnako ne ustraszymo sia! My zawiazały „Klub ruskoji narodnoji organizacyji".

My wyznajemo tuju samu programu kotru małyśmo czest' skazaty jeszcze na perszim zasidaniu, kotru Dr. Dudykewycz w imeny perwistnoho ruskoho kluba wyhołosyw My to wyznajemo i wyznawaty budemo!

Każete szczoby Wam skazaty prawdu Wot Wam raz prawda, wot wam naszi hadky i serce! Robit' szczo choczete, my ne boimo sia, nam to swobidno. My ne zradnyki, my kulturnu i nacyjonalnu jednist' z proczym ruskym mirom wyznawaty budemo, a po pry ynszi postulaty my budemo domahatyś ruskoho literaturnoho jazyka, kotroho wsi proświczeni narody wczat' sia, kotryj w armii nakazanyj, i pryjde czas, szczo w ślidstwi kulturyzacyji naszoho naroda, zachoworyt' sia ruskym literatnrnym jazykom w tij sały.

To, szczo meży namy je rozłam, to prawda. Je rozłam meży naszymy dwoma klubamy, ałe to nasza prywatna sprawa.

Choczete znaty, to ja i to wam skażu, nechaj moja otwertist' do kincia dijde.

P. Korol skazaw wczera, szczo zrobyła sia frakcyja w dawnim ruskym klubi. Szczo win i jeho klubowi towaryszi ne możut' pohodyty sia z politykoju toji frakcyi.

Win każe szczo my frakcya, a my każemo szczo wony frakcyja. O szczo chodyt'? Chodyt' o odno. Wsi znajete szczo tamtoho roku maw p. Korol budżetnoju ricz i witwerto skazaw: soznaju łysze kulturnu jednist' ciłoho ruskoho naroda a poriszenie nacyjonalnoje, połyszaju riszeniu nauky i istoryji.

Tomu wyskazowy, naszi odnomyslennyky suprotywyły sia, skazały szczo w naszim programi je ne tilko kulturna ałe i nacyjonalna a ne polititycznа jednist'. Z toho stało sia to, szczo nastupyw rozłam.

My majemo swoje Narodne Prawłenie, „Narodnyj Sowit" tak jak wy majete swoju Radu Narodowu.

Znajete szczo ti kotri do dawnijszoho ruskoho klubu należat', ne chotiat' pryznaty, szczo nasz Narodnyj Sowit legalno wybranyj, i szczo tam je Dr. Dudykewycz.

Ja witwerto każu: tut sydyt' Dr. Dudykewycz czy ynszyj. Ne treba identyfikuwaty ideji z osoboju Dra Dudykewycza! Dr. Dudykewycz może umerty, ałe ideja kotru my wyznajemo, ideja kotru Wam otwerto wypowidaju, taja ideja z nijakym predsidatełem ne je zwiazana, taja ideja wiczno żyty bude! My sia pohodymo, to naszi domaszni sprawy!

Ja tiszu sia, szczo jak raz w toj znamenytelnyj deń (nezadowho bude ruskyj Nowyj rik) maw ja raz nahodu jasno i otwerto bez nijakych zastereżeń skazaty szczo my wyznajemo.

Sowist' nasza czysta, ja wypownyw dowh i kińczu besidu a Wam i świtowy osud łyszaju.

(P. **Staruch**. Wicznaja pamiat'.)

Pid zhladom formalnym zajawlaju: szczo klub nasz bude kołosuwaty protyw budżetu, a szczo do woskłyku „Wicznaja pamiat'" pobaczymo, komu wona borsze sudżena.

(*O laski*).

Marszałek. Głos ma p. Halban.

P. **Halban**. Wysoki Sejmie!

Stoimy wobec budżetu niekorzystnego, a możemy śmiało powiedzieć, że jest on niekorzystnym bez naszej winy; nie nadmiar wydatków jest powodem deficytu, lecz brak środków. Ma się tu rzecz naturalnie zupełnie inaczej niż w gospodarstwie jednostki.

Jednostka winna się stosować w swoich wydatkach do swoich dochodów, ale ani państwo, ani kraj lub gmina tak postępować nie mogą; nie mogą sobie odmówić wydatków, które łączą się z ich istotą, chociażby nawet na to nieraz dochodów nie miały.

Liczba potrzeb i zadań krajowych rośnie z każdym dniem i bez przesady możemy powiedzieć, że w ramach naszego budżetu nawet te zadania, które już istnieją, nie doznają zaspokojenia takiego, jakiegobyśmy sobie życzyli ze względu na interes ludności.

Nasz budżet jest aż nadto oszczędny. Mnie przynajmniej nie udało się znaleść ani jednej rubryki, w której mógłbym zaproponować oszczędność.

Powiem szczerze, że przeciwnie znalazłem wiele rubryk, przy których chętnie głosowałbym za podwyższeniem, gdyby to było tylko możliwem.

To samo odnosi się do budżetów miejskich i także do budżetów powiatowych.

Z zazdrością możemy spoglądać na kraje, których stosunki pozwalają im spełniać potrzeby ludności w daleko wyższym, doskonalszym stopniu, niż nam.

A więc nie wydatki winny są naszemu deficytowi; oszczędności u nas nie brak. Dość powiedzieć, że preliminarz Wydziału krajowego został w komisyi podwyższony zaledwie o 272.660 K; jest to suma znikoma wobec całości budżetu, wobec 58 milionów Koron. Otóż z pewnością oszczędniej, niż nasza komisya budżetowa, żadna komisya na świecie nie postępuje, ona postępuje daleko oszczędniej, niż komisya budżetowa Izby poselskiej.

Śmiało dodać mogę, że nasz Wydział krajowy pracuje z daleko staranniejszą oszczędnością niż Rząd centralny.

Na naszym budżecie cięży jakby zmora, zaniedbanie stuletnie kraju, cięży dalej utrudnienie w wyszukaniu dochodów, skrępowanie, któremu pod tym względem jesteśmy poddani.

O tem zaniedbaniu, o tej prawdziwej martyrologii polityczno-społecznej, przez którą nasz kraj przechodził, nie chcę mówić a jeżeli wogóle o tem wspominam, to jedynie dlatego, ażeby każdy, kto zechce zrozumieć, dlaczego nie tak, jakbyśmy chcieli, spełniamy pewne zadania, pamiętał o tem, że my odrabiamy dopiero od niespełna 50 lat to, co tu zgrzeszono, pamiętał o tem, że odrabiamy to w chwili nader niekorzystnej, bo musimy to czynić w czasie, kiedy inne kraje, poprzednio nie zaniedbane, rozporządzają całkiem innemi siłami podatko-

wemi, a jak wiadomo, mimoto mają deficyt.

Inne kraje wstąpiły w okres autonomicznego życia z zgoła innymi zasobami; tam chodziło tylko o to, aby podtrzymać i rozwinąć to, co już istniało, co dawniejsze rządy dały ich autonomii niejako na drogę.

Nasza autonomia objęła kraj w stanie biernym i słabym i musi doścignąć tamtych. Niechajże więc nam nikt nie zarzuca, że na wielu polach nie uszliśmy tak daleko, jakeśmy chcieli.

Zwracam uwagę na to specyalnie ze względu na wczorajsze przemówienie p. Makucha, który za deficyt budżetu krajowego czyni odpowiedzialną naszą większość, t. j. większość polską. Pozornie ma racyę, ale materyalnie trzeba przecież podnieść i z całą siłą zaznaczyć, że ten deficyt, za który formalnie odpowiadamy, nie jest owocem naszej złej gospodarki, lecz wynikiem przeszłości, wzrostu potrzeb i wynikiem skrępowania w zdobywaniu dochodów.

Bo oprócz zaniedbania w przeszłości jest jeszcze drugi powód; utrudnienie finansowe przez centralizm, równie szkodliwy dla państwa, jak dla krajów. Dano krajom i gminom prawo rozwoju politycznego, ale nie dano im środków finansowych. Pozwolę sobie zauważyć, że to nietylko kwestya finansowa, ale także polityczno-społeczna. Państwo, wyzbywając się pewnych obowiązków, pozbyło się nietylko wydatków na te cele, ale nałożyło odium za niespełnianie tych zadań, względnie za niedostateczne spełnianie na kraje i miasta.

Nie chcę twierdzić i nie mogę w tej chwili badać, czy był w tem świadomy cel; ale skutek jest niewątpliwie taki. Dziś państwo nie ponosi przed ogółem żadnej odpowiedzialności za niedomagania czy szkolnictwa ludowego, czy szpitalnictwa, czy spraw drogowych i t. d., lecz każe nam, t. j. autonomii przed ogółem odpowiadać za to, że niejedna w tych dziedzinach szwankuje. Winien Sejm, winny miasta, rada miejska, rada powiatowa — ale nie państwo.

Wytworzyło się tu pewne przesunięcie pojęć, co w polityce jest niewątpliwie szkodliwem, a naraża autonomię na niedowierzanie, na nieufność. Natura ludzka jest podejrzliwą; łatwiej znosi się krzywdy od obcych i to rzeczywiste niż krzywdy, chociażby pozorne ale od swoich.

Jeśli n. p. rząd centralny czy dawniej czegoś zaniedbał, czy obecnie zaniedbuje— to uważa się to za dość naturalne, a jeśli Sejm czy Wydział krajowy, czy rada powiatowa lub miejska w jakimkolwiek kierunku poprostu dla braku środków nie odpowie w najdoskonalszy sposób swoim zadaniom—to jest to zbrodnia. Nie znam żadnej enuncyacyi rządu centralnego, któraby wzięła pod tym względem autonomię w obronę; niewiadomo mi czy kiedykolwiek rząd starał się o to, ażeby niesprawiedliwe odium za zaniedbanie obowiązków na ciała autonomiczne nie spadało.

Do tego wszystkiego, co w tej Wysokiej Izbie tylekrotnie i tak wymownie o centralizmie mówiono, chciałbym z mego stanowiska dorzucić jedną skromną uwagę. Istnieje legenda, jakoby centralizm niejako zrósł się z istotą tego państwa. To jest fałsz historyczny. Przeciwnie, Austrya była odwieczną domeną partykularyzmu. Ani sankcya pragmatyczna, ani żadne późniejsze ustawy, nawet przyjęcie tytułu cesarza w 1804 r. nie stworzyły centralistycznego państwa, lecz przeciwnie patenty odnośne przy tej sposobności zastrzegały wyraźnie, że nie zmieniają w niczem praw i prerogatyw poszczególnych krajów. Centralizm powstał via facti, ale prawny centralizm nastąpił dopiero po roku 1848.

Otóż centralizm austryacki ma, jak Wysokiej Izbie wiadomo, genealogię nadzwyczaj chwiejną a jest on w każdym razie dość świeżej daty. Ta chwiejność występuje też później w roku 1860, 1861, 1867 i 1873, a właściwie dopiero przez odjęcie sejmom prawa wysyłania posłów do Rady państwa centralizm został utrwalony.

Czy na tak chwiejnej prawniczej i historycznej podstawie mają się opierać nasze prawa finansowe, czy ta podstawa ma decydować o granicach praw finansowych Sejmu?

Jeżeli w r. 1863 t. j. wówczas, gdy statut krajowy został wydany, można było uniewinniać zbyt ciasne zakreślenie granicy finansowych praw sejmów nieznajomością cyfry, do jakiej wydatki nasze kiedyś dojdą, to dziś usprawiedliwienia tego nie ma. Nie ma go ani politycznie, ani finansowo.

Politycznie możemy przecież otwarcie stwierdzić, że centralizm wraz z germanistycznym liberalizmem należy już

dziś do przeszłości. Wszak pokazało się w najnowszych czasach, iż ten centralizm, który służył pozornie dynastyi i państwu a w rzeczywistości służył germanizmowi, nie potrafił nawet uratować niemieckości w niemieckich prowincyach i musiał abdykować na rzecz sejmów, musiał sejmom przyznać prawo wydawania ustaw językowych. Spójni ogólno państwowej, jaką jest parlament, również centralizm uratować nie zdołał i uzdrowienie wyszło właśnie z kół autonomicznych.

Finansowo centralizm bankrutuje także. Wszak zrzucił na kraje, gminy i powiaty ciężary największe a nie przyznał im środków, strzegąc zazdrośnie źródeł finansowych dla siebie a mimo to państwo znalazło się wobec niebezpiecznego deficytu.

Mnie się jednak zdaje, że to zjawisko można było przewidzieć, bo ono naukowo przewidzieć się dało. Jestto wszakże prosta konsekwencya utrudniania rozwoju krajów, powiatów i gmin. Nie pozwolono krajom i gminom rozwinąć pełni życia, nie dano im środków na inwestycye, któreby im zapewniły zasobność i siłę podatkową, a prostym skutkiem tego jest, że ludność nie może ani gminom, ani krajowi dać, co potrzeba, ale również państwu dać tego nie może. Ludność w powiatach i gminach rozwinięta ekonomicznie przez swobodny rozwój autonomii finansowej i politycznej dałaby państwu i sobie środki dostateczne.

Zauważył wczoraj kol. Starowieyski, iż każda zdobycz autonomii bez pieniędzy jest raczej nowem oddaniem się w zależność od centralizmu. Jestto zupełnie naturalne, bo powstaje prawo, ale zarazem powstaje obowiązek robienia czegoś—a na to niema pieniędzy, jeżeli rząd centralny nie da, lub jeżeli nie pozwoli znaleść nowych środków. Z drugiej strony powiedzieć można, że każdy zakus centralizmu i każdy objaw tej zazdrości finansowej państwa wobec finansów krajów opóźnia rozwój siły podatkowej nietylko krajów ale całego państwa. Jednem słowem sukcesy centralizmu działają w dziedzinie politycznej i finansowej ujemnie.

Wobec tego ciąży na nas obowiązek t zw. sanacyi finansów krajowych i gminnych a ku temu mamy dwie drogi. Jedną drogą jest zdobycie nowych dochodów, drugą ekonomiczne podniesienie ludności.

Jeżeli bowiem chcemy pociągnąć ludność do większych ciężarów, to musimy równocześnie tę ludność podnieść, nietylko dlatego, aby więcej płacić mogła, ale także dlatego, ażeby nabrała przekonania, że słusznie więcej płaci. Żądać więcej bez równoczesnej — jak powiedziałbym — satysfakcyi, uważałbym za niemoralne a polityka każda a więc i polityka ekonomiczna winna być przedewszystkiem moralna.

Co do pierwszej drogi t. j. powiększenia dochodów, to muszę stwierdzić stanowczo, że granica między prawem finansowem państwa a prawem finansowem krajów jest mylnie interpretowana i że należy ją poddać rewizyi.

Paragraf 22. statutu krajowego przyznaje sejmowi prawo stanowienia co do środków, o ile majątek domestykalny nie wystarcza. W szeregu środków stawia ten §. 22. na czele 10% dodatku do podatków a od nich odróżnia jako drugą kategoryę i to powiem odrazu, jako kategoryę wspólną, którąby można oznaczyć jako kategoryę środków nadzwyczajnych — wyższe dodatki nad 10%, które potrzebują sankcyi monarszej, i inne podatki.

Ustaliło się tymczasem przekonanie, iż normalnem źródłem finansowem są te dodatki 10% i wyższe a wszystko inne ma być nadzwyczajne. Otóż pozwolę sobie zwrócić uwagę Wysokiej Izby, że w kategoryi środków nadzwyczajnych stoją według wyraźnego brzmienia §. 22. statutu krajowego zupełnie na równi wyższe dodatki do podatków i inne podatki. Już ta redakcyjna forma przemawia przeciwko temu, jakoby istniała konieczna zawisłość podatkowości krajowej od podatkowości państwowej. Co więcej Trybunał administracyjny doszedł do przekonania, że dodatki do podatków nie są przyczepkiem do podatków państwowych, ale osobnymi podatkami autonomicznymi, które tylko co do formy przypisania i co do sposobu ściągania opierają się o podatki państwowe, pozatem zaś są podatkami niezawisłymi.

To zdanie Trybunału administracyjnego przemawia na korzyść mego zapatrywania. Wobec tego jedynem legalnem ograniczeniem finansowej autonomii kraju jest postanowienie, że dodatki możemy uchwalić tylko do podatków bezpośrednich. Nawiasem wspomnę, że granica teoretyczna między pojęciem podatków bezpośrednich i pośrednich ulega ciągłej

fluktuacyi; ale nawet jeżeli dla ścisłej interpretacyi ustawy staniemy na stanowisku tego teoretycznego pojęcia, jakie panowało w 1861 r. kiedy statut krajowy się pojawił, to jednak wiemy, że odtąd już i w praktyce ta rzecz uległa zmianie. Wszak uchwalamy osobne podatki pośrednie, konsumcyjne. krajowe, tylko nie w formie dodatków do podatków państwowych.

Ale pozwolę sobie zwrócić uwagę na to, że są jeszcze inne samodzielne źródła finansowe, a samodzielne źródla uważam jako odpowiadające istocie i przeznaczeniu autonomii w daleko wyższym stopniu niż naprzykład subwencye lub dary ze strony państwa.

Przedewszystkiem przypatrzmy się należytościom. Należytość jest opłatą za pewne funkcye państwowe.

Jakżesz wobec tego wygląda płacenie stempli za podania do władz autonomicznych? Bo jeżeli należytość jest opłatą za pewne funkcye państwa, to jeżeli wnoszę podanie do władzy autonomicznej i stempluję stemplem państwowym nie państwo spełnia te funkcye tylko władza autonomiczna.

Jakiem więc prawem państwo pobiera tę należytość? Na to odpowie nauka skarbowości, że państwo słusznie pobiera tę należytość jako tak zwane „Verkehrsteuer“, a więc jako podatek.

Otóż nie widzę przeszkody, dla którejby kraj nie mógł również nakładać takich podatków jako podatków obrotowych, „Verkehrsteuer“ które się wyrażają w stemplach. A dodam, że widziałbym w tem ważną korzyść, bo wiadomo, jak należytości wpływają na obroty prawne i jak pod tym względem potrzebną jest indywidualizacya stosunków.

Ustawa należytościowa wydana dla całego państwa nie może tak indywidualizować, jakby mogła indywidualizować krajowa ustawa o należytościach. Krajowa ustawa o należytościach mogłaby pewne nierówności, jakie wynikają z zastosowania państwowej ustawy należytościowej wyrównać byłaby więc nietylko finansowo, ale społecznie i etycznie korzystną.

Przechodzę teraz do monopolów. Monopole powstały jak wiadomo albo z monopolów t. zw. faktycznych, albo też z przedsiębiorstw państwowych. Celem monopolów jest usunąć wolną konkurencyę i uzyskać dyspozycyę obrotem pewnego towaru.

W teoryi monopole zbliżają się do patentów, bo i patent uzyskany na towar odbiera wolny obrót i utrudnia wolną konkurencyę. A czy od patentów nie płaci się podatków? Dlaczego więc monopol, który jest w ręku państwa patentem, ma być wolnym od dodatków krajowych i gminnych? Że państwo od dochodów z monopolów sobie samo nie płaci podatków. to naturalne; odpowiadałoby to może pewnym biurokratycznym zasadom książkowania, ale byłoby praktycznie przenoszeniem pieniędzy z jednej kieszeni do drugiej.

Ale dlaczego nie ma nam państwo płacić podatków autonomicznych od swoich przedsiębiorstw. Sam fakt, iż jakiś dochód jest wolnym od podatku państwowego, nie wystarcza, aby go zwolnić od dodatków krajowych i innych.

Wszak jeżeli domy są wolne od podatku państwowego, to jednak płacą dodatki autonomiczne, które wobec orzeczenia Trybunału administracyjnego są tylko co do formy przypisania i ściągania przyczepkiem do podatków państwowych, pozatem samodzielnymi podatkami.

Twierdzę zatem stanowczo, że można prawo finansowe kraju, prawo nakładania dodatków do podatku idealnego rozciągnąć i na przedsiębiorstwa i monopole państwowe.

Ale pozwolę sobie pójść jeszcze o krok dalej. Nie znam żadnego przepisu, któryby stanowił, że państwo co do swoich przedsiębiorstw ma być lepiej czy inaczej traktowanem, aniżeli osoby prywatne.

Nie znam też żadnej ustawy, któryraby wykluczała możność powstania monopolów krajowych obok monopolów państwowych. Co do monopolów państwowych tzw. „Zoll und Monopol- Ordnung“ wylicza, co jest monopolem i te monopole bliżej określa, ale nie ma tam żadnego przepisu i żadna późniejsza ustawa tego nie postanawia, ani nie wygłasza zasady, jakoby tylko dla przedsiębiorstw państwowych miała być możliwa monopolizacya i jakoby dla przedsiębiorstw n. p. krajowych nie mogły powstawać monopole, chociażby w innej formie.

Nie myślę tu naturalnie o wkraczaniu przez kraj w dziedzinę monopolów

i regaliów państwowych, bo to jest niemożliwe, ale tam gdzie nie ma jeszcze monopolu państwowego, tam, zdaniem mojem, jest miejsce na monopol krajowy. A zwłaszcza w jednym wypadku a mianowicie, jeżeli chodzi o produkta takie, które się znajdują wyłącznie w pewnym kraju.

Bo gdyby chodziło o produkt znajdujący się na obszarze całego państwa, monopolizacya na rzecz krajów byłaby utrudnioną. Ale jeżeli chodzi o produkt, który się znajduje wyłącznie w jednym jedynym kraju koronnym, wybaczy Wysoka Izba, ale ja nie znajduję żadnego argumentu, któryby przemawiał przeciwko możności skonstruowania prawnego monopolu co do tego artykułu na rzech danego kraju.

Zachodzi to u nas co do ropy i wosku ziemnego.

Ropa, jak wiadomo, znajduje się tylko w Galicyi i trochę na Bukowinie, ale główna produkcya ropy koncentruje się w Galicyi. Otóż jeżeliby miało przyjść do monopolu surowca, należałby się ten monopol mojem zdaniem krajowi. Jeżeliby pozatem miało przyjść także do monopolu rafinady benzyny, smarów itp., to te przedmioty musiałyby być przedmiotem monopolu państwowego, ponieważ wyrabianie tych przetworów jest możliwe nietylko w Galicyi, ale także i w innych krajach koronnych, co się też faktycznie dzieje.

Jednak co do ropy twierdzę stanowczo, że monopol państwowy byłby nieuzasadniony.

A co do węgla ma się rzecz teoretycznie inaczej, ale praktycznie niestety wychodzi to na to samo. Rezerwaty państwowe, do których dąży nowela do ustawy górniczej, praktycznie miałyby zastosowanie tylko w Galicyi, bo na Śląsku, Morawach i w Czechach wszystkie pola węglowe są już założone.

Z tego wynika, że rezerwat, któryby miał wejść w życie i któryby miał korzyść dla państwa, okazałby się realnie ważnym tylko dla pól węglowych leżących w Królestwie Galicyi.

I tu pytam się — zaznaczam, że to myśl nie moja, ale myśl podnoszona często na ankietach węglowych, dlaczego z tego nie można korzystać dla kraju? Skąd — pytam — racya zaprowadzać monopol państwowy oparty wyłącznie na produkcyi jednego kraju? Przeciwnie wszystko przemania za tem, aby dochody z takich monopolów przypadły tym krajom, z których produkty pochodzą. Wszak na teoryę podbitych prowincyi, które całe swoje bogactwo ścielą do stóp zwycięscy, dziś w państwie praworządnem nikt się nie pisze, a niestety jeszcze tylko co do kolonii zamorskich obowiązuje ta zasada w praktyce.

Zabrano nam w czasach dawniejszych sól, zabrano olbrzymie domeny, w których gospodarowano w ten sposób, że znaczną ich część stracono, a potem powiedziano, że jesteśmy krajem biernym.

(**Głosy.** Tak jest),

To samo grozi nam w dziedzinie nafty. Bo ja wierzę, że przyjdzie do monopolizacyi tego produktu, a byłoby to coś w rodzaju podatku od wódki bez równoczesnego opodatkowania wina i piwa. To znaczy, że produkt jednego kraju a raczej dochód z tego produktu miałby iść na korzyść innych krajów, ale te inne kraje nie odwdzięczyłyby się za to niczem innem. Monopol ropy i węgla na naszą szkodę byłby jeszcze groźniejszym niż planowany podatek od wódki bez równoczesnego opodatkowania wina i piwa. Bo jeżeli co do takich podatków konsumcyjnych można mieć nadzieję, że przecież w jakiś sposób kiedyś ten podatek zmieniony zostanie, to przeciwnie jeżeli jakiś produkt zostanie uznanym jako monopol państwowy, o zmianie potem już mówić nie można.

Nie potrzebuję dodawać, że na tem centralistycznem krępowaniu naszej autonomii obok kraju cierpią także i miasta. Dość przytoczyć niebezpieczeństwo, na które obecnie właśnie opór rządu centralnego w dziedzinie podwyższenia opłaty od piwa naraża budżety miejskie. Nie dość, że rząd odbiera krajom i miastom dodatek do podatku osobisto-dochodowego, ale nadto utrudnianie podniesienia opłat od trunków, chociaż ludność miejska sama nie broni się przed temi opłatami a ceny trunków po ustaniu propinacyi mogą łatwo znieść podwyższenie podatku.

Wogóle reasumując moje wywody, śmiem twierdzić, że z upadkiem centralizmu politycznego poczyna się próba centralizacyi ekonomicznej i finansowej. Kto wie, czy centralizm ekonomiczny i finansowy nie będzie jeszcze gorszym, aniżeli centralizm polityczny?

Przytoczę tu podniesienie taryf, forytowanie kolei kosztownych a nie rentownych kosztem Galicyi, niesprawiedliwość w udziale w dostawach rządowych. To wszystko są objawy centralizmu ekonomicznego na korzyść innych krajów koronnych a na niekorzyść naszą.

Równocześnie centralizm finansowy odbiera nam możność rozwoju budżetów gminnych: chce kraj skazać na subwencye, na dary z łaski tak jak one figurują u nas w budżecie. Za dary z łaski my pięknie dziękujemy, my darów nie żądamy, bo mając możność rozwoju finansowego w sposób odpowiedni i w należytej formie, darów żadnych nie potrzebujemy.

W trosce o podniesienie dochodów nie wystarczy naturalnie, wynajdywanie nowych podatków, czy choćby należytości i monopolów, ani walka autonomiczna z centralizmem. To jedna droga. Obok tego musimy się starać o podniesienie ekonomiczno-kulturne, któreby ludności umożliwiło zniesienie nowych ciężarów. Obok pytania, w jakiej formie brać i co brać, powstaje pytanie, jak wpłynąć ożywczo na ten rezerwoar, z którego czerpać mamy nasze dochody.

Otóż z góry zaznaczam, że winniśmy przy każdej sposobności, na każdym kroku zwalczać legendę o sprzeczności interesów wsi i miasta.

(*Brawa*).

Dziś i wczoraj słyszeliśmy z ust różnych mowców, którzy przemawiali tutaj, a byli to prawie wyłącznie mowcy agrarni, bardzo życzliwe wywody dla ekonomicznego i to ogólnego podniesienia kraju. Z prawdziwem zadowoleniem możemy skonstatować, że nasza wielka własność coraz bardziej i coraz większy bierze udział w rozwoju przemysłu. Niewątpliwie za daleko szedłby ten, ktoby nie uznawał znaczenia rolnictwa w naszym kraju, ale również daleko odbiegłby od prawdy ten, ktoby lekceważyć chciał znaczenie zajęć miejskich i żywiołów mieszczańskich.

Przecież nawet ze stanowiska włościańskiego nie można lekceważyć faktu, że znaczna część ludności wiejskiej opuszcza wieś i idzie albo do miasta, albo do fabryk, do kopalń naszych lub cudzych — poza granice kraju. Widocznie więc tej ludności zajęcie rolnicze nie wystarcza.

Z drugiej strony rękodzielnicy i kupcy ożywiają wieś. Wiele jest miast i miasteczek w naszym kraju, które wykazują specyalny typ mieszany miejsko-wiejski. Na każdym kroku widzimy wspólność interesów rolniczych i miejskich.

Miasta wiedzą doskonale, że każda klęska rolnictwa daje się im silnie we znaki, boć wtedy słabnie siła ekonomiczna ludności, która w mieście czyni swoje zakupna.

Do miasta wówczas napływa zubożały proletaryat wiejski, który jest niepożądanym i szkodliwym, jak każdy żywioł wykolejony. Na odwrót złe położenie ekonomiczne miast wpływa niekorzystnie na stosunki rolnictwa, bo wtedy wieś nie może oddać surowców miastom pobliskim, nie może pozbywać w nich swoich produktów i musi szukać odległych rynków zbytu.

Jeżeli zatem mowa o podniesieniu ekonomiczno-kulturnem, o ożywieniu tego rezerwoaru, z którego mają płynąć środki dla skarbu, kraju i gmin, to nie ma sprzeczności pomiędzy wsią i miastem, lecz jest wspólność interesów i zadań.

Ta wspólność istnieje także i na polu społecznem. Nie możemy sobie życzyć ani radykalizmu wiejskiego, ani miejskiego.

Wieś może zdziałać w tym kierunku wiele, chociaż dzisiejsze stosunki bardzo to utrudniają; miasta mogą w tym względzie zdziałać o wiele więcej. Zadaniem miast jest skupianie ludzi różnych zawodów i stanów, różnych przekonań politycznych i społecznych, do wspólnej pracy i wspólnego życia.

Wskutek tego są miasta siedzibą racyonalnego postępu, który polega na wytrawnem łączeniu przeszłości z teraźniejszością i przyszłością.

Wolno żywić nadzieję, że pożądana spójnia społeczna w myśl tradycyi konstytucyi 3-go maja dokona się na gruncie miejskim, gdzie rozmaite żywioły i kierunki się ścierają, ale i ocierają. Może to z mojej strony zbyt optymistyczne zapatrywanie, ale sądzę, że między konserwatyzmem, który oznacza ciągłość rozwojową — continua creatio — a między postępem opartym na zdrowej tradycyi nie ma przepaści, chociaż są różnice.

(*Potakiwania*).

Żywioł konserwatywny jest w miastach liczebnie słabo reprezentowany, ale z jego szeregów wychodziły i wychodzą siły miastom bardzo pożyteczne. Spełnia więc czynnik zachowawczy rolę moderatora i przyczynienia się do coraz jaśniejszego odgraniczenia demokracyi od demagogii.

Demokracya nasza szła, co zresztą dziś dość powszechnie jest uznane, w formułowaniu swoich programów, zbyt pochopnie za wzorem demokracyi zachodniej.

Liberalizm polityczny demokracyi polskiej był czasem rezultatem naleciałości obcych, a czasem i dziedzictwem zboczeń politycznych dawniejszych okresów. I tem się może tłómaczy, że szła ona bona fida za obcym przykładem, że czasem łudziła się, jakoby niemiecki liberalizm był dla niej stosownym.

A przecie niemiecki liberalizm był w prostej linii potomkiem oświeconego absolutyzmu i filarem niemieckiego centralizmu. Gdy ten liberelizm niemiecki upadł i zbankrutował tak pod względem politycznym jak i ekonomicznym, znika zachęta naśladowania go.

Żyjemy pod tym względem w czasie przejściowym, który odczuwamy wszyscy, a zwłaszcza odczuwa go inteligencya miejska i klasy średnie. Tem się może tłómaczy pewne, czasem może aż nazbyt daleko posunięte rozpolizytowanie w miastach i licytacya programów bez realnej podstawy.

Chodzi teraz o to, ażeby przez zdrowe, równomierne, rozumne, ekonomiczne i kulturalne podniesienie powstrzymywano nasze mieszczaństwo od niepolskiego radykalizmu, w który popadło właśnie przez niedomagania ekonomiczne.

Rozgoryczenie tych, którym dano oświatę, a którym nie daje się równocześnie sposobu polepszenia bytu, jest społecznie i narodowo wielce niebezpieczne. Zachodzi tu bowiem niebezpieczeństwo moralne nie tylko ze względu na to rozgoryczenie, ale także ze względu na jednostronność naszego rozwoju społecznego.

My nie produkujemy za dużo inteligencyi, jak się to nieraz mówi, my tylko czynimy to w błędnym kierunku.

(**Głosy**. Bardzo słusznie)

My nie mamy dość wykształconych kupców, ani rękodzielników, ale mamy za dużo aspirantów do zawodów niewątpliwie bardzo wysoko stojących, ale którebyśmy w naszem położeniu określili jako poniekąd zbytkowne. Marnuje się materyał stanu średniego, bez którego nie ma pełnej budowy społecznej.

Podupada powaga pracy ręcznej a produkcyjnej a rozwija się posadomania. Pomyślmy sobie na chwilę, coby się było stało po roku 1863 w Królestwie polskiem, gdyby tam wszystko, co przeszło przez oświatę i szkołę było uzdolnione jedynie do zawodów zależnych od konstelacyi politycznej. Ci ludzie byliby musieli służyć w poniżeniu wrogowi przeciwko swemu narodowi, albo byliby narażeni na klęskę głodową.

Ale istniała tam od dawna, od czasów Lubeckiego, inklinacya do pracy praktycznej, istniało przekonanie, że żaden zawód nie jest ani gorszy ani lepszy i to uratowało sytuacyę. Tymczasem u nas istnieją przesądy, których demokracya zwalczyć dotychczas nie umiała przez stosowną akcyę, przesąd, jakoby stanowisko urzędnika było nieskończenie wyższem niż stanowisko n. p. kupca. Jestto przesąd i społecznie i politycznie niezdrowy a powiem nawet, że wogóle przeciwny etyce. Dlatego też u nas sprawa urzędnicza stała się częścią sprawy społecznej i to nie jedną z łatwiejszych. Przyczynia się do tego niewątpliwie system, który nie dąży do uproszczenia działalności państwowej, lecz mnoży potrzebę coraz to większej liczby funkcyonaryuszów źle płatnych, słusnie niezadowolonych, zużywających swe siły w ciężkiej, nadmiernie skomplikowanej i nieproduktywnej pracy.

Co prawda nietylko ten społeczny przesąd, który jednak odgrywa tu bardzo wielką rolę, ale i inne okoliczności temu winne; przedewszystkiem nasza polityka szkolna i ekonomiczna. Nasze szkolnictwo ulega zasadom, które może odpowiadają psychologii innych społeczeństw, ale nie naszej, a przedewszystkiem nie kieruje ono młodzieży ku życiu praktycznemu.

Daliśmy typowi gimnazyalnemu wyróść ponad wszystko, nie daliśmy mu przeciwwagi w szkolnictwie handlowem, zawodowem a nawet w realnem.

Tym sposobem przychodzi do wytwarzania pewnej niespołecznej dumy oświatowej, która się np. w tem objawia

że młodzieniec skończywszy kilka klas wstydzi się pracy rąk, często pracy rąk własnych rodziców.

Rękodzieła tak jak i rolnictwo potrzebują żywiołów oświeconych, ale u nas doszło do tego, że oświata staje się przeszkodą do powrotu na rolę lub do innej pracy praktycznej.

(**Głosy**. „słusznie").

Nie jest to wina oświaty ale pewnej jednostronności kierunku oświaty u nas. Trzeba, by oświata równomiernie na wszystkie stany się rozszerzyła, byśmy mieli światłych kupców i rękodzielników a wtedy zmniejszy się pęd do posadomanii.

Może wyniki ankiety i własne spostrzeżenia dadzą władzy szkolnej materyał do obrania nowych dróg. Spodziewam się, że Sejm teraz nareszcie znajdzie czas na przedyskutowanie zgłoszonych w komisyi szkolnej i przemysłowej projektów o szkołach handlowych, przemysłowych i wogóle zawodowych.

Na zarzuty szkolne tu podnoszone — ostatnio w tym względzie zabierał głos p. ks. Senyk — sądzę, że znajdziemy sposobność odpowiedzieć przy debacie szkolnej.

Skoro jednak o szkolnictwie mówię, muszę skonstatować, że operuje się u nas teraz, zwłasza co do polityki szkolnej domysłami i zażaleniami, które przy bliższem zbadaniu, okazują się zupełnie kłamliwemi.

I tak z jednej strony słyszeliśmy tu i wczoraj i dziś z ust posłów ruskich skargi na krzywdy szkolne, które zazwyczaj, jak wiem z dwuletniej mej praktyki w komisyi szkolnej, okazują się potem w całkiem innem świetle, jak je tu przedstawiono.

Z drugiej znów strony pewien dziennik donosi, jakoby pan namiestnik wezwał mnie i polecił, bym podjął się pośrednictwa z Rusinami i jako rekompenzatę ofiarował im szereg gimnazyów ruskich.

(**Głosy**. „Czy to Słowo Polskie?")

Nie, „Głos Narodu". Nie mam upoważnienia od rządu ani od Namiestnika osobiście do sprostowania tej wiadomości, o ile ona dotyczy rządu i p. Namiestnika ale stanowczo jako referent komisyi szkolnej oświadczyć muszę i oświadczam, że nigdy żadnego polecenia takiego nie odbierałem, że mi o takiem poleceniu nic nie wiadomo, ani o zamiarach, które kompetencyi komisyi szkolnej miałyby czynić ujmę.

Jest to jeden z tych dowodów, w jaki sposób, zwłaszcza w sprawach szkolnych działa się u nas i to tak z jednej jak i z drugiej strony, aby opinię w błąd wprowadzić.

Ale wracając do rzeczy zauważam, że winę niedomagań, o których mówiłem, ponosi nie tylko polityka szkolna; winną jest i polityka ekonomiczna.

Młodzież nie chce wstępować do zawodów praktycznych, bo jej nic nie pociąga. Egzystencya urzędnicza jest wprawdzie skromna, ale daje „stanowisko". Egzystencya w zawodach praktycznych nie daje wobec istniejących przesądów stanowiska ale nie daje też i bytu materjalnego, któryby zrównoważył tę różnicę.

Jeżeliby więc nawet kierunek polityki szkolnej się zmienił, trzebaby przecież i materyalne podstawy zawodów praktycznych wzmocnić, a wtedy zgasłyby może przesądy.

Musimy dążyć do podniesienia sfer, które mogą dostarczyć pracowników w zawodach praktycznych, tj. mieszczaństwa i małomieszczaństwa. Do tego trzeba ogólnego podniesienia miast, których warunki kulturalne, a nawet zdrowotne są straszne.

Dajmy im odpowiedni poziom kultury, dajmy warunki zdrowej, hygienicznej egzystencyi. Ale dajmy też rękodzielnikowi obok szkół zawodowych i kredyt obfity, a zwłaszcza łatwy, na warstały, narzędzia, surowce, choćby to było połączone i ze stratą.

Dajmy zniżki podatkowe a wtedy stan rękodzilniczy podniesie się nie tylko materjalnie ale i moralnie i unikniemy tego, że najtęższe siły stronią od tego stanu albo jeśli się mu oddają, to nie pracują u nas ale za granicą.

Dziś trudno jest żądać, by młodzieniec trochę zdolniejszy, który nabył trochę wiedzy, któremu oświata rozszerzyła horyzonty, szedł do warstatu, w którym go czekają warunki niemiłe, przyszłość niepewna a stanowisko żadne.

Ma się rozumieć, że na miasta spadnie znaczna część tych obowiązków, ale się one bez pomocy kraju nie obejdą.

Tymczasem tej pomocy zbyt mało. Przypominam, jak słaby przyznano miastom udział w dochodach z propinacyi.

Brak udziału miast w dodatkach z podatku osobisto-dochodowego kilkakrotnie był przedmiotem obrad komisyi, na plenum Sejmu jednak ta sprawa nie weszła. Ona musi się doczekać załatwienia.

Spodziewamy się, że Sejm poprze miasta w staraniach o uzyskanie wyższych opłat od trunków, spodziewamy się, że i opór rządu, jaki w tej sprawie jest stawiany Koło polskie skutecznie potrafi złamać.

Mamy też nadzieję, że uwzględnione zostaną prośby małych miasteczek, które nieraz już wnosiły petycye o sanacyę oraz o uregulowanie stosunku do obszarów dworskich. Z tych powodów wskazana jest jak najszybsza reforma gminna i administracyjna.

Z uznaniem podnieść muszę, że miasteczka nie puściły się w tej sprawie na drogę agitacyi lecz czekają z całem zaufaniem na uchwałę Sejmu. I sądzę, a spodziewam się, że wielu jest za tem, by tak, jak dla sprawy reformy wyborczej, powołaliśmy do życia nieustającą komisyę, i dla sprawy reformy gminnej permanencyę komisyi uchwalono.

Zacząłem od uznania oszczędności w budżecie, a doszedłem do rezultatów zupełnie odmiennych a mianowicie do żądania nowych i znacznych wydatków.

Ale ja żądam tych wydatków jako inwestycyi cywilizacyjnych. One podniosą dobrobyt, one podniosą siłę podatkową. Tak samo, jak bez melioracyi nie można myśleć o zwiększeniu dochodów z majątku i trzeba te melioracye robić, chociaż one są kosztowne, tak samo bez podniesienia miast i spełnienia licznych żądań miast nie możemy liczyć na większą siłę podatkową, przeciwnie możemy się obawiać, że ludność straci i tę siłę podatkową, jaką ma obecnie.

Zanim jednak wzrośnie siła podatkowa, możnaby pójść za tem, co niejednokrotnie podniesiono w obradach komisyi budżetowej i wielu ankietach, mianowicie szukać nowych dróg i dochodów w życiu ekonomicznem samego kraju.

Mówiono o wyzyskaniu sił wodnych, o udziale w kopalnictwie węgla i o innych przedsiębiorstwach, a także o objęciu kolei lokalnych i domen.

Niewątpliwie, że Wydział krajowy bacznie rozważa wszelkie projekty a przedewszystkiem z pomocą Koła polskiego doprowadzi sprawę domen do korzystnego wyniku.

Specyalnie zaś musimy apelować do Koła polskiego, aby popierało wszystko, co wiedzie do ekonomicznego podniesienia kraju i usunięcia przeszkód, jakie stoją w drodze temu rozwojowi.

Nie chcę powtarzać, co 7. października z. r. w debacie przemysłowej powiedziano, ani uprzedzać tego, co powiemy zapewne przy debacie górniczej. Zwrócę tylko dziś uwagę na to, że zarówno nowela do ustawy górniczej, jak i zamierzona przez rząd nowela do krajowej ustawy naftowej nastręcza liczne i poważne korzyści. Uznaję chętnie i wdzięcznie to, co rząd centralny uczynił dla produkcyi naftowej, idąc w tym względzie za propozycyami Pana Namiestnika. Sanacya przemysłu naftowego postępuje i to w sposób najwłaściwszy, bo siłami samych interesentów przy równoczesnym poparciu rządu, które to poparcie nie jest jednak darem i nie potrzebuje być darem. Wdzięczni jesteśmy za opiekę rządowi w przekonaniu, że na nią przynajmniej większość interesentów zasługuje. Nie usuwamy się z pod kontroli rządu, lecz uznajemy, że ta kontrola wykonywana pod powagą Namiestnika i przez organ w całem tego słowa znaczeniu uzdolniony do tego zadania, wychodzi przemysłowi naftowemu na korzyść. Natomiast wielce wątpliwem jest, czy zamierzone rozszerzenie pól naftowych w ten sposób, jak projektuje ministerstwo robót publicznych, jest możebnem, bo znaczna część producentów wyraża uzasadnioną obawę, że w ten sposób liczba warsztatów pracy dozna ograniczenia. Jeszcze większem, bo niewątpliwem niebezpieczeństwem jest zamierzone nadanie rządowi prawa wstrzymania produkcyi. Jest to środek administracyjny, przy którym ryzyko użycia jest stanowczo zbyt wielkie. Tak samo, a może jeszcze większe obawy budzi nowela do ustawy górniczej ze względu na nasze złoża węglowe.

Nie możemy też obojętnie patrzeć na rozwój stosunków komunikacyjnych, które dla bytu ekonomicznego są tak ważne. Cierpimy na ciągły brak wago-

nów, lokomotyw, niedostateczną ilość pociągów pospiesznych i t. d Jest to prawdziwą klęską, gdy temu towarzyszy podwyższenie taryf. Wtedy jest to jeden z klasycznych wypadków, gdzie można powiedzieć, że ludność ma płacić więcej, a nie wie za co. Zwracam uwagę na świeżą pogłoskę, jakoby ministerstwo kolei miało zamiar liczbę pociągów pospiesznych zmniejszyć w Galicyi. To byłoby niekulturalnem, a dla wielu miast wprost klęską. Zwracam dalej uwagę na niedostatki sieci telefonicznych, co również dla rozwoju handlu nie jest obojętnem. Z niecierpliwością oczekujemy rozwoju szkolnictwa przemysłowego i zawodowego oraz handlowego, którego z równą niecierpliwością co miasta, życzą wszystkie sfery społeczeństwa krajowego.

Niezawodnie inni panowie z miast przedstawią dalszy jeszcze szereg życzeń. Ja na razie na tem poprzestaję, a chciałbym tylko zwrócić uwagę na to, że podniesienie dobrobytu miast ma znaczenie nie tylko ogólno-ekonomiczne, a zatem ważne dla całego kraju, kulturalnie i społecznie, ale też zarazem przyczyni się do złagodzenia przeciwieństw politycznych i narodowych. W podniesieniu handlu i przemysłu, w rozwoju warstwy mieszczańskiej zainteresowani są wszyscy. Na tem polu nie ma kollizyi interesow. Doświadczenie uczy, że uczciwa praca ekonomiczna i naturalny wzrost dobrobytu są dźwignią ładu i harmonii, a bieda jest najgorszym nauczycielem narodów i społeczeństw. Uznano powszechnie, że postęp i ład powinny iść ręka w rękę. Kraj ma prawo żądać, aby miasta stały się areną ładu i etyki politycznej, ale miasta od kraju i państwa domagać się muszą, aby ich rozwój popierano. Chcemy, aby nasz handel i przemysł szedł uczciwą drogą, legalnie, ku zdrowiu społeczeństwa. Nie chcemy niezdrowego rozwoju handlu i przemysłu z ewentualną szkodą uczciwości, ani nie chcemy naturalnie doczekać się zastoju ekonomicznego i politycznego. Chcemy samodzielności ekonomicznej, ale pod opieką kraju i w zgodzie z wszystkimi interesami kraju, bo wiemy, że z krajem ekonomicznie silnym i społecznie zdrowym liczyć się będzie i państwo i zagranica w całkiem innym stopniu niż dotyczas. Liczymy wreszcie i na to, że w kraju ekonomicznie silnym łatwiej zatrą się waśnie narodowe, wyznaniowe lub inne niż w biednym. Tym sposobem przyczynimy się nie frazeologią, ani agitacyą, lecz uczciwą pracą do podniesienia stanowiska Koła polskiego, na którego powadze i solidarności opieramy nasze nadzieje.

Z żalem widzimy, że praca ekonomiczna napotyka na niechęć, napotyka nawet na negacyę. Mam nadzieję że mimo to jej dokonamy i to dla całej ludności bez różnicy narodowej. Ale niewątpliwie spór może nam pracę utrudnić ze szkodą ludności tak polskiej jak i ruskiej. Może niektórym politykom wystarczy jako chwilowy sukces utrudnienie naszego rozwoju ekonomicznego bez względu na to, że obie narodowości na tem tracą. Pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę na jedną okoliczność, która może nawet tym panom posłom ruskim, których zaślepia nieprzyjaźń, nie powinna być obojętną. Ubożenie kraju prowadzi do postępu radykalizmu. Jeżeli panowie występujecie nieraz wrogo przeciwko nam ze względu na radykalne gusta części waszych wyborców, to proszę jednak nie zapominać, że jeszcze nikomu nie udało się dogodzić radykalnym elementom tak, ażeby nikt go nie przelicytował. Każdy radykalizm dochodzi do tego, iż w końcu unicestwia swoich własnych protoplastów.

(**Głosy.** Bardzo słusznie).

Negatywna praca szkodzi przedewszystkiem tym, którzy społeczeństwo na tę drogę prowadzili.

Otóż mogę stwierdzić, że miasta są przeciwnikami takiej pracy negatywnej. W swojem poczuciu socyalnem w swym zmyśle legalności znajdzie mieszczaństwo siłę, aby pracować pozytywnie i wykluczyć szkodliwą negacyę.

Wśród ujemnych objawów nie mogę nie wspomnieć o ruchu niemieckim najnowszej daty, który wprawdzie w miastach jeszcze nie odgrywa roli. Historya mieszczaństwa polskiego dowodzi wielkiej przychylności dla obcych przybyszów, ale ci przybysze powinni pracować dla kraju, bo praca ekonomiczna powinna być wolną od chęci zdobyczy politycznych; jeżeli zaś czy to w koloniach, czy w innych grupach niemieckich za obcym podszeptem, odzywa się nagle wrogie usposobienie dla naszego społeczeństwa, to musi to wywołać odpór, któremu zmysł gościnności nie sprosta. My nie pragniemy walki z żywiołem niemieckim u nas w kraju, owszem chcemy, żeby pracował ekonomicznie wraz z nami,

a nie dążymy do spolonizowania go, bo tak drogiem nam jest imię Polaka, że nikogo nie zmuszamy do noszenia go.

W przekonaniu, że Wydział krajowy nie ustanie w pracy około przysparzania środków i podnoszenia dobrobytu dla miast i coraz życzliwszą będzie je otaczał opieką, głosować będę za budżetem.

(*Brawa i oklaski*).

Marszałek. Przystępuję do zamknięcia posiedzenia.

Następne posiedzenie odbędzie się pojutrze, t. j. w sobotę, dnia 15 stycznia 1910, o godzinie 10-tej rano z następującym porządkiem dziennym.

(*czyta*):

1. Pierwsze czytanie wniosku posła Skarbka i tow. w przedmiocie założenia kraj. zakładu ubezpieczenia bydła od wypadków i zarazy.

2. Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o prelimi narzu budżetu krajowego na rok 1910.

Sprawozdawca poseł Milewski.

3. Sprawozdanie komisyi budżetowej ze sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie petycyj nauczycieli i nauczycielek, tudzież wdów i sierót po nauczycielach o policzenie w drodze łaski lat służby do emerytury, przyznanie emerytury, pensyi wdowiej, dodatków pięcioletnich i t. p.

Sprawozdawca poseł Kozłowski.

4. Sprawozdanie komisyi szkolnej w przedmiocie petycyi nauczycieli i nauczycielek o policzenie w drodze łaski lat służby do emerytury, o przyznanie względnie o podwyższenie wymierzonej emerytury.

Sprawozdawca poseł Michałowski.

5. Sprawozdanie komisyi agrarnej odnośnie do sprawozdania Wydziału krajowego z dnia 31. sierpnia 1909. LW. 85.840/09 w przedmiocie operacyi agrarnych.

Sprawozdawca poseł St. Mycielski.

6. Sprawozdanie komisyi prawniczej w przedmiocie wydzielenia gminy i obszaru dworskiego w Budkach nieznanowskich z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Busku, a przydzielenia ich do okręgu Sądu powiatowego w Kamionce strumiłowej.

Sprawozdawca poseł Hanczakowski.

7. Sprawozdanie komisyi kolejowej o wniosku posła Stanisława Henryka hr. Badeniego w sprawie połączenia linii kolejowej Lwów-Podhajce z linią Stanisławów-Husiatyn w stacyi Buczacz.

Sprawozdawca poseł Vivien.

8. Sprawozdanie komisyi solnej o krajowej sprzedaży soli.

Sprawozdawca poseł Merunowicz.

9. Sprawozdanie komisyi administracyjnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego z projektem noweli do § 24. ustawy o Reprezentacyi powiatowej z dnia 12. sierpnia 1866 dz. u. kr. Nr. 21.

Sprawozdawca poseł Schätzel.

10. Sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału krajowego o melioracyach.

Sprawozdawca poseł Gorayski.

Następne posiedzenie zatem pojutrze o godz. 10 rano.

Posiedzenie zamykam.

(Koniec posiedzenia o godzinie 11. minut 43 w nocy)